

Scenariusze przyszłości

– Co chrześcijanie mają do zrobienia w Europie?

**Rola Kościoła katolickiego w procesie
integracji europejskiej**

**Publikacja zawiera wystąpienia
z konferencji „Scenariusze przyszłości”
Kraków, 10-11.09.2004**

Wydawnictwo „Wokół nas”
Gliwice 2004

Scenariusze przyszłości – Co chrześcijanie mają do zrobienia w Europie?

Wydawnictwo „Wokół nas” 2004

Powielanie, kopiowanie, reprodukcje dozwolone za podaniem źródła.

Tłumaczenie tekstów: Marcin Wiatr
Redakcja: Rafał Budnik, Michał Góra
Foto: A. Witwicki

ISBN 83-88199-79-X

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej oraz z dotacji
Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej



Wydawnictwo „Wokół nas”
ul. Basztowa 2/4
44-100 Gliwice
e-mail: wokolnas@plusnet.pl
<http://www.wokolnas.gliwice.pl>

Jest to 194. publikacja Wydawnictwa „Wokół nas”

Spis treści

Bp Tadeusz Pieronek <i>Słowo wstępne</i>	5
Otwarcie Konferencji	
Kard. Franciszek Macharski	9
Jacques Santer	10
Ks. prof. Jan Dyduch	13
Giovanni Lajolo	14
Wystąpienia wprowadzające	
Pier Ferdinando Casini <i>Kiedy dynamika religijna zagraża świeckości państwa</i>	19
Dr Włodzimierz Cimoszewicz <i>Polityka nie rozwiąże każdego problemu</i>	25
Kard. Walter Kasper <i>Europa na rozdrożu</i>	29
Sesja I. Miejsce religii – Czy Kościół jest intruzem?	
Ks. prof. Andrzej Szostek <i>Obecność religii w życiu publicznym – egzamin z tolerancji</i>	39
Prof. Bronisław Geremek <i>Czy demokracja może być totalitarna? – Przypadek ograniczeń dla sfery religii</i>	46
Sesja II. Chrześcijańskie wartości i chrześcijańska rodzina w nowej Europie	
Bp Josef Homeyer <i>Świat według wartości chrześcijańskich – czy mamy się obawiać nowej europejskiej rzeczywistości?</i>	55
Dr Peter Liese <i>Nauka i medycyna a chrześcijański obraz człowieka</i>	61

Sesja III. Jakość życia – o nowym kształcie środowiska człowieka

Jerzy Swatoń <i>Zrównoważony rozwój – szansa dla Europy</i>	69
Dr Carl Anderson <i>Konsumpcjonizm – jak uchronić się przed klęską demograficzną?</i>	74
Prof. Józef Pacyna <i>Nowe typy zagrożeń dla środowiska naturalnego</i>	82

Sesja IV. Punkty widzenia – Bezpieczeństwo razem czy osobno?

Bp Franjo Komarica <i>O zderzeniu „europejskiej” teorii z praktyką czystek etnicznych</i>	93
Gen. Mieczysław Bieniek <i>Skuteczne systemy bezpieczeństwa</i>	96
Prof. Rocco Buttiglione <i>Warunki polityki zmierzającej do pokoju</i>	107
Adam Michnik <i>Polska i Rosja – bezpieczeństwo razem czy osobno?</i>	111

Sesja V. Kościoły i społeczeństwa obywatelskie

Dr Marek Grela <i>Konsekwencje obywatelstwa europejskiego</i>	117
Abp Tadeusz Kondrusiewicz <i>Unia Europejska z perspektywy wyznaniowej Rosji</i>	121
Abp Paul Gallagher <i>Współczesne wojny religijne</i>	129

Sesja VI. Solidarność i rozwój gospodarczy Unii Europejskiej

Dr Henryka Bochniarz <i>Solidarność w UE – pryncypia i problemy</i>	139
Jan Rokita <i>Solidarność w UE, czyli hipokryzja</i>	142
Ireneusz Jabłoński <i>Rywalizować czy harmonizować?</i>	151
Prof. Danuta Hübner <i>O solidarności</i>	155

Podsumowanie i zakończenie Konferencji

Marek Orzechowski	161
Fotografie	167

Słowo wstępne

Przystępując do organizowania Międzynarodowych Konferencji pt.: „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, myśleliśmy przede wszystkim o tym, by wspomóc ze strony kościelnej proces, mający historyczne znaczenie dla Polski, z którą Kościół katolicki czuł się cywilizacyjnie i kulturowo związany przez wieki. Decyzja o przystąpieniu Polski do struktur Unii Europejskiej była historyczną szansą wejścia Polski, po latach zniewolenia komunistycznego, do grona demokratycznych państw europejskich i skorzystania z doświadczeń, jakie dziś, i na przyszłość, wejście do tego grona daje.

Równocześnie mieliśmy świadomość, że proces jednoczenia się Europy jest od pewnego czasu zagrożony przesadnym dążeniem do wzrostu gospodarczego, przy zaniedbaniach czy nawet niedostrzeganiu jego aspektu duchowego. Wydaje się, że u podstaw takiej polityki, sprzecznej z założeniami ojców zjednoczonej Europy – a byli nimi politycy chrześcijańscy – leży poważne rozbieżności w postrzeganiu świata i człowieka, a więc rozbieżne założenia antropologiczne. Chodzi o odpowiedź na pytania: kim jest człowiek, skąd przychodzi i dokąd zmierza w swoim ostatecznym przeznaczeniu? Jaką jest rola świata materialnego i duchowego w realizacji celów życia ludzkiego?

Jeśliby nawet przyjąć, że brak równowagi w staraniach o sferę duchową i materialną Europy, w procesie jej jednoczenia, wywodzi się z czystego pragmatyzmu, to i tak już najwyższy czas, by nadrobić zaległości i wzmocnić ten proces wartościami duchowymi, niezbędnymi do powstania i przetrwania na przyszłość tak skomplikowanego i żywego organizmu Europy.

Kościół katolicki, a szerzej mówiąc chrześcijaństwo, w którym i dzięki któremu powstała kultura europejska i ukształtowała wewnętrzną siłę cywilizacji europejskiej, jest ze zrozumiałych względów zainteresowany chrześcijańskim dziedzictwem Europy i głoszeniem orędzia Ewangelii w nowych warunkach, stwarzanych przez Unię Europejską. To, z jednej strony, jego prawo w pluralistycznym społeczeństwie Unii, a z drugiej, wewnętrzny obowiązek, wypływający z nakazu Chrystusa.

Krakowskie Konferencje Międzynarodowe, poświęcone roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej, służyły ukazaniu miejsca Kościoła w jednoczącej się Europie, co miało przekonać, zwłaszcza katolików w Polsce,

do głosowania za przystąpieniem Polski do Unii, a następnie służyły ukazaniu problemów, z jakimi w Unii będzie się borykał Kościół katolicki, jako wspólnota i instytucja, a także poszczególni wierni, którzy są jej obywatelami. Troska o tożsamość chrześcijańską upoważnia nas, by odnieść się z dezaprobatą do takich działań Unii, w których pomija się milczeniem prawdę historyczną o chrześcijańskich korzeniach kultury europejskiej, w podstawowym dokumencie Unii, jakim jest Traktat Konstytucyjny. Boli nas, że Unia chce narzucić wszystkim jeden, rzekomo jedynie słuszny, punkt widzenia świata i człowieka, co przypomina ideologiczny dyktat, znany nam z czasów totalitarnych. Mamy prawo do religijnej wiary i do postępowania zgodnie z jej wymaganiami, mamy prawo wierzyć, że życie ma swój początek i swoje ostateczne dopełnienie w Bogu.

Jesteśmy świadomi, że jedność Europy trzeba będzie budować latami i dlatego włączamy się w jej tworzenie, ufni, że mamy jej coś ważnego do zaoferowania. Materiały z IV Krakowskiej Konferencji Międzynarodowej, które przekazujemy Czytelnikom, niech będą tego świadectwem.

Otwarcie Konferencji

Kardynał Franciszek Macharski

Arcybiskup Metropolita Krakowski

Nieliczne będą te pierwsze słowa.

One mają wyrazić radość i wdzięczność, że trud przygotowywania tej konferencji jest uwieńczony dzisiejszym spotkaniem. Radość, to jest radość zupełnie osobista, dlatego że Kraków jest miejscem przyjmującym tak drogich i znaczących dla życia Europy osobistości.

Ja się urodziłem w Krakowie i mówię jako jeden z tych, którzy to miasto uważają za swoje, i za miasto, które kocham. Ale mówię te słowa także i dlatego, że ono się zrosło od tysiąca lat z chrześcijaństwem. I tak rosną na tej ziemi przez tysiąc lat.

A odpowiedzialność za troskę i za to wielkie drzewo, które rośnie, i za jego korzenie – naraz chrześcijańskie i ludzkie, została mi powierzona przez Ojca Świętego, gdy on z tęsknotą do Krakowa jako biskup Rzymu obejmuje swoją miłością i Rzym, i Italię, i Europę, i świat cały. Dlatego wiele znaczą te słowa powitania i wdzięczności, że możemy odpowiedzialnie brać troskę za to potężne dziedzictwo tysięcy. A jest nim Europa.

Bardzo dziękuję.

Eminencje, Ekscelencje, Panie i Panowie, Drodzy Przyjaciele.

Dla mnie, jako prezydenta Europejskiej Fundacji Roberta Schumana z siedzibą w Luksemburgu, w miejscu urodzenia Roberta Schumana, współuczestniczenie w przedsięwzięciu, którym jest Międzynarodowa Konferencja z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, to ogromny zaszczyt i radość. Razem z innymi instytucjami, a zwłaszcza z Fundacją Konrada Adenauera, bierzemy udział w organizowaniu tej konferencji, bo sądzimy, że w ten sposób jesteśmy w stanie urzeczywistnić dziedzictwo Roberta Schumana.

Trzeba sobie uzmysłwić, że ojcowie założyciele Wspólnoty Europejskiej byli chrześcijańskimi demokratami, którzy zaangażowali się na rzecz Europy, stąd też istotne jest, abyśmy właśnie dzisiaj ich dziedzictwo dalej pielęgnowali i przekazywali. W tym duchu Fundacja im. Roberta Schumana w Luksemburgu w ostatnich latach, szczególnie jeżeli chodzi o kraje Europy Środkowej i Wschodniej, niejako „przemyciła” przez instytucje europejskie setki stażystów. Teraz stwierdzamy, jak wielu spośród tych młodych ludzi doszło już do wysokich pozycji w swoich państwach. Nasze działania nie poszły więc na marne.

Właśnie obecnie wspólnoty religijne mogą wnieść swój własny wkład w proces europejskiej integracji i pogłębiania jedności. Wydaje mi się, że jest to ważne, tym bardziej iż wielu polityków starych państw członkowskich nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki krok historyczny dokonany został 1 maja tego roku. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy od ponad 400 lat mamy szansę na zjednoczenie naszego kontynentu. Nasza generacja ma szansę przeprowadzić to drogą pokojową i z poszanowaniem wolności. Wierzę, że to musi się udać. Data 1 maja nie jest punktem końcowym pewnego procesu, lecz początkiem dalszego rozwoju. Stąd też sądzę, że właśnie wspólnoty religijne mają wiele do wniesienia. Tak rozumieliśmy Wspólnotę Europejską w minionych latach. Chcę przypomnieć, że gdy w roku 1995 uruchamialiśmy *Proces Barceloński*, to integracja z krajami basenu Morza Śródziemnego otoczona była działaniami wspólnot religijnych. Komisja Jacques'a Dellors'a podjęła inicjatywę. Myśmy ją kontynuowali. Kontynuowaliśmy zbliżenie między chrześcijanami, muzułmanami i żydami. W Toledo doszło do dużego spotkania nacechowanego wielką radością i entuzjazmem, tak że mówiliśmy o duchu z Toledo, z tym że, niestety, duch ten w ostatnich latach nieco się rozplynął. Oczekuję, że nowa Komisja pod przewodnictwem przewodniczącego Barroso na nowo tego ducha ożywi.

Wracając do chrześcijańskich korzeni Unii Europejskiej, uważam, że w osobie ministra Rocco Buttiglione, który zostanie teraz Komisarzem Unii Europejskiej odpowiedzialnym za sprawiedliwość, ponownie ten duch ożyje. Myślę, że wła-

śnie w obszarze bezpieczeństwa i w wymiarze sprawiedliwości potrzebujemy wkładu wspólnot i społeczności religijnych po to, aby sprostać wyzwaniu XXI wieku. Pod tym hasłem możemy postrzegać nasz wkład, który jako chrześcijańskie musimy wnieść do nowej Europy.

Uczestnictwo w życiu politycznym – jak je postrzegam – jest dla wszystkich ludzi prawem podstawowym. Dla chrześcijanina ten udział powinien być jednak obowiązkiem. W odpowiedniej postaci nie jest to bowiem niczym innym jak urzeczywistnieniem powiązania wiary i polityki w życiu publicznym. Sobór Watykański II z naciskiem mówi o poczuciu odpowiedzialności chrześcijan za życie społeczne oraz wskazuje na ich polityczne powołanie. W czasach coraz większych społecznych dylematów działania polityczne zyskują na znaczeniu. Bardziej niż kiedykolwiek, decyzje polityczne wkraczają we wszystkie sfery życia człowieka, dotykając nie tylko tego czy owego interesu, ale bardzo często dotykają one definitywnych, ultymatywnych celów człowieka. *Gaudium et spes* mówi na ten temat, że wśród wszystkich zrodzić powinno się poczucie solidarności ze społeczeństwem oraz odpowiedzialności, a także wola do współuczestnictwa we wspólnych działaniach.

Chrześcijaństwo zostało wezwane do tego, aby wyjść poza wąski krąg swego osobistego życia. Wezwani są do urzeczywistnienia swojej współodpowiedzialności za dobro ogółu. Paweł VI w encyklice *Octogesima adveniens* wskazał na konieczność krytycznej rozprawy, w świetle wiary i chrześcijańskiego obrazu człowieka, z działającymi w społeczeństwie współczesnym ideologiami. Tylko taka analiza tych zjawisk umożliwi dokonanie koniecznego rozróżnienia i określenia tego, co zdecydowanie należy odrzucić, określenia tego, gdzie należy być ostrożnym, a w końcu także tego, gdzie możliwa jest współpraca.

Wszystkie państwa zjednoczonej teraz Europy mają swoją własną historię. Nasze narody mają swoje własne interesy. Różnice powinniśmy respektować ponieważ one nas ubogacają. Niezależnie od naszego pochodzenia, politycy chrześcijańscy zdają sobie sprawę z konieczności obrony wartości i godności osoby ludzkiej. A jeśli nową Europę chcemy ukształtować jako projekt przyszłościowy, wtedy przede wszystkim wśród Europejczyków musimy wzbudzić poczucie przynależności do większej wspólnoty. To wymaga rozwoju wizji i projektu politycznego, który będzie mógł sprostać wyzwaniom XXI wieku. Dwa cele należy zrealizować: po pierwsze pojednanie i przewyciężanie linii podziałów, które rozrywały nasz kontynent przez długi okres. To wymaga przede wszystkim demokratycznych relacji między instytucjami europejskimi a obywatelami. Następnie wymaga to pojednania ekonomicznego między duchem przedsiębiorczości a duchem podziału i solidarności, przy czym zasada odpowiedzialności powinna stać w centrum modelu naszego społeczeństwa. W pojednaniu musimy szanować nasze tożsamości, musimy urzeczywistnić idee

europejską poprzez urzeczywistnienie politycznej Unii Europejskiej w formie federacji państw i narodów.

Pojednać powinien się także człowiek i natura poprzez wprowadzenie polityki zrównoważonego rozwoju, równowagi społeczno-ekonomiczno-ekologicznej.

Drugim celem powinno być tworzenie ochrony człowieka. Powinniśmy usilnie dążyć do tego, aby człowiek ponownie stał się podmiotem, a nie przedmiotem, polityki europejskiej. W tej przede wszystkim kwestii politycy chrześcijańscy muszą sprostać wysokim wymaganiom. Musimy być czujni wobec wyzwań bioetyki. Musimy chronić nienaruszalność godności człowieka. Musimy okazywać odwagę, chroniąc różnorodności, musimy być gotowi do tego, aby globalizacji nadać ludzkie oblicze. To znaczy, że powinniśmy być także czujni wobec zagrożenia terroryzmem, wobec niesprawiedliwości. Powinniśmy tak rządzić światem, aby sprostać ekologicznym i humanitarnym wyzwaniom. 10 maja 2004 roku Parlament Europejski i Komisja Europejska wystosowały apel do wszystkich chrześcijan, aby zdali sobie sprawę z doniosłości nadchodzących wyborów. Jako chrześcijanie czerpać możemy z Ewangelii oraz bogatego dziedzictwa społecznej nauki Kościoła. Stąd możemy wyprowadzić kryteria, które przyświecać winny naszym wyborom.

Idzie tu o szacunek dla życia, poprzez ochronę rodziny, zabezpieczenie pokoju i dialog z religiami. Chodzi tu o kształtowanie przyszłości Europy na fundamencie zarówno chrześcijańskich, jak i podstawowych europejskich zasad. Ich urzeczywistnianie jest zadaniem polityków chrześcijańskich i dlatego, jak głosi ten apel, urzeczywistnione może być marzenie Papieża, który mówił o Unii Europejskiej zaangażowanych mężczyzn i kobiet, pozwalających urzeczywistnić te wartości, stając na służbie Europy ludzi, w której świecić będzie oblicze Boga. Dziękuję Państwu za uwagę.

tekst nieautoryzowany

Jacques SANTER

ur. w 1937 roku w Wasserbillig. Doktor prawa. W latach 1995–1999 przewodniczący Komisji Europejskiej, obecnie deputowany do Parlamentu Europejskiego i prezydent Fundacji im. Roberta Schumana w Luksemburgu. Był wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego, członkiem Komisji Spraw Zagranicznych, Praw Człowieka, Wspólnego Bezpieczeństwa i Polityki Obronnej. Pełnił również funkcję zastępcy Przewodniczącego delegacji do spraw stosunków z państwami Azji Południowej i SAARC (Południowo-azjatyckiego Stowarzyszenia na Rzecz Współpracy Regionalnej).

Szanowni Państwo, Drodzy Zebrani, Panie i Panowie.

W imieniu Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, jako jej od paru dni rektor, serdecznie witam i pozdrawiam wszystkich obecnych i tych, którzy jeszcze dołączą do naszego spotkania. Bardzo dziękuję za obecność i wyrażam wdzięczność organizatorom, którzy pod przewodnictwem ks. bpa prof. Tadeusza Pieronka, mojego poprzednika, przed czterema laty podjęli wspaniałą inicjatywę ukazywania roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej. Inicjatywę tę uważam za bardzo cenną i potrzebną, dlatego z radością włączam się w jej kontynuację, zaś dzisiaj czuję się szczególnie zaszczycony powierzonym mi dokonaniem jej otwarcia wraz z Księdzem Kardynałem i panem Jacques'em Santerem.

Chrześcijaństwo jest fundamentem – historycznym i współczesnym – impulsem kształtowania tożsamości cywilizacji europejskiej. Nie można zaprzeczyć roli, jaką odegrała Ewangelia w kształtowaniu europejskiego systemu wartości i kultury europejskiej. Jest to fakt niezależny od jego ujęcia czy pominięcia w Traktacie Konstytucyjnym Unii Europejskiej. Dostrzegamy ten brak, ale nie możemy tracić nadziei. Do tego wzywa nas Ojciec Święty Jan Paweł II, który mimo słabości fizycznej odważnie głosi ewangelię nadziei. Ostatnio czynił to we Francji w czasie pielgrzymki do Lourdes 14 i 15 sierpnia. W programie spotkania „Scenariusze przyszłości” nie może zabraknąć ewangelii nadziei.

Nasza konferencja ma być dialogiem, dialogiem, który nie wyklucza różnicy poglądów, nawet sporów, lecz ma być dialogiem osadzonym w ewangelii miłości. Życzę, aby takim dialogiem były wszystkie wystąpienia, dyskusje, debaty, panele, aby towarzyszyła im troska o nasz kontynent, o jego rozwój i przyszłość. Życzę także miłego pobytu w naszym mieście Krakowie.

Jeszcze raz witam i serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Szczęść Boże w obradach.

Ks. prof. Jan DYDUCH

ur. w 1940 roku w Kukowie k. Suchej Beskidzkiej. Świecenia kapłańskie przyjął w 1963 roku, a od 1981 r. jest kanclerzem Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Profesor zwyczajny prawa kanonicznego. Kieruje Instytutem Prawa Kanonicznego oraz Katedrą Ustroju i Prawa Osobowego Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej. Jego naukowe zainteresowania to prawna pozycja wiernych świeckich, prawodawstwo Karola Wojtyły i polskie prawodawstwo partykularne. Od września 2004 r. rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Giovanni Lajolo

Sekretarz ds. Stosunków z Państwami Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej

IV Międzynarodowa Konferencja o roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej, organizowana przez Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie, poświęcona tematowi: *Scenariusze przyszłości: Co chrześcijanie mają do zrobienia w Europie?*, stanowi dla mnie miłą okazję, by złożyć Waszej Ekscelencji, Profesorom i wszystkim uczestnikom moje szczere życzenia jej owocnych rezultatów.

Od samego początku Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie pragnęła wnieść swój wkład w chrześcijańskie oblicze Europy, kontynuując tradycję Wydziału Teologicznego, istniejącego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Papież Bonifacy IX, na prośbę św. Jadwigi, Królowej Polski i jej małżonka Króla Władysława Jagiełły, erygował Wydział Teologiczny, by wśród swoich zadań troszczył się również o przekazywanie wiary chrześcijańskiej na Litwie. W średniowiecznej Europie instytucja ta zyskała sławę także dzięki swoim Profesorom, którzy wzięli aktywny udział w Soborach w Konstancji i Bazylei. W latach nam bliższych Wasza Uczelnia, zarówno jako instytucja czysto kościelna, jak też jako Wydział Papieski, zawsze wносиła wspaniały wkład do kultury, nie tylko szlacheckiego narodu polskiego i Kościoła w kraju, ale także formując ze szczególną troską młodzież pochodzącą ze Słowacji, Węgier, Litwy i Rosji. To wielowiekowe dziedzictwo jest kontynuowane za naszych dni, pod opieką św. Jana Kantego, św. Królowej Jadwigi i św. Józefa Sebastiana Pelczara.

Z Soborem Watykańskim II i Konstytucją *Gaudium et Spes* problem stosunków między Kościołem i światem zyskał nowe perspektywy i stanowi już specjalny rozdział teologii oraz nową przestrzeń badań. Kościół uznaje autonomię rzeczy ziemskich, ich praw i wartości; uznaje także pomoc, jaką od niej otrzymuje, ale ze swej strony jest w pełni świadom możliwości i obowiązku służenia i wzbogacania społeczności świeckiej zacychem Ewangelii, który otrzymuje od swojego Mistrza, Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Kościół nie był nigdy obojętny wobec świata i jego problemów. Tym bardziej nie może być obojętny teraz, w tej epoce obciążonej problemami, ze swoimi wielkimi wyzwaniem kulturowymi i społecznymi: np. w stosunku do tego wszystkiego, co dotyczy pokoju, życia, kwestii demograficznych, współzależności narodów, pomocy potrzebującym. Kościół nie pretenduje do wskazywania rozwiązań tych problemów przez bezpośrednie odwołanie się do objawienia, ale sugeruje i wspiera rozwiązania zaczerpnięte z analizy historycznej, a inspirowane mądro-

ścią Ewangelii. Refleksja teologiczna może się przyczynić do wskazania nowych form działania Kościoła i do określenia rozwiązań o charakterze praktycznym, by stworzyć człowiekowi warunki przydatne do postępu w drodze ku zbawieniu, zbawieniu integralnemu, wychodzącemu ponad ciasne granice ziemskiej codzienności. W rzeczy samej Sobór Watykański II przypomina, z przestrożą jak nigdy aktualną: *Jeżeli przez słowa „autonomię rzeczy ziemskich” rozumie się to, że rzeczy stworzone nie zależą od Boga i że człowiek może z nich korzystać bez odniesienia do Stwórcy, każdy, kto uznaje Boga, czuje, jak fałszywe są tego rodzaju stwierdzenia. Stworzenie bowiem bez Stwórcy ginie* („*Gaudium et Spes*”, 36).

Europa narodziła się z pielgrzymowania, a jej językiem macierzystym jest chrześcijaństwo. Te słowa Goethego mogą mieć dzisiaj nową aktualność. Rzesze pielgrzymów, którzy przemierzają różne kraje Europy, będą sprzyjać powstaniu nowej tożsamości europejskiej wokół centralnej osi wspólnej świadomości chrześcijańskiej. W Europie, teraz zjednoczonej, sanktuarium w Częstochowie zyskuje rolę swego rodzaju nowego centrum, nie tylko polskiego, ale także europejskiego, które ukazuje nowemu Tysiącleciu tego Kontynentu to „maryjne” oblicze, tak jednoznacznie ludzkie i chrześcijańskie – którego ono potrzebuje. Dzisiejsi mężczyźni i kobiety, noszący tragiczne piętno wojny, zamachów terrorystycznych, różnego rodzaju przemocy i nowych rodzajów ubóstwa, potrzebują takiego przesłania, by kontynuować budowę jutra godnego ich ojców i synów. Potrzebują nadziei zawartej w chrześcijańskich wartościach: wartościach godności osoby ludzkiej, głębokiego poczucia sprawiedliwości i wolności, miłości do rodziny, szacunku dla życia, ducha inicjatywy i żywego pragnienia braterstwa, przyjaźni i pokoju.

W takim kontekście mocno rozbrzmiewa stałe wezwanie Jana Pawła II: idźmy razem, by wszyscy mogli ponownie odkryć *chrześcijańskie korzenie Europy* i sprawili, by stała się kolebką kultury, sztuki, solidarności i cywilizacji.

To są także i moje życzenia dla Waszego zgromadzenia.

Chętnie skorzystam z okazji, by ponowić moje wyrazy szacunku.

*List przesłany na ręce biskupa Tadeusza Pieronka
i odczytany uczestnikom Konferencji*

Wystąpienia wprowadzające

Kiedy dynamika religijna zagroza świeckości państwa

Na wstępie pragnę przede wszystkim serdecznie podziękować rektorowi Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, organizatorowi tego spotkania, które jest dla nas cenną okazją do namysłu i głębszej refleksji. Dotyka ono tematów takich jak pokój, tolerancja i współistnienie narodów. Jest to kwestia trudna dziś dla wolnego i demokratycznego świata.

Przed oczyma wciąż mamy sceny niewyobrażalnego okrucieństwa, jakiego dopuścili się w tych dniach sprawcy tragedii w Biesłanie, w Osetii. Nękają nas dramatyczne pytania, w jaki sposób należy postępować, aby przeciwstawić się szaleństwu terroryzmu, którego nie powstrzymuje już nawet elementarne poczucie litości dla niewinnych dzieci i niemowląt.

W tej bolesnej chwili konferencja, którą dziś otwieramy, niesie ze sobą ważne przesłanie: raz jeszcze przypomina, że najskuteczniejszym sposobem walki z logiką nienawiści i przemocy jest odważne, uczciwe, i konsekwentne głoszenie idei opartych na prawdzie o najwyższej wartości osoby, dążenie do pokojowego współistnienia między wyznaniem oraz nieustanny dialog między kulturami nawet najbardziej odległymi i odmiennymi.

W ostatnich miesiącach dane jest narodom europejskim uczestniczyć w niezwykłym doświadczeniu, jakim jest proces ich ponownego zjednoczenia. W tym przełomowym momencie, nie zawsze wolnym od trudności, dzisiejsza konferencja jest cenną okazją do refleksji nad jednoczącą rolą uniwersalnego przesłania Kościoła katolickiego w odniesieniu do politycznego wymiaru wspólnoty europejskiej, tak bogatej w różnorodne doświadczenia i tradycje. Zacznę od tezy, która wydaje mi się niepodważalna: działalność Kościoła katolickiego – a w szczególności Ojca Świętego Jana Pawła II – miała decydujący wpływ na przyspieszenie procesu jednoczenia Europy. Zwłaszcza w tym kraju, w Polsce, którą Unia z radością przyjęła do grona swych członków, siła i skuteczność tego oddziaływania były szczególnie mocno odczuwalne. W Polsce, ale także w innych krajach Europy Wschodniej, Kościół przyczynił się do wykształcenia nowej klasy politycznej, której główną aspiracją stał się właśnie czynny udział w procesie integracji europejskiej. Podłożem owych aspiracji była nie tylko chęć,

skądinąd jak najbardziej rozumiała, czerpania korzyści ekonomicznych z członkostwa w Unii – lecz przede wszystkim, zgodnie zresztą z nauczaniem Karola Wojtyły – pragnienie wolności dla społeczeństwa, które zbyt długo pogrążone było w mrokach totalitaryzmu. Jeśli więc uważnie przyjrzymy się cierpliwiej, ofiarnej pracy, jaką Kościół podjął, aby europejska wspólnota mogła przyjąć kraje dawnej strefy wpływów sowieckich, możemy z całkowitą pewnością odpowiedzieć na retoryczne i nieco prowokacyjne pytanie postawione podczas jednej z dzisiejszych sesji roboczych – Czy Kościół jest intruzem? W procesie integracji europejskiej absolutnie nie można traktować Kościoła jako intruza. Kościół nie był nim w przeszłości i nie będzie w przyszłości. Kto oczekuje, że Kościół pozostanie na uboczu tego procesu, że będzie milczał w wielkich kwestiach etycznych, z którymi boryka się nowa Europa, zdaje się nie rozumieć, że to właśnie nowe horyzonty integracji skłaniają nas, aby bardziej docenić rolę Kościoła jako partnera polityków i europejskich instytucji. W ostatnich latach wysiłki tych, którzy szczerze wierzą w wizję Europy, zmierzały w kierunku budowy Europy narodów, wspólnoty politycznej w najwznioślejszym znaczeniu tego słowa, w której jest miejsce nie tylko dla technokratów i ekonomistów. To trudne zadanie. Świadczy o tym choćby proces powstawania europejskiego Traktatu Konstytucyjnego. Mimo wszystko dobiega on wreszcie końca. Jego tekst, pomimo pewnych kontrowersyjnych aspektów, stanowi strategiczne osiągnięcie i ma znaczenie historyczne.

Aby zbudować prawdziwą europejską wspólnotę polityczną, nie wystarczy stworzyć mechanizmów konstytucyjnych. Należy przede wszystkim określić zespół silnych elementów jednoczących: wspólny mianownik wartości etycznych, który narody europejskie będą mogły uznać za część składową własnej historii, własnych tradycji i własnej tożsamości. Na te tematy Kościół ma wiele do powiedzenia. Z zalem stwierdzamy jednak, że bez echa pozostał apel Jana Pawła II, aby w Konstytucji Europejskiej zawarte zostało bezpośrednie odwołanie do chrześcijańskich korzeni naszego kontynentu. Co więcej, ten właśnie apel oraz głosy tych, którzy go poparli, stały się przedmiotem polemik, wywołanych przez rzekomych obrońców świeckiego charakteru instytucji europejskich. Problem został przez nich źle postawiony. Próbowano tu bowiem – na siłę i bezpodstawnie – doszukać się napięcia między uznaniem niepodważalnego dziedzictwa kulturowego a obroną świeckiego charakteru instytucji publicznych. Nie trudno dostrzec, jak instrumentalny charakter mają takie próby. Z jednej strony apele Papieża nie mogły przecież mieć celów „konfesyjnych”: nie bardzo zresztą wiadomo, które spośród wielu chrześcijańskich wyznań w Europie miałyby faworyzować! Z drugiej zaś strony sami ojcowie założyciele Europy, wszyscy ukształtowani przez katolicką kulturę i formację, odbudowali po wojnie swe

państwa oraz położyli fundamenty europejskiej wspólnoty w duchu całkowitego i niepodważalnego rozdziału sfery religii od sfery polityki.

W tej dziedzinie De Gasperi, Schuman i Adenauer przekazali nam niezwykle cenne dziedzictwo, którego wymowy nikt poważny nie śmie dziś podawać w wątpliwość. Wręcz przeciwnie: należałoby nadal w naszych czasach czerpać inspirację z tego dziedzictwa, zwłaszcza wówczas, gdy bezpodstawnie używa się argumentu o świeckim charakterze państwa, aby usprawiedliwić postawę skrajnego laicyzmu, sprzecznego z otwartym i pluralistycznym charakterem państwa świeckiego. Rzeczywistym powodem, dla którego zignorowano tę propozycję, była nie tyle obrona świeckiego charakteru instytucji państwowych, co raczej chęć uniknięcia tarć z innymi, niechrześcijańskimi wyznaniem, zwłaszcza w obecnym, jakże trudnym momencie w stosunkach ze światem muzułmańskim. Jest to sprawa bardzo delikatna, a skoro o tym mowa, to pozwolę sobie podjąć bardziej bezpośrednio temat relacji między zjawiskami religijnymi a świeckością państwa. Odnoszę wrażenie, iż obawa przed niebezpieczeństwem, jakie miałyby zagrażać świeckości państwa i instytucji europejskich ze strony religii, jest bardziej akademicką hipotezą niż realną możliwością. Przede wszystkim dążenia „konfesyjne” są strukturalnie nie do pogodzenia z naszym pojęciem demokracji: pojęciem opartym na mocnych podstawach, które utrzymało się także w tych krajach europejskich, gdzie dopiero od niedawna stało się rzeczywistością. Ponadto struktura europejskiego społeczeństwa jest dzisiaj głęboko i nieodwracalnie pluralistyczna: przyczyniło się to do ukształtowania obyczajowości, która chroni różnorodność i jest świadoma roli, jaką wszystkie kultury i religie mają do odegrania w ramach jednej społeczności. W tym złożonym kontekście rola instytucji politycznych wobec wielu różnych wyznań religijnych jest oczywista: mają one gwarantować swobodę uprawiania różnych form religijności, oczywiście w zgodzie z powszechnie uznawanymi zasadami, jakie siłą rzeczy oparte są na splocie wartości stanowiących fundament tożsamości kulturowej każdego narodu. W tym zadaniu zawiera się zresztą istotna część samej zasady świeckości państwa i bezwyznaniowości publicznych instytucji władzy.

Pod adresem takiego rozumowania można zgłosić zastrzeżenie, że jest ono słuszne w teorii, ale w praktyce sprawy mają się zupełnie inaczej. Nie możemy ignorować faktu, że w ostatnich latach nasiliły się w Europie pewne nurty integrystyczne, których siłą napędową jest poszukiwanie tożsamości i bezpieczeństwa, ale które rodzą niestety postawy nietolerancji religijnej i kulturowej.

W obliczu tych zjawisk wypada przyjrzeć się na nowo relacjom między zjawiskami religijnymi a rzeczywistością świecką. Rzecz nie w tym, że trzeba bronić świeckości państwa, bo – jak powiedziałem – jest ona już rzeczywistością utrwaloną i niepodważalną. Istnieje natomiast pozytywna potrzeba uznania, że

rzeczywistość religijna – której nie należy ani lekceważyć, ani się obawiać – nadal stanowi niezastąpiony składnik ludzkiego życia, a zatem państwo, instytucje i polityka nie mogą jej ignorować. Innymi słowy, koncepcja świeckości polityki, która pomijałaby zjawiska religijne i odmawiałaby zajmowania się nimi, byłaby głęboko fałszywa i skazana na niepowodzenie. Nie ulega wątpliwości, że jest to zagadnienie bardzo złożone. Zadanie władzy państwowej nie polega bowiem tylko na zajęciu określonego stanowiska wobec przejawów kultu, przy czym wystarczy sprawdzić, czy nie kłóci się on z podstawowymi zasadami współżycia społecznego. Zjawisko religijne ma bowiem charakter integralny. Ogarnia całą sferę życia i z reguły opiera się na wartościach absolutnych, uznawanych za prawdziwe.

Zadaniem polityki jest dziś dialog z wieloma różnymi wyznaniem religijnymi o istotnych problemach życia społecznego – problemach, które nie tylko stanowią przedmiot działalności publicznych instytucji rządowych, ale mają też bardzo ważne implikacje religijne i są w stanie poruszać sumienia tysięcy obywateli. Nie jest łatwo nakreślić schematy albo trafne wzorce takiej relacji. Polega ona bowiem na nieustannym poszukiwaniu delikatnej równowagi, którego celem nie jest zwycięstwo jednej lub drugiej strony, ale rozwój cywilizacji. Oto dlaczego najpewniejszą i najbardziej owocną metodą wydaje mi się dialog otwarty i wolny od przesądów, w którym interlokutorzy nie wyrzekają się własnej tożsamości, ale są otwarci i gotowi do wysłuchania racji innych. Jestem przekonany, że przedstawiciele religii powinni mieć możliwość prowadzenia dialogu z instytucjami publicznymi; winni mieć prawo do wyrażania swoich poglądów – także w sposób dobitny – nie obawiając się, że zostanie to automatycznie uznane za próbę narzucenia państwu konfesyjnej wizji życia. Z drugiej strony ewentualne decyzje polityczne, które okażą się sprzeczne z zaleceniami określonego wyznania czy religii, nie mogą zostać automatycznie uznane za ograniczenie wolności religijnej. Jeśli udaje się wprowadzić w życie tę metodę, wtedy zjawiska religijne nie tylko nie zagrażają świeckiemu charakterowi życia publicznego, ale mogą uszlachetniać i niezwykle wzbogacać jego treść. Mam na myśli na przykład dialog międzyreligijny, który może wiele dobrego wnieść w proces integracji społeczeństwa albo umacniania pokoju i równowagi na świecie. „Duch Asyżu”, który Ojciec Święty uczynił jednym z filarów swojego pontyfikatu, odbiera wszelkie argumenty tym, którzy próbują podsycać nienawiść lub zastrzać konflikty w imię określonej religii. Jeśli ktoś powołuje się na religię w tak przewrotny sposób, dialog międzyreligijny ukazuje mu niezbicie, że religia nie ma nic wspólnego z przemocą ani z negacją najgłębszych wartości człowieka.

Doświadczenie dowodzi, że afirmacja takiej czy innej tożsamości religijnej nie musi wcale wyrażać się postawą roszczeniową czy zamknięciem na

innych. Z wielkim uznaniem przyjąłem na przykład apel przeciw terroryzmowi oraz na rzecz dialogu i integracji społecznej wydany w ubiegłym tygodniu przez włoskie społeczności muzułmańskie. W myśl tego apelu poszanowanie życia i godności człowieka jest kluczowym czynnikiem odróżniającym autentycznych wyznawców religii o wielowiekowej tradycji od tych, którzy religią tą posługują się instrumentalnie, aby uzasadnić swoje wynaturzone poglądy, uwięzione w ciasnej logice nienawiści samej w sobie. Apel ten potwierdza, że w walce z barbarzyństwem i niesłychanym okrucieństwem fundamentalistycznego terroryzmu instrumentem najskuteczniejszym jest dialog z umiarkowanymi i światłymi środowiskami społeczności islamskiej; terroryzm zresztą zagraża w pierwszej kolejności im samym i ich słusznym dążeniom do integracji, do zbudowania społeczeństwa pluralistycznego, ale zarazem trwałego i spójnego.

Moim zdaniem nadszedł już czas, aby podjąć bardziej przyjazny dialog między społecznościami religijnymi a instytucjami publicznymi, w którym będzie można w sposób obiektywny i zrównoważony omówić istotne aspekty relacji między nimi. Nikt nie może zażądać od Kościoła katolickiego, aby zrezygnował z potępienia aborcji, eutanazji i manipulacji życiem. Dla innych wyznań religijnych kwestią istotną będzie obrona innych, zakorzenionych w odnośnym dziedzictwie wiary wymogów, których z pewnością nie można uważać za zagrożenie dla świeckości państwa, jeśli odpowiadają podstawowym wartościom, na których opiera się kultura narodu i demokratycznego ustroju państwa.

Jestem przekonany, że kraje wolnego świata posiadają wszelkie środki, aby właściwie kształtować delikatne stosunki między dwiema stronami. Źródłem ich siły jest sama zasada demokracji. Z jednej strony, każda ona poddawać każde przedsięwzięcie władzy krytycznej ocenie obywateli; z drugiej strony kryje w sobie mechanizmy chroniące podstawowe prawa społeczności mniejszościowych.

Po dramatach, jakie przyniosło stulecie totalitaryzmów, jest przecież nie do pomyślenia, aby narody Europy mogły zgodzić się na politykę izolacji lub – co gorsza – prześladowania religii. Mówię o tym dzisiaj w siedzibie słynnej Akademii, w kraju, który przez długi czas przeżywał tragedię takiego prześladowania i zaznał niebezpieczeństw, na jakie narażony jest „Kościół milczenia”. Ale nie jest też do pomyślenia, aby Europa mogła wejść na drogę integryzmu, zwłaszcza w obecnym okresie, kiedy bieżące wydarzenia codziennie ukazują nam za trute owoce takiego fatalnego wyboru.

Decydującym czynnikiem, który pozwoli na ostateczne dopełnienie tego procesu, może być właśnie żywotność chrześcijańskiego orędzia, jak zresztą zawsze było w długich dziejach naszego kontynentu. Żywotność, która jest naturalnie

sprzeczną z wszelkimi formami nietolerancji i fanatyzmu, która karmi się duchem braterstwa z wyznawcami innych religii, ale także z niewierzącymi; która siłąm nienawiści i dezintegracji potrafi przeciwstawić zwycięski oręż dialogu i tolerancji, głębokiej i szczerej wiary w słuszność sprawy człowieka i pokoju.

Pier Ferdinando CASINI

ur. w 1955 r. w Bolonii. Prawnik. Od 1983 r. deputowany do włoskiego parlamentu z ramienia chrześcijańskich demokratów. Przewodniczący Młodych Chrześcijańskich Demokratów i członek zarządu krajowego partii. W 1993 r. założyciel Centrum Chrześcijańsko-Demokratycznego, sekretarz i prezydent tej partii. Od 1994 r. poseł do Parlamentu Europejskiego. Od 2000 r. przewodniczący CDI (Międzynarodowej Partii Chrześcijańskich Demokratów). W 2001 r. przewodniczący Izby Deputowanych Republiki Włoch.

Polityka nie rozwiąże każdego problemu

Magnificencjo, Księżę Biskupie, Księżę Rektorze, Szanowni Goście.

Z ogromną satysfakcją przyjąłem zaproszenie do udziału w tej konferencji. Przez swój udział pragnę podkreślić znaczenie, jakie przywiązuję do debaty na temat roli Kościoła we współczesnej Europie. Spotykamy się w szczególnym momencie, mając już za sobą starania o członkostwo w Unii Europejskiej. Dziś zastanawiamy się, jak tę Europę wspólnie kształtować.

Zapewne na długo w pamięci wszystkich pozostanie ożywiona dyskusja, jaka toczyła się w Brukseli i w Europie nad przyjęciem we wstępie do Traktatu Konstytucyjnego sformułowania stanowiącego odniesienie do chrześcijańskich korzeni Starego Kontynentu. Debacie tej towarzyszyło wiele emocji. Wysiłki podejmowane przez Polskę, by jednoznacznie określić to, co w dziejach Europy wydaje się oczywiste, nie przyniosły oczekiwanych przez nas rezultatów. Możemy z tego powodu przeżywać rozczarowanie, ale jednocześnie nie możemy nie dostrzec, że ten sam traktat bardzo wyraźnie podkreśla rolę Kościołów i związków wyznaniowych, czego najlepszym dowodem jest jego artykuł 51. Polscy przedstawiciele w Konwencji Europejskiej przyczynili się do wzmocnienia argumentacji na rzecz obecnej treści tego artykułu, stwarzającej dużo silniejszą niż dotychczas podstawę do udziału Kościołów chrześcijańskich w dialogu europejskim. Także Stolica Apostolska od początku wskazywała, że artykuł 51 ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania Kościoła oraz jego relacji z Unią Europejską.

O znaczeniu inkorporacji Karty Praw Podstawowych do bazy traktatowej powiedziano już bardzo dużo. Inspiracją myślą chrześcijańską jest w Karcie czytelna. Oprócz sformułowań odnoszących się do godności osoby ludzkiej, Karta stanowi między innymi o wolności myśli, sumienia i wyznania, jak również o poszanowaniu przez Unię Europejską różnorodności kulturowej, religijnej i językowej. W tym duchu – jak sądzę – powinna się rozwijać nasza współpraca w ramach Unii w przyszłości.

Taka regulacja prawna wprowadza stan równowagi i daje gwarancję stabilności religijnej, ułatwia koegzystencję religii i kultur, nawiązując niejako do „Złotego Wieku” Europy. Pozwala zarazem czerpać z wielokulturowego do-

robku historycznego, pozwala na wzajemne oddziaływanie i przekazywanie, a także przejmowanie doświadczeń i osiągnięć chrześcijaństwa w Europie.

To, co w przeszłości stanowiło dla Europy olbrzymi problem i przyczynę wielu konfliktów, czyli różnorodność i kontrowersje na tle religijnym w łonie samego chrześcijaństwa oraz w relacjach chrześcijan z wyznawcami innych religii, dziś po kilkunastowiecznej ewolucji stanowi naszą siłę. Jest nią umiejętne wyciągnięcie wniosków ze złych doświadczeń, co skutkuje wolą prowadzenia otwartego dialogu. W tym dziele Polska miała i ma nadal wiele do zaoferowania. Nasza przeszłość w dobitny sposób świadczy o możliwości pokojowego współistnienia kultur i religii. Stanowiła tym samym wzorzec dla całej Europy. To w Polsce przecież schronienie znajdowało wielu reformatorów, prześladowanych w swoich ojczyznach. Luteranie, kalwini, husyci mogli zawsze liczyć na wsparcie ze strony polskich władców i społeczeństwa. Niektórzy z nich rozwinięli filozofię i naukę społeczną, które legły u podstaw nowożytnej Europy. W wielonarodowościowej Rzeczypospolitej było także miejsce dla żydów i muzułmanów, którzy w integralny sposób tworzyli jej kulturę, ciesząc się szerokimi swobodami w pielęgnowaniu swojej odrębności. Wtedy narodziła się w Polsce, położonej pomiędzy Wschodem a Zachodem, dobra tradycja jedności w różnorodności.

Trudno sobie wyobrazić historię i kulturę Polski bez obecności w niej wyznawców innych religii, w tym żydów. Przez siedemset lat była ona domem dla tysięcy wyznawców judaizmu, którzy mogli praktykować swoją religię i rozwijać kulturę, wnosząc przy tym istotny wkład do polskiego dziedzictwa. Jednak na tej samej ziemi, będącej dla nich nową ojczyzną, miała miejsce dokonana obcą ręką zbrodnia holokaustu. Skomplikowana rzeczywistość powojenna przyczyniła się do zachowania, a czasami nawet wzmocnienia różnych form zachowań ksenofobicznych, w tym również antysemityzmu. Ich eliminacja nadal nie jest łatwa, a jednak wysiłki podejmowane w naszym kraju stanowią dobrą zapowiedź na przyszłość. Na podkreślenie zasługuje rola Kościoła katolickiego, który od czterdziestu lat, od II Soboru Watykańskiego, nie ustaje w wysiłkach łagodzących postawy antysemityczne.

Tradycja polskiej tolerancji znalazła swoje odbicie także w relacjach ze światem muzułmańskim. Przez ponad dwa wieki wręcz modelowe pozostawały stosunki polsko-tureckie (od XV do początków XVII w.). W tym czasie Polska, jako jeden z nielicznych krajów, utrzymywała znormalizowane kontakty z Portą. Jakość stosunków między Krakowem a Stambułem odbijała się wyraźnie na pozycji chrześcijan w Ziemi Świętej, czyniąc tym samym nasz kraj opiekunem chrześcijaństwa w Palestynie.

Te chlubne karty historii polskiej tolerancji zachęcają do działań w nowej rzeczywistości. Wyjątkowość Polski w zjednoczonej Europie polega na tym, że wypracowała ona zasady harmonijnego współistnienia chrześcijan różnych Kościołów i wyznawców religii niechrześcijańskich. Mając poczucie własnej wartości, bogatsi o konkretne doświadczenia dialogu i tolerancji, gotowi jesteśmy podjąć wezwanie Jana Pawła II, który mówi „nie lękajcie się”. Wolni bowiem od strachu wobec przeszłości możemy podjąć wysiłki, by budować wspólną europejską przyszłość. Zadanie to nie jest wcale łatwe. We wspólnej Europie społeczeństwa oczekują od polityków zaangażowania się w to dzieło. Wielu z nich traci jednak wiarygodność w oczach opinii publicznej. W takiej sytuacji wzrasta rola Kościoła, który może odnosić się do zasad uprawiania polityki i wypowiadać na temat naszych wspólnych celów. Uprawniają go do tego nie tylko dwa tysiące lat obecności w Europie, ale przede wszystkim duchowe i etyczne dziedzictwo oraz poczucie odpowiedzialności za jej przyszłość. Najlepszym tego świadectwem, w przypadku Polski, jest wsparcie, jakiego Jan Paweł II i polski Kościół udzielili staraniom naszego kraju w uzyskaniu członkostwa w UE. Czyniąc to, Kościół wykazał się szczególną wyobraźnią i odpowiedzialnością dziejącą. Przecież losy zjednoczonej Europy – państw i narodów – są nierozłącznie związane z losami Kościoła.

W szerszym kontekście europejskim rola Kościoła i ogólnie chrześcijaństwa są obecnie nie do przecenienia. Stary Kontynent staje każdego dnia przed coraz to nowymi problemami, często trudnymi do rozwiązania. Nie ulega wątpliwości, że nowym zjawiskiem jest ogromny napływ do Europy przedstawicieli różnych religii, którzy zbyt pochopnie postrzegani są jako potencjalne zagrożenie dla cywilizacji Zachodu. Jednakże z drugiej strony np. wielomilionowa obecność muzułmanów w wielu krajach europejskich zwiększa obawy o zachowanie tożsamości przez Europę.

Jak widać, działania podejmowane w sferze politycznej są niewystarczające, a nawet nasilają ten problem. I znów okazuje się, że chrześcijaństwo może mieć ważne zadanie do spełnienia. Dzięki swym pozytywnym doświadczeniom w zażegnywaniu sporów i konfliktów, Kościół może wpływać konstruktywnie na świadomość swoich wiernych, by otworzyć ich na inne religie, i tym samym pokazywać drogę przez dialog do tolerancji.

Powiem więcej, rola Kościoła daleko wykracza poza budowanie silnej, bezpiecznej i dostatniej Europy. Stoimy dziś w obliczu nowej, niewyobrażalnej wcześniej eskalacji terroryzmu, czasami o podłożu religijnym. Czy tę konfrontację można zakończyć jedynie metodami dyplomatycznymi i wojskowymi? Jaką rolę w tej mierze odegrać może chrześcijaństwo i Kościół katolicki? Znakomitym potwierdzeniem roli Kościoła we współczesnym świecie jest działalność

papieża Jana Pawła II na polu ekumenicznym, wyrażająca się m.in. w licznych podróżach do krajów niechrześcijańskich, ale też spektakularnymi działaniami na rzecz dialogu między religiami. Sądzę, że jest to wzór i swoisty nakaz dla wiernych i wszystkich, którzy szanują autorytet Papieża. Miejmy nadzieję, że wysiłki te przyczynią się do zmiany sposobu myślenia także wśród wyznawców innych religii.

Dr Włodzimierz CIMOSZEWICZ

ur. w 1950 roku w Warszawie. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, doktor prawa międzynarodowego. Od roku 1989 poseł na Sejm, najpierw z ramienia PZPR, później SLD. W latach 1995–1996 wicemarszałek Sejmu i wiceprzewodniczący Komisji Konstytucyjnej. Wiceprezes Rady Ministrów i minister sprawiedliwości w rządzie Waldemara Pawłaka w latach 1993–1995. Prezes Rady Ministrów od lutego 1996 r. do października 1997. Od października 2001 r. minister spraw zagranicznych najpierw w rządzie Leszka Millera, a obecnie w gabinecie Marka Belki.

Europa na rozdrożu

Ten, kto mówi o idei posłannictwa Europy, nie wpisuje się w trendy naszych czasów. Wskazuje na to konsternacja, jaką wywołała wydana niedawno książka znanego amerykańskiego ekonomisty i socjologa Jeremy'ego Rifkina „The European Dream”. Inaczej niż to jest u Rifkina, siły mające wpływ na kształtowanie przyszłości zwykle nie nazywane są „Europą”, lecz innymi kontynentami lub subkontynentami. Co prawda Europa staje się większa, ale Europa nie jest pewna swej tożsamości, co pokazała debata wokół Konstytucji Europejskiej. W kwestii idei swojego posłannictwa Europę trapią wątpliwości. Europa przypomina tym samym olbrzymi plac budowy, z którego wciąż jeszcze nie widać, jaki będzie jej końcowy efekt. Europie zabrakło wizji.

Historyczne posłannictwo Europy

Jeśli jako chrześcijanie pytamy o tożsamość Europy, wówczas wskazujemy na zapis zamieszczony w Dziejach Apostolskich, dotyczący drugiej podróży misyjnej apostoła Pawła. Dzieje Apostolskie nie interpretują owej podróży, a także całego rozwoju wczesnego Kościoła w kontekście socjologicznym, politycznym czy też w innych możliwych ludzkich kontekstach, lecz przyjmują tu perspektywę Boskiego prowadzenia. Wyraźnie powiada się, że Bóg zabronił św. Pawłowi szerzyć słowo Ewangelii w Azji (dzisiejsze tereny Azji Mniejszej). Zakaz ten dotyczył również głoszenia kazań w Myzji i Bitynii na północnych rubieżach Azji Mniejszej. Widocznie Bóg miał inne zamiary.

Kiedy Paweł dotarł do Troady, leżącej bezpośrednio na granicy Azji i Europy, miał w nocy widzenie: „Jakiś Macedończyk stanął [przed nim] i błagał go: Przepraw się do Macedonii i pomóż nam!”. Dalej w Dziejach Apostolskich czytamy: „Zaraz po tym widzeniu staraliśmy się wyruszyć do Macedonii w przekonaniu, że Bóg nas wezwał, abyśmy głosili im Ewangelię” (Dz 16,6–20). Ta wypowiedź wyraża raczej ogólne przesłanie Dziejów Apostolskich. Te rozpoczynają się w Jerozolimie, a kończą wraz z przybyciem św. Pawła do Rzymu. To, co dziś nazywamy Europą, poprzez Opatrzność i pod przewodnictwem Bożego Ducha stało się więc, według świadectwa Dziejów Apostolskich, szczególnym miejscem objawienia Ewangelii, jej przekazu i ostatecznego kształtu.

Już Ojcowie Kościoła dopatrywali się w greckiej filozofii i w prawie rzymskim *praeparatio evangeliae*. Uniwersalne podstawy filozofii antycznej oraz uniwersalne prawo Cesarstwa Rzymskiego stały się formą wyrazu, w której mogło zakorzenić się i rozwinąć uniwersalne przesłanie chrześcijaństwa. Stąd u schyłku epoki starożytności i we wczesnym średniowieczu wypłynęła idea *Christianitas*, docierając do plemion germańskich i słowiańskich.

Wystarczy podróż od Cieśniny Gibraltarskiej do Estonii lub też z Konstantynopola przez Kijów do Moskwy, by przekonać się, na czym polega fenomen, który spaja tak różne narody Europy. Wszędzie napotykamy symbol krzyża, który jest jednocześnie symbolem jednoczącym; wszędzie w centrum starych miast stoją katedry; wszędzie można spotkać też wizerunki Madonny i maryjne ikony. Próba zaprzeczenia lub też przemilczenia chrześcijańskich korzeni kultury europejskiej jest niezgodna z historycznymi faktami.

Połączenie kultury żydowskiej, greckiej, rzymskiej, słowiańskiej i germańskiej w duchu chrześcijaństwa było procesem wysoce skomplikowanym, który na skutek różnorodnych zawirowań historii i procesów dziejowych doprowadził do powstania zwartej, niezwykle zróżnicowanej i dynamicznie rozwijającej się całości, która stale okazywała się otwarta na nowe wpływy i zdolna do łączenia przeciwieństw. Tak było w średniowieczu w przypadku kultury arabskiej lub też w erze nowożytnej w przypadku takich uprawnionych postulatów oświecenia jak tolerancja i wolność religijna. Zatem tożsamość europejska nie jest tożsamością zamkniętą, lecz już w sensie historycznym otwartą i zdolną do integracji przeciwieństw. Europejskie oblicze chrześcijaństwa nigdy nie było eurocentryczne w ścisłym rozumieniu tego słowa. Oblicze chrześcijaństwa ma raczej charakter uniwersalny, co odpowiada jego założeniom. Przede wszystkim od czasu odkryć geograficznych (1492–1498) i początku nowożytnej misji światowej w XVI i XIX wieku chrześcijaństwo rozszerzyło swój zasięg poza kontynent europejski. Ten proces był często uwikłany w takie zjawiska jak kolonizacja i nieraz napotykał różne przeciwności – wystarczy wspomnieć spór o ryty na przełomie XVII i XVIII wieku. Jednak już u Bartolomea de Las Casas (1484–1566), w hiszpańskiej scholastyce okresu baroku, np. u Francisco de Vitorii i innych, oraz podczas powołania Rzymskiej Kongregacji Propagandy Wiary (1622) do głosu doszły wyraźnie krytyczne aspekty polityki kolonizacyjno-misyjnej Kościoła, które doprowadziły do opracowania zrębów nowoczesnego prawa międzynarodowego i stały się podstawą ogólnych zapisów dotyczących praw człowieka. Tym samym Kościół stał się pierwszym graczem na scenie globalnej.

Proces ten zakończył się wraz z Soborem Watykańskim II (1962–1965), który sam okazał się punktem wyjścia dla dalszych procesów historycznych. Od tego momentu Kościół po raz pierwszy w sposób świadomy i konkretny stał się uniwersalnym Kościołem światowym, który pojmuje się jako jedność Kościołów

lokalnych. W takim Kościele jest miejsce dla autochtonicznych, lokalnych form wyznania wspólnej wiary. Tym samym znajdujemy się dopiero na początku historycznego procesu skierowanego ku przyszłości, w którym Europa na nowo musi odnaleźć swoją rolę w Kościele na świecie i w świecie ery globalizacji.

Europejska wina

Wielu zapyta: czy wraz z końcem dominującego dotychczas europejskiego oblicza chrześcijaństwa i Kościoła idea europejskiego posłannictwa przeżyła się? Czy czasem ta idea w sensie duchowym i moralnym już się nie wyczerpała? Czy nie ma też oznak dekadencji w Europie? Czy w Europie znajdujemy się już w trakcie niepohamowanego procesu sekularyzacji, a częściowo nawet autosekularyzacji europejskiego chrześcijaństwa?

Nie wolno nam zbyt szybko reagować na tak postawione pytania, kierując się odruchem samoobrony. Musimy raczej przyznać, że obok wielkości europejskiej kultury i historii istnieją również jej słabe strony. Europa w swej historii często zdradzała i nadużywała swojego posłannictwa. We wzruszającej liturgii w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu Roku Jubileuszowego 2000, jak i przy wielu innych okazjach, Papież wygłosił znamienne *mea culpa* w odniesieniu do tychże win Kościoła i prosił Boga o przebaczenie. Przypomnijmy tutaj takie wydarzenia, jak podziały w Kościele pomiędzy Wschodem a Zachodem, podział Kościoła Zachodniego ze wszystkimi niechrześcijańskimi zjawiskami towarzyszącymi temu procesowi, takimi jak liczne wojny, prześladowania i przejawy dyskryminacji. Winą – jak dziś wiemy – nie można obarczyć tylko tej drugiej strony; tą winą trzeba się podzielić. Dziś, w roku 2004, wspominamy przede wszystkim IV wyprawę krzyżową, zdobycie i zniszczenie Konstantynopola w 1204 roku. Wspomnieć należy również liczne wojny, które w przeszłości prowadzone były przez narody europejskie określające siebie jako narody chrześcijańskie. Chrześcijanie walczyli przeciw chrześcijanom. Nie wolno nam zapomnieć o kolonizacji i krzywdzie, jakiej ludność etniczna innych części świata i jej kultura doznały ze strony Europy. To w Europie w okresie nowożytnym wyrosły systemy totalitarne gardzące ludzką godnością. To w końcu Europa w dwóch wojnach światowych pociągnęła za sobą cały świat w czeluść nieszczęścia.

Pomyślmy również o ciemnych aspektach historii stosunków między żydami a chrześcijanami, w której zapomniano o żydowskich korzeniach chrześcijaństwa oraz o tym, że Boża zapowiedź oraz przymierze zawarte z narodem żydowskim są nieodwołalne (Rz 11,29). Nawet, jeśli holokaust nie był zbrodnią o korzeniach chrześcijańskich, lecz neopogańskich, to ta zbrodnia wykraczająca poza wszelkie wyobrażenia nie zdarzyłaby się bez współudziału lub co najmniej pasywnej postawy wobec niej wielu chrześcijan, ukształtowanych przez chrześcijańską Europę. Dlatego do pewnego stopnia można zrozumieć tych, którzy mówią, że kultura

europiejska spłonęła w komorach gazowych Auschwitz i że z tej kultury nie pozostało nic poza resztkami popiołu rozwianego na wszystkie strony świata.

Ta autodestrukcja wszelkich wartości, które niegdyś wyróżniały Europę, ma swoje korzenie w postępującej emancypacji Europy i uwalnianiu się z jej chrześcijańskich korzeni. Nawet jeśli niedostrzeżenie rangi historii emancypacji ery nowożytnej oraz wyzwania, jakie niesie ona dla chrześcijaństwa, miałyby być zbyt daleko idącym i niedopuszczalnym uproszczeniem, to przecież nie można zaprzeczyć, że dramat humanizmu bez Boga (H. de Lubac) doprowadził w końcu do nihilizmu. Obecny indyferentyzm jest o wiele bardziej niebezpiecznym wrogiem chrześcijaństwa niż to było w przypadku nawet najbardziej agresywnej formy ideologicznego ateizmu, bowiem indyferentyzm prowadzi do milczącej i czającej się apostazji, do zmacenia nadziei, do pasywności, wewnętrznej pustki, do utraty sensu życia oraz lęku przed istnieniem i przyszłością. Także ci, którzy wpadli w sidła terroryzmu, są przykładem ludzi, którzy popadli w taki rodzaj nihilizmu.

Nie wystarczy, by w miejsce pewników wiary wstawić chwiejne uczucie religijne czy też ucieczkę w ezoteryczny lub synkretyczny spirytualizm. Takimi zastępczymi środkami nie będzie można odpowiedzieć na trudne wyzwania, które przed nami stoją: krytyczny i konstruktywny dialog z nowoczesną, pluralistyczną kulturą i nauką, spotkanie i konfrontacja z islamem, który dziś, jak już nieraz w historii bywało, wydaje się przeznaczeniem dla Europy; wkład Kościoła do wypracowania sprawiedliwego i solidarnego globalnego porządku światowego w obliczu coraz trudniejszego do utrzymania w równowadze rozchodzenia się niewielkiej grupy bogaczy i coraz większej rzeszy biedaków. Tylko tworząc ramy bardziej sprawiedliwego porządku świata, oprzemy się terroryzmowi. Albo Europa w obliczu tak olbrzymich nowych wyzwań będzie zdolna do reaktywacji pokładów swojego duchowego i duchownego potencjału, albo Europa się przeżyje.

Odnowa Europy

Katastrofa drugiej wojny światowej, która oznaczała jednocześnie koniec europejskiej dominacji, stała się punktem wyjścia dla ruchów propagujących procesy zjednoczenia i odnowy Europy. Znamienny jest fakt, iż ich prekursorami stali się ludzie, których przekonania były głęboko zakorzenione w wierze chrześcijańskiej (R. Schuman, K. Adenauer, A. de Gasperi). Również ludzie biorący udział w procesie obalenia dyktatury komunistycznej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, zarówno w Polsce (Solidarność), jak i we wschodnich Niemczech, byli chrześcijanami. Najdonioślejszym jednak głosem, który przypomina o tożsamości Europy i namawia do tego, by na nowo odkrywać jej korzenie i wartości, jest postać Jana Pawła II.

Dla dobra jej własnej przyszłości Europa potrzebuje oczyszczenia pamięci i odnowy swojej pamięci chrześcijańskiej. Europa musi przypomnieć sobie i zreflektować swoją własną tożsamość. Tego typu nowy początek jest możliwy, gdyż – jak mówi Biblia – możliwe jest również przebaczenie, a Boże powołanie jest nieodwołalne. Dlatego też specjalną moc mają dla Europy słowa wypowiedziane przez Papieża, a nazwane ogólnie mianem programu na nowe tysiąclecie, oznaczające nowe wyjście od korzeni Chrystusowych i Ewangelii. I nie oznacza to cofnięcia wskazówek zegara i wytyczenia kursu w kierunku odbudowy, gdyż w historii można poruszać się jedynie do przodu, nigdy wstecz. Ewangelia jest tym, co prawdziwie nowe; w swojej świeżości i aktualności nigdy się nie przestarzała i stale kryje w sobie ogromny potencjał. Według Ireneusza z Lyonu zadaniem ducha jest nadawanie wciąż nowego znaczenia Ewangelii.

Tenże program papieski wiedzie nas z powrotem do relacji wyjętej z Dziejów Apostolskich i objawienia Ewangelii przez apostoła Pawła. To on na Areopagu w Atenach podjął temat myśli pogańskiej poszukującej nieznanego Boga (Dz 17,22f). W podobny sposób Kościół powinien odnosić się do wszystkich innych religii i kultur – z należnym szacunkiem i poważaniem. Winien on pojąć, „co tak naprawdę ludziom różnych wyznań i kultur jest bliskie i wspólne oraz co prowadzi do poczucia wspólnoty” (*Nostra aetate*, 1). Kościół nie będzie już odrzucać tego, co dla innych religii jest „prawdziwe i święte” (*Nostra aetate*, 2), lecz mimo to, podobnie jak św. Paweł w Atenach, Kościół będzie ze szczerością i otwartością głosić „Ewangelię Jezusa i jego zmartwychwstanie” (Dz 17,18) jako jedyną i na zawsze aktualną dobrą nowinę, jako spełnienie odwiecznej tęsknoty wszystkich religii świata. Kościół jest przekonany i wierzy, że Bóg w osobie Chrystusa objawił nie tylko siebie, ale i objawił człowiekowi Człowieka i także jemu wskazał drogę jego najwyższego powołania (*Gaudium et spes*, 22).

Nowa ewangelizacja oznacza również zakorzenienie się chrześcijaństwa na kulturowym gruncie Europy znajdującej się w okresie znaczących kulturowych przemian. I tak dziś musimy wyraźnie odróżniać Boga od cesarza (Mk 12,13–17) i budować kulturę chrześcijańską, która – daleka od ideologicznego laicyzmu i neo-integryzmu – uznaje prawdziwą laickość, tj. wolność religijną, uprawnioną autonomię świeckich dziedzin i przejawów kultury. Takie zadomowienie się w europejskim domu jest możliwe nie tylko w wymiarze ekumenicznego zbliżenia do innych Kościołów i wspólnot chrześcijańskich. Podział Kościoła Zachodniego był w końcu decydującą przyczyną procesu sekularyzacji ery nowożytnej. Po upadku muru berlińskiego jeszcze bardziej palącym problemem jest przewyciężenie istniejącego wciąż jeszcze muru różnych mentalności pomiędzy Wschodem a Zachodem i stworzenie na nowo jedności między pierwszym, drugim i trzecim Rzymem „bez fuzji czy absorpcji” (Jan Paweł II).

Chodzi więc o to, by przewyciężyć dominujący do 1989/90 roku pogląd, który w Europie upatruje tradycję Cesarstwa czasu Karolingów oraz epoki hiszpańsko-niemieckiej/austriacko-węgierskiej ery państwa Habsburgów. Europie należy pozwolić oddychać jej dwoma płucami. Przede wszystkim należy na nowo ułożyć stosunki z rosyjskim Kościołem ortodoksyjnym. Myśliciele tacy jak W. Sołowiew stworzyli tu już ważne podstawy do współpracy. Polityczne rozszerzenie Unii Europejskiej nie może przebiegać bez uwzględnienia w tym procesie roli Kościoła ortodoksyjnego w jego różnych odmianach, który przez stulecia wpływał na kształt narodów wschodnioeuropejskich. W przeciwnym razie taki proces będzie skazany na niepowodzenie. Trudne ekonomiczne i polityczne problemy związane z integracją europejską krajów Europy Wschodniej można rozwiązać jedynie wówczas, gdy nie stracimy z pola widzenia problemów natury religijno-kulturowej, których pokłady tkwią nieco głębiej. A nie będzie nas stać na takie widzenie spraw bez fascynacji, którą może nam dać odnowiona wizja Europy.

Wizja Europy

O jaką to wizję chrześcijaństwa chodzi w warunkach nowej konstelacji europejskiej? Kilka zasadniczych wypowiedzi musi nam w tym kontekście wystarczyć.

Jest sprawą oczywistą, że realizacja idei posłannictwa Europy w szybko zmieniającym się świecie nie jest możliwa w przypadku „liberalnego” dopasowania się do chwilowo obowiązujących warunków, lecz jedynie w wierności wobec korzeni chrześcijańskich. Warunkiem dialogu z innymi religiami i poglądami na świat jest partner, którego cechuje jasna, czytelna i charakterystyczna dla niego tożsamość. Tożsamość *ad intra* jest niezbywalnym warunkiem posłannictwa *ad extra*. Ta tożsamość nie jest żadnym abstrakcyjnym systemem doktryn czy norm. Tożsamość chrześcijańska jest w końcu tożsama z Jezusem Chrystusem. W Jego osobie Bóg zbliżył się do nas w konkretnej ludzkiej postaci. Ów niekończący się, wszystko obejmujący i określający pierwiastek transcendentny, którego poszukują wszystkie religie świata i w którym „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”, objawił się nam w skończonej postaci i w konkretnym historycznym okresie. „Słowo stało się ciałem” (J 1,14). Ten, który jest niezmierny, przybrał ludzką miarę, Pan wszelkiej rzeczywistości dał się obnażyć aż po śmierć (Flp 2,7); stał się mały i słaby, by być dla tych, co są mali i słabi.

Już Hegel rozpoznał, że europejskiej kulturze obce jest to, co kolosalne, co rozrywa ludzką miarę i co ścieśnia to, co ludzkie. Stąd dla duchowości chrześcijańskiej zasadnicze znaczenie ma pokora jako wymiar godności wszelkiego stworzenia przed Bogiem oraz solidarny pokłon w stronę bliźnich, szczególnie tych biednych i cierpiących niedostatek. Zarówno pokora, jak i jedność miłości do Boga i do bliźnich (Mk 12,29–31) nie są jedynie godnymi pochwały osobistymi cnota-

mi; mają one również wymiar polityczny. Rozziew pomiędzy tym, co osobiste, a tym, co solidarne, znalazł swe odbicie w europejskich systemach socjalnych i europejskim porządku prawnym. W tym punkcie „old Europe” różni się w sposób wyraźny – przy pełnej zgodności z systemem demokratycznych wartości – od tego, co nazywamy „american dream” z jego indywidualistyczną i obliczoną na sukces ekonomiczny tendencją osadzoną w tradycji kalwinizmu. I różnica ta wypada, w moim przekonaniu, na korzyść tradycji europejskiej. Neoliberalny kapitalizm nie może więc stanowić dla opcji europejskiej jakiegokolwiek alternatywy.

Fryderyk Nietzsche rozpoznał w swoim kontroprojekcie tę cechę chrześcijaństwa, która stała się integralnym składnikiem kultury europejskiej, osadził ją jako moralność niewolniczą i przeciwstawił jej swoją moralność panów. XX wiek pokazał niszczycielskie skutki tak ujętej antropologii, w której nie było miejsca dla Boga. Taka antropologia kończy się relatywizmem i nihilizmem, które w końcu relatywizują również godność człowieka; prowadzi do szaleństwa wszechwładzy, która pragnie nad wszystkim panować i przy tym stosuje strategię „po trupach”; prowadzi to także do technicznej gigantomachii, która nie zwraca uwagi na porządek natury i zasoby ziemi, wyczerpując je bez względu na potrzeby przyszłych pokoleń i przetrwanie większości ludzkości. To pełne pokory ograniczenie polegające na skoncentrowaniu się na ludzkim wymiarze, które jednocześnie zawiera szacunek wobec wszelkiego stworzenia jako przestrzeni życia dla człowieka oraz aktywną solidarność, należy do najszlachetniejszych wartości składających się na dziedzictwo Europy. Należy do stale aktualnego przeznaczenia tego dziedzictwa. Jeśli Europa posiada siłę, by odnowić ducha wizji bardziej ludzkiego świata, wówczas także w przyszłości może odgrywać istotną rolę w budowaniu sprawiedliwego, pokojowego i bardziej godnego porządku tego świata.

Europa z pewnością nie jest przeżytkiem. Ale Europa musi się przebudzić i odnaleźć ufność w siebie – to znaczy odnaleźć ufność we własne korzenie religijne i kulturowe. Tylko wówczas będzie w stanie przekazać światu swoje przesłanie – wizję tegoż świata. Tylko wówczas będzie też nośnikiem nadziei, bez której ani Europa, ani też świat nie znajdą drogi ku bardziej ludzkiej przyszłości. Europa musi chcieć być Europą; wówczas spełni się idea posłannictwa służąca budowaniu bardziej ludzkiego świata.

Kard. Walter KASPER

ur. w 1933 roku w Heidenheim (Niemcy). Po studiach filozoficznych i teologicznych w Tybindze i Monachium otrzymał święcenia kapłańskie 6 kwietnia 1957 r. Przez wiele lat wykładał teologię dogmatyczną w Münster i Tybindze. W 1998 roku mianowany biskupem. Od czerwca 1999 roku sekretarz Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, obecnie jej przewodniczący. Członek Kongregacji Doktryny Wiary i konsultor Kongregacji dla Kościołów Wschodnich.

Sesja I

Miejsce religii – czy Kościół jest intruzem?

Obecność religii w życiu publicznym – egzamin z tolerancji

Tolerancja jako postulat nakazujący wyrozumiałość dla żywionych przez kogoś innych poglądów niż nasze własne pojawiła się najpierw w okresie reformacji i stanowiła reakcję na fanatyzm i prześladowania religijne¹. I wprawdzie z czasem zaczęto ten postulat odnosić także do zachowań podlegających ocenie moralnej oraz do poglądów teoretycznych², jednak znamienne jest, że pierwszym kontekstem, w jakim pojawiło się wołanie o tolerancję, był kontekst religijny – i ta dziedzina do dziś stanowi wciąż żywy obszar sporów o tolerancję: jej właściwe rozumienie i granice. Dlaczego tak jest? Dlaczego smutny katalog zachowań łamiących normę tolerancji zawiera tak wiele przypadków – dawnych i współczesnych – związanych z religią, w tym także – choć nie wyłącznie – z religią chrześcijańską? Inkwizycja i wyprawy krzyżowe, wojny religijne i kończąca je zdumiewająca formuła *cuius regio eius religio*, niekończące się zamieszki w Belfaście oraz na Bliskim Wschodzie i islamska *intifada* – to tylko niektóre, bardziej znane przykłady dramatów obejmujących całe narody i trwających całe pokolenia, a mających co najmniej jedno ze swych źródeł w konfliktach na tle religijnym. Oczywiście, nietolerancja inspirowana jest nie tylko (i – jak zobaczymy dalej – w istocie nie głównie) przez różnice wyznaniowe, jednak coś musi tkwić w samej istocie religii, co czyni ją tak częstym motywem zachowań nietolerancyjnych. Zanim zastanowimy się, jaka obecność religii w życiu publicznym uznana być może za „zdany egzamin” z tolerancji, warto zastanowić się, co w religii sprawia, że w ogóle powstaje w związku z nią problem tolerancji.

Otóż – w największym skrócie – dwie cechy postawy religijnej zdają się szczególnie podatne na pokusę nietolerancji. Po pierwsze, religia zakłada i na-

¹ Por. Tolerancja, w: A. Podsiad, Z. Więckowski (red.), Mały słownik terminów i pojęć filozoficznych, PAX, Warszawa 1983, szp. 400.

² Por. L. Gawor, Tolerancja, w: S. Jedynek (red.), Mały słownik etyczny, Oficyna Wyd. Branta, Bydgoszcz 1994, s. 228n.

kazuje *fundamentalne odniesienie człowieka do Boga*, które znaleźć musi *namacalny wyraz w życiu wierzącego*³. Człowiek naprawdę religijny nie poprzestaje na teoretycznym uznaniu, że Bóg istnieje, ale świętuje i modli się, respektuje w życiu prywatnym i publicznym wynikające z jego wiary normy moralne, pragnie w duchu swej religii kształcić swe dzieci itd. Już tu pojawia się niebezpieczeństwo „kolizji interesów” z tymi, którzy wierzą inaczej lub w ogóle nie wierzą, a także z tymi, którzy są odpowiedzialni za ład w całym społeczeństwie. Jehowici nie akceptują z racji religijnych transfuzji krwi; co w tej sytuacji ma zrobić lekarz, który w transfuzji właśnie widzi jedyną szansę uratowania życia pacjenta? Religia zabrania im też użycia broni; jak to zastrzeżenie respektować w sytuacji, która zmusza władze do ogłoszenia powszechnej mobilizacji wojskowej w obliczu skrajnego zagrożenia państwa? Ale to jeszcze mało. Poważniejsze problemy wiążą się z drugą cechą postawy religijnej: *z przekonaniem, że tylko wyznawana przez mnie religia jest drogą zbawienia człowieka*, wszystkie inne przekonania i postawy prowadzą do zguby. Zarówno więc dla zabezpieczenia własnej drogi zbawienia, jak i po to, by pomóc innym w tej najważniejszej przecież sprawie, będzie człowiek religijny popierał odpowiadający jego wierze styl życia społecznego i będzie usiłował innych do tego zachęcić. Choć poszanowanie dla życia ludzkiego, od poczęcia aż po naturalną śmierć, uzasadnić można (i trzeba!) nie odwołując się wyłącznie do przesłańek religijnych, to jednak wiara katolicka silnie to przekonanie umacnia, dobry katolik nie może więc być zadowolony, gdy prawo pozostawia bezkarnymi niektóre przypadki aborcji lub eutanazji. Świętowanie niedzieli nie jest obowiązkiem każdego obywatela, ale dla wielu chrześcijan nie jest obojętne, czy obowiązujące w tym względzie prawa ułatwiają mu to, czy nie. Będzie więc protestował przeciw obowiązkowi pracy w niedziele, a wielu protestuje także przeciw otwartym w tym dniu sklepom. Będzie chętnie widział krzyż lub inne symbole jego religii także w miejscach publicznych. Będzie chciał zamanifestować swą wiarę i oddanie Bogu całego świata, w którym żyje, na przykład poprzez procesję eucharystyczną w Boże Ciało, oburzać go natomiast będą takie manifestacje, które urażają jego przekonania i uczucia religijne.

Zanim uznamy takie opinie i poczynania za nietolerancyjną próbę narzucania innym własnych przekonań i dyskryminowanie innych, zdajmy sobie sprawę z dramatycznego napięcia, które leży u podłoża całej kwestii religijnej tolerancji. Pozostaniemy w dalszych wywodach przy religii katolickiej, w naszym

³ Nie wchodzę w skomplikowaną kwestię definicji religii jako takiej. Por. w tej sprawie np. Z. J. Zdybicka, Człowiek i religia. Zarys filozofii religii, TN KUL, Lublin 1977, s.69–73; A. Bronk, Podstawy nauk o religii, TN KUL, Lublin 2003, s. 103–127.

kraju najpowszechniejszej i mnie najlepiej znanej – i zatrzymajmy uwagę nade wszystko na polskich przykładach; zadany mi temat mam bowiem rozważyć – jak rozumiem – przede wszystkim w odniesieniu do naszych realiów. Otóż: jako chrześcijanin wezwany jestem do tego, by wyznawać – także publicznie – Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelię oraz do tego, by ją całemu światu głosić. Nie może być dla mnie obojętne to, czy i jak dalece porządek świata, w którym przyszło mi żyć, harmonizuje z wizją ziemskiego żywota jako drogi prowadzącej do królestwa niebieskiego. Nie może tym bardziej nie obchodzić mnie los innych, moich bliźnich, do których miłowania zostałem wezwany, a dla których – jak i dla mnie – sprawa zbawienia jest sprawą najważniejszą. Jak silna jest pokusa, by zarówno dla własnej pobożnej wygody, jak i dla dobra innych, przymusić nieco otoczenie do przyjęcia tej religii, którą wyznaję i której fundament upatruję w Bożym Objawieniu, dalece ważniejszym i bardziej zobowiązującym niż wszelkie normy i umowy skonstruowane przez człowieka! W końcu takich aktów przymuszenia, bardziej lub mniej łagodnego, wielokrotnie się dopuszczamy, zwłaszcza wobec dzieci, które uczymy higieny i posyłamy do szkoły, często wbrew ich woli, a także wobec niektórych chorych, którzy nie są w stanie odpowiadać za siebie. Czyż niewierzący lub „źle wierzący” nie wymagają podobnej aktywnej troski? „Źle wierzący” bywają przy tym szczególnie niebezpieczni, bo zwodzą siebie i innych, wskazując fałszywą drogę zbawienia. Jak łatwo o szczególnie agresywną postawę wobec nich, o próbę traktowania ich jako wrogów godnych pogardy i ziemskiego potępienia! Nic dziwnego, że nietolerancja znajduje wciąż silną pożywkę w religii, nawet gdy okazuje się (a zwykle tak się okazuje), że naprawdę głównym źródłem i motorem braku tolerancji są czyjeś machinacje polityczne, często powiązane z „argumentami ekonomicznymi”, lub zwykła niechęć i wrogość wobec wszystkiego, co obce i co burzy mój wygodny i prosty obraz świata. Machinacje te jednak i odruch fobii możliwe są tylko na gruncie prymitywnej interpretacji własnej religii, która – bywa – staje się przedziwnym bigosem, w którym przemieszane są z sobą różne, pozornie sprzeczne wątki, zazwyczaj z silną dominantą akcentów religijno-zabobonnych i patriotyczno-szowinistycznych. Łączy zaś te wątki silny ładunek emocjonalny, pozostający w odwrotnej proporcji do poziomu refleksji teologicznej.

Bo, oczywiście, nietolerancja nie da się pogodzić z chrześcijaństwem, ani zapewne z innymi wielkimi religiami, islamu nie wyłączając, choć niewątpliwie niektóre religie są bardziej, a inne mniej wobec niej odporne. Chrześcijanin jest wyznawcą i uczniem Jezusa Chrystusa, który zbawił świat przez krzyż, a nie przez miecz, który ustanowił kolegium Dwunastu Apostołów, a nie zbrojną formację, który znajdował wspólny język z Samarytanką, który zadziwiał się wiarą kobiety kananejskiej i rzymskiego oficera, który brał w obronę celników i jaw-

nogrzesznice, piętnował zaś prawowiernych i pobożnych – w ich własnym mniemaniu – faryzeuszy, który wreszcie nigdzie nie podejmował krytyki zastanego porządku politycznego ani ustroju społeczno-ekonomicznego. Nie ma czasu ani chyba potrzeby przywoływania wszystkich wątków Ewangelii świadczących o tym, jak radykalnie nie da się jej pogodzić z brakiem tolerancji: z postawą wrogości wobec inaczej myślących i przynależnych do innej wspólnoty religijnej. Warto natomiast przypomnieć, że zasadniczym sposobem głoszenia Ewangelii, do czego oczywiście Chrystus Pan zobowiązał solennie swoich wyznawców, jest wyznanie własnej wiary i świadectwo życia, w tym zwłaszcza świadectwo miłości, aż po miłowanie nieprzyjaciół. To wyznanie i świadectwo są jedyną „bronią”, jaką w pełnieniu swej ewangelizacyjnej misji może posługiwać się uczeń Chrystusa, ponieważ Jemu zależy na nawróceniu serca, na osobistym, świadomym i dobrowolnym przyjęciu Go, do tego zaś pomocny jest dialog i świadectwo miłości, a nie przymus, ani tym bardziej wrogość.

Choć więc do sformułowania Deklaracji o wolności religijnej Kościół dojrzał dłużej, co wiązało się z wielorakimi uwarunkowaniami kulturowo-politycznymi, a bardziej jeszcze z grzesznością synów Kościoła, to jednak Deklaracja ta wynika z elementarnych ewangelicznych przesłanek, z przekonania o przysługującej każdemu człowiekowi godności (nie przypadkiem Deklaracja zaczyna się od słów *Dignitatis humanae*), w imię której ma on obowiązek poszukiwania prawdy, w tym zwłaszcza prawdy religijnej; obowiązek, którego „nie zdołają ludzie wypełnić w sposób zgodny z własną swą naturą, jeśli nie mogą korzystać zarówno z wolności psychologicznej, jak i wolności od zewnętrznego przymusu”⁴. Godzi się dodać, że choć Deklaracja mówi o obowiązku każdego człowieka do poszukiwania prawdy, to jednak dodaje, iż „prawo do owej wolności przysługuje trwale również tym, którzy nie wypełniają obowiązku szukania prawdy i trwania przy niej”⁵. Rezygnacja z poszukiwania prawdy jest moralnie naganna, uderza bowiem w sama rozumną naturę człowieka, jednakże – po pierwsze – nikt nie ma prawa osądzać, czy i jak dalece drugi człowiek prawdy szuka i stara się jej być wierny, po drugie zaś – nawet na grzeszną rezygnację z poszukiwania prawdy środki przymusu nie stanowią żadnego lekarstwa. Podkreślenie, że człowiek z natury swej poszukuje prawdy i powinien to czynić, jest ważne, bo na tym dopiero gruncie sensowna jest tolerancja i możliwy dialog. Tolerancja to „wyrozumiałość wobec cudzych, odmiennych od naszych poglądów”⁶, zakłada ona więc, że zarówno my, jak i inni, mamy jakieś poglądy,

⁴ Sobór Watykański II, Deklaracja o wolności religijnej, p. 2. Cyt. za: Sobór Watykański II, Konstytucje, dekryty, deklaracje, Wyd. Pallotinum, Warszawa 1967.

⁵ Tamże.

które – w imię wspólnego nam wszystkim poszukiwania prawdy – staramy się uzasadnić i przekonywać o ich słuszności innych, gotowi uważnie słuchać głosów krytyki ze strony tych, którzy naszych przekonań nie podzielają. W tym sensie tolerancji nie sprzeciwiają się próby podjęcia dialogu z inaczej myślącymi i wierzącymi, byleby próby te nie były podejmowane w sposób nachalny lub agresywny. Podkreślam to, ponieważ niekiedy jakkolwiek próbę podjęcia dialogu religijnego lub nawet publiczne wyznanie własnej wiary uważa się już za przejaw nietolerancji.

Problem obecności religii w życiu publicznym nie sprowadza się jednak do relacji pomiędzy wyznawcami różnych religii lub też pomiędzy wierzącymi a niewierzącymi. Człowiek religijny, a bardziej jeszcze instytucja religijna, jaką jest Kościół, ma prawo i obowiązek uczestniczyć w życiu społecznym, wspierając to wszystko, co umacnia godność ludzkiej osoby i sprzyja jej rozwojowi. Sobór Watykański II poświęcił tej sprawie najobszerniejszy swój dokument, Konstytucję duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym – i znów: trudno tu całą jego zawartość streszczać. Nie pozostawia on jednak wątpliwości, że nie jest intencją Kościoła naruszenie „słusznej autonomii rzeczy ziemskich”⁷, raczej przeciwnie, jej umacnianie przez wspieranie lub inicjowanie takich działań, które wspomagają społeczność ziemską w ich szlachetnych zamiarach: w ochronie każdego ludzkiego życia oraz rodziny, podejmowaniu dzieł miłosierdzia, usuwaniu niesprawiedliwości społecznej, w umacnianiu praworządności, budowaniu pokoju, a także w przepajaniu kultury treściami religijnymi. Choć bowiem „Kościół mocą swej misji oraz zgodnie ze swoją istotą nie powinien wiązać się z żadną szczególną formą kultury albo systemem politycznym, gospodarczym czy społecznym”, to jednak „może z racji tej swojej uniwersalności stanowić najmocniejszą więź pomiędzy ludzkimi wspólnotami i narodami”⁸. Z drugiej strony Kościół oczekuje, że państwo zapewni mu taką obecność i takie formy aktywności, które – nie naruszając społecznego ładu – pozwolą jego wyznawcom wypełniać religijne obowiązki i zaspokajać religijne potrzeby. Tego jednak wątku, respektowania praw Kościoła i innych wspólnot wyznaniowych przez państwo, tu nie rozwijam, bo skupić chcemy naszą uwagę nie na państwie, lecz na religii i jej podatności na nietolerancję.

Diabeł – jak zawsze – tkwi w szczegółach. Przypomnijmy zdecydowanie wyrażone stanowisko Kościoła w niektórych sprawach: protest Kościoła przeciw legalizacji aborcji i eutanazji oraz wobec legalizacji małżeństw homoseksualnych,

⁶ S. Jedynak, Mały słownik etyczny, dz. cyt., s. 228.

⁷ Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, p. 36.

⁸ Tamże, p. 42.

postulat wprowadzenia religii do szkół publicznych oraz zabieganie o obecność w publicznych środkach przekazu, dopominanie się o uwzględnienie chrześcijańskich korzeni Europy. Czy są to przykłady nietolerancyjnego naruszania autonomii państwa? Nie, ponieważ Kościół musi mieć prawo do wypowiedzania swojej opinii o tym, co służy dobru społeczeństwa i każdego z jego członków, a co nie, tak jak prawo takie mają wszystkie wspólnoty religijne, wszystkie instytucje i wszyscy obywatele demokratycznego państwa. Rozwiązania przyjęte w danym państwie nie zawsze są z punktu widzenia Kościoła zadowalające, dialog wówczas, niekiedy trudny, trwa nadal, ale sama obecność takich spornych kwestii nie stanowi podstaw do zarzutu nietolerancji; jest to raczej normalny stan napięcia, który wynika z różnicy pomiędzy czysto ziemską perspektywą, naznaczoną nierzadko grzesznością człowieka, a perspektywą religijną, w pewnym sensie idealną, ku której – także niewolny od ułomności – Kościół i poszczególni wierzący chcą społeczność ziemską prowadzić. Bardziej kłopotliwy okazał się głos Kościoła w sprawie wyborów parlamentarnych; niełatwo było znaleźć formułę, która – nie naruszając autonomii spraw ziemskich i reguł demokracji – wyrażałaby jednak opinię Kościoła, do czego przecież i tu ma on prawo. Trzeba przyznać, że była to ważna lekcja sprawdzająca właściwe rozumienie wspomnianej autonomii spraw ziemskich i jej poszanowania; lekcja, z której chyba zarówno duchowieństwo, jak i wierni (niekiedy dopominający się usilnie o wyraźne wskazówki ze strony księży) wyciągnęli pewne wnioski.

Nie oznaczają one, by Kościół winien milczeć w sprawach społecznych. Przeciwnie, dobrze się stało, że Episkopat nasz wziął w swoim czasie w obronę bezrobotnych, ujmował się za rolnikami, dał wyraz trosce o zaniedbane dzieci. Może nawet tych apeli dotyczących problemów wykraczających poza ściśle pojęty interes Kościoła powinno być więcej, skoro los społeczności ziemskiej ma mu leżeć naprawdę na sercu. Jeszcze ważniejsza jest aktywność Kościoła w zakresie rozlicznych dzieł miłosierdzia. Caritas, opieka nad ludźmi dotkniętymi plagą pijaństwa lub narkomanii, szpitale i hospicja – to świadectwa miłości, które potwierdzają misję Kościoła i czynią go bardziej wiarygodnym partnerem społecznego dialogu. Te inicjatywy – i to realizowane na poziomie parafii, a nie tylko planowane i sterowane odgórnie – także winny być rozwinięte i dobrze zorganizowane, są bowiem istotnym elementem przepowiadania Ewangelii i przekonują, że intencją Kościoła nie jest tworzenie „państwa w państwie”, ani tym bardziej rozszerzanie go z uszczupleniem praw innych instytucji lub innych wspólnot religijnych, ale współdziałanie we wszystkim, co służy człowiekowi i całemu społeczeństwu. Istotnym elementem tego współdziałania jest oczywiście dialog ekumeniczny i międzyreligijny; w Polsce nieco trudny przez to, że inne wyznania nie stanowią w naszym kraju „statystycznie dorównane-

go” partnera, co psychologicznie utrudnia jego rzetelne i intensywne prowadzenie. Trudny jest on także przez wyrażany wciąż przez wielu duchownych i świeckich katolików antysemityzm. Nie ma wątpliwości, że jest on objawem nietolerancji, ale też nie ma wątpliwości, że jest on radykalnie nie do pogodzenia z chrześcijaństwem: ani z jego uniwersalizmem (czyżby Bóg się pomylił, uznając Izraela za naród wybrany? Czy gdyby w miejsce Żydów wybrał Polaków, to Jezus nie zapłaciłby śmiercią za nasze odkupienie?), ani z przykazaniem miłości, które nie pozwala do nikogo odnosić się z pogardą lub nienawiścią. Podkreślmy raz jeszcze: misją chrześcijan nie jest głoszenie tolerancji; ich misją jest głoszenie Chrystusa i jego Ewangelii, tolerancja zaś wynika z podstawowego i radykalnego przykazania miłości i poszanowania człowieka jako istoty rozumnej, która winna kierować się głosem swego sumienia⁹.

Czy Kościół w Polsce zdał egzamin z tolerancji? Trudno powiedzieć, czy zdał i na jaką ocenę zasłużył. Uważam się za członka Kościoła, nie chcę być sędzią w swojej sprawie. Myślę, że raczej się miłości – a w jej ramach tolerancji – stale uczymy. Jak zdamy ten egzamin jako członkowie Unii Europejskiej, jeszcze trudniej powiedzieć. Obyśmy także zdali egzamin z pogłębionego rozumienia naszej wiary. Jeśli bowiem ignorancja stanowi rzeczywistość istotne podłoże nietolerancji (a tak właśnie sądzę), to praca nad jej przewyciężeniem musi polegać między innymi na teologicznej refleksji, która ukaże, jak bardzo „chrześcijaństwo nietolerancyjne” stanowi w gruncie rzeczy przypadek *contradictio in adiecto*. Dlatego „egzamin z tolerancji” jest i musi być zarazem egzaminem z naszej wiary i miłości.

Ks. prof. Andrzej SZOSTEK

ur. w 1945 r., doktor filozofii chrześcijańskiej, doktor habilitowany nauk humanistycznych w zakresie filozofii (etyki) i socjologii, były rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

⁹ W dyskusji po moim głosie prof. B. Geremek zwrócił uwagę, że dialog katolików z chrześcijanami innych wyznań, a także dialog międzyreligijny, przynosi pożytek samemu katolicyzmowi. To oczywiście prawda, i to ważna prawda; każdy uczestnik dialogu korzysta z ubogacenia tym, co widzą i w co wierzą partnerzy dialogu. Otwartość na dialog jest przy tym z istoty katolicka: odpowiada przekonaniu, że każda prawda mieści się w perspektywie katolickiej, a jeśli tego nie widzę, to jest to wina mojej ciasnej perspektywy, a nie ograniczoneści uniwersalnego ze swej natury katolicyzmu. To jednak osobny i złożony temat, wychodzący – ściśle biorąc – poza pytanie o to, czy obecność religii w życiu publicznym grozi nietolerancją.

Czy demokracja może być totalitarna? – Przypadek ograniczeń dla sfery religii

Panie Przewodniczący, Eminencjo, Eksceleńco, Panie i Panowie.

Niezwykle ważnym jest pytanie, które stanowi główny przedmiot tej konferencji. To pytanie: *Co chrześcijanie mają do zrobienia w Europie?*, jest pytaniem o autentycznej aktualności. Jest takim dla Kościoła. Ale jest także dla Unii Europejskiej, dla Europy. Gdybym miał najkrócej na to pytanie odpowiedzieć, to bym powiedział, że chodzi teraz właśnie o to, co Jacques Santer nazywał *finalite* Unii Europejskiej, a więc docelowym modelem, a mówiąc po prostu pytaniem, o co chodzi w Unii Europejskiej? Dlaczego chcemy żyć razem? Jeżeli Unia Europejska byłaby wspólnym rynkiem, wspólnym sukcesem współpracy gospodarczej i prosperity, to ona nie potrzebuje szczególnej roli tradycji chrześcijańskich i Kościoła chrześcijańskiego. Jeżeli jednak Unia Europejska ma być czymś więcej, jeżeli Unia jest wspólnotą, to wówczas bez tych kluczowych i fundamentalnych pytań, jakie stawia chrześcijaństwo i tradycja, stać się wspólnotą nie może. I jeżeli tak, to oczekiwać można, że wobec tej konstrukcji, wątpliej, słabej, często nie odpowiadającej naszym marzeniom, postawa Kościoła w tym teraz trudnym momencie powinna być postawą szczodrości, wyrozumiałości i wspólnomyślności. Dlatego że trzy wielkie pytania, jakie stoją przed Unią Europejską, nie są pytaniami oczywistymi z punktu widzenia Kościoła.

Po pierwsze to, że Traktat Konstytucyjny jest wielkim wyzwaniem przyszłości Unii. Czy teraz, ten Traktat, taki jaki on jest, czy zasługuje na to, żeby mu udzielić poparcia? Może zasługiwać wtedy, kiedy ta postawa szczodra, wyrozumiała i wspólnomyślna będzie ze strony Kościoła.

Drugie wielkie zadanie, skrótowo mówiąc, jest zadaniem związanym ze *Strategią Lizbońską*. Chodzi o to, żeby Europa była partnerem globalnym świata i ażeby była potężna, żeby rzeczywiście stała się najbardziej dynamiczną gospodarką świata. Można zadać pytanie, czy rzeczywiście to jest najważniejsze w świecie, który nadal boryka się z biedą, niesprawiedliwością i głodem? Jeżeli Europa będzie potężna, to wartości, które ona wykształciła w swojej historii, będą również potężne, a to będzie dobre dla świata. Jeżeli to znajdzie zrozumienie i poparcie Kościoła, to powstaje szansa.

I po trzecie, pytanie o to, jak rządzona będzie Unia Europejska. Czy będzie rządzona prawem wielkich, którzy narzucać będą swoje interesy i negliżować głos słabych, czy też rządzona będzie na zasadzie wspólnoty, wspólnoty równych. Czy to jest ważne dla Kościoła? Jeżeli to właśnie charakteryzuje wspólnotę, a nie alians polityczny, to, że nie ma hegemonii wielkich, to przecież właśnie poparcie dla idei wspólnoty jest rzeczą, którą Kościół może zobaczyć jako jedną ze swoich misji. A więc, sądzę, że niezwykle ważne pytanie konferencja ta zadała i jestem bardzo rad, że po księdzu rektorze Szostku mówię. Powiedziałbym, że ten obraz, który przedstawię, jest właśnie obrazem pozwalającym mi na te wszystkie pytania, czy chrześcijaństwo i Kościół Europy są potrzebne, odpowiedzieć – tak.

Ale organizatorzy konferencji zadali mi inne pytanie, pytanie czy demokracja może być totalitarna? Trudno o bardziej prowokacyjne pytanie i na to pytanie można odpowiedzieć oburzeniem, że demokracja nie może być totalitarna. I że, co więcej, nie tylko ograniczenia, które są nakładane na sferę religii, wytwarzają groźbę totalitaryzmu, ale można powiedzieć, że rygory religijne mogą także stanowić takie wyzwanie, które by demokrację prowadziło na drogę totalitarną. Na pytanie prowokacyjne odpowiadam nieco prowokacyjnie, ale chciałbym przedstawić Państwu pewne argumenty, które sprawie tej towarzyszą.

Więc, po pierwsze, czy demokracja może być totalitarna? Zależy to od tego, jak ją zdefiniujemy. Jeżeli zdefiniujemy demokrację tak, jak czyni to Traktat Konstytucyjny, czerpiąc z Tukidydesa „Wojny Peloponeskiej” wspaniałej mowy Peryklesa o demokracji zdanie, że demokracja to są rządy większości nad mniejszością. Jeżeli tak powiedzieć, no to rzeczywiście, to pamiętamy – ludzie dwudziestego wieku, że to większość wybrała Hitlera, jego partię i jego ideologię w wyborach większości. Wiemy także, iż większość może zdecydować o dojściu do władzy męża opatrnościowego, który rządzić będzie na zasadzie dyktatury – z woli większości i z poparciem większości. Populistyczne zagrożenia wolności, które przypominają w bolesnym wołaniu Ortegi y Gassetta o niebezpieczeństwach buntu mas i które ukazują, że właśnie wola większości może prowadzić system na manowce.

Wreszcie los kary śmierci we wszystkich krajach europejskich, w krajach członkowskich Unii Europejskiej. We wszystkich krajach kara śmierci została zniesiona. W żadnym z krajów Unii Europejskiej zniesienie kary śmierci nie miało za sobą większości. Zniesiona została ona w momencie, gdy większość była za jej utrzymaniem. W tej chwili sondaże opinii publicznej jednoznacznie mówią, że żaden z tych krajów, który zniósł karę śmierci, w piętnastu krajach Unii Europejskiej, a myślę, że do dwudziestu pięciu to także się odnosi, kary śmierci by nie przywrócił. I nie zasada większości zatem decydowała. Tukidydes jednak, jeśli przeczytać mowę nieco uważniej, niż redaktorzy Traktatu Kon-

stytucyjnego to uczynili, to Tukidydes mówi także o tym, że demokracja polega na obronie słabych, a zwłaszcza na obronie słabszych, tych, którzy są słabsi, których jest mniej i których wykluczyć nie wolno. Jeżeli tak pojmować demokrację, to do tego można dodać, że demokracja współczesna wykształciła pewien zasób zasad, którego nie można zredukować do procedur podejmowania decyzji, ale które są elementem filozofii politycznej, a więc zasady państwa prawa, zasady wolności przekonań, swobody wyznania, wolności mediów, poszanowania pluralizmu, tolerancji i, jeśli wolno, Księżo Profesorze, powiedzieć, może coś więcej niż tolerancji. Tolerancja jest bowiem także znośieniem tego, że inni mają odmienny pogląd. Ale przecież, jeżeli powiedzieć, że tolerancji towarzyszy dialog, wtedy chodzi o to, żeby umieć współżyć z innymi religiami, sposobami myślenia i ze sposobami wiary. Tak pojmowana demokracja jest nie do pogodzenia z jakąkolwiek tendencją totalitarną.

Unia Europejska jest przecież triumfem demokracji. Gdy spojrzy się na drogę Unii Europejskiej, kraje, które są jej członkami, są wszystkie demokracjami. W 1942 roku na terenie całej Europy były tylko cztery państwa, które uznawały zasadę demokratycznych wyborów; cztery demokracje – Szwajcaria, Wielka Brytania, Irlandia i Szwecja. Skok, jaki został dokonany, że nie do pomyślenia teraz jest, żeby we wspólnocie takiej jak Unia Europejska mogły być kraje, które nie są demokratyczne, jest niezwykły. I on przemawia za tym, że demokracja jest zakorzeniona w Europie i że jest siłą Europy.

Czy zatem można odwrócić to pytanie i powiedzieć, że nie tylko zagrożenie dla religii może być zagrożeniem dla demokracji, ale także religia może być zagrożeniem demokracji?

Pierwszą odpowiedzią jest, że nie ma takiego zagrożenia, bo sfery działania się nie pokrywają, a same procedury demokracji formowały się w doświadczeniu chrześcijańskim, w doświadczeniu instytucji Kościoła. Zasady głosowania we wspólnotach religijnych, w kapitułach były przecież wzorcem postępowania demokratycznego. Ale może jednak tak, dlatego że, jak przed chwilą tu słyszeliśmy, religia może także być pojmowana jako przekazująca prawdę jedyną, moją prawdę, więc nie tworzy miejsca dla prawdy innych ludzi czy innych wyznań. I doświadczenie historyczne, doświadczenie roli i miejsca sekt w kulturze religijnej Europy to potwierdza. Albo też kazus z dni ostatnich, kazus roztrząsany w publicystyce amerykańskiej, generała Williama Boikina, generała delegowanego przez swojego prezydenta do ścigania Osamy Bin Ladena, który w swoich kazaniach, wygłaszanych w kościołach wspólnoty, do której należy, opowiadał o walce w Somalii, jaką prowadził z pewnym muzułmańskim watażką wojennym, i mówił: Gdy ja z nim walczyłem, wiedziałem, że mój Bóg jest większy od jego boga, wiedziałem, że mój Bóg jest rzeczywistym Bogiem, a jego bożkiem, bałwanem czy idolem. Otóż, gdy taka postawa wyrasta z doświadcze-

nia religijnego, to ma konsekwencje również dla miejsca, jakie zajmuje religia w życiu publicznym i trzeba tak to pojmować. Może to być niebezpieczny integryzm, jakimi słowami byśmy tej postawy nie określali. Integryzm może stanowić zagrożenie.

Ale, i tu chcę przejść do odpowiedzi na postawione mi pytanie, bo w kontekście tego, co chrześcijanie mają do zrobienia w Europie, staje pytanie losów propozycji formowanych ze strony bardzo wielu i różnych bardzo środowisk, w kwestii preambuły Traktatu Konstytucyjnego, które nie uzyskały poparcia autorów traktatu. Preambuła Traktatu Konstytucyjnego dotyczyła, po pierwsze, formuły historii, dlatego, że to, co miało być stwierdzone, to fakt, że w historii Europa powstawała jako wspólnota chrześcijan, z doświadczenia chrześcijańskiego i że średniowieczna wspólnota chrześcijańska była wspólnotą europejską. Niechęć do powiedzenia tego była przecież niechęcią do konstatacji prawdy. Po drugie, spór dotyczył także formuły wartości. Pewien postęp został osiągnięty przy Karcie Praw Podstawowych, gdzie tylko słowo „duchowy” przeniknęło jedynie w niemieckim przekładzie – było to *geistlich religiese*, we wszystkich innych językach było tylko „duchowe”, dlatego że samo słowo „religijne” było jakby nie do zaakceptowania. Chciałbym powiedzieć, że w tej kwestii jest to strata dla Traktatu Konstytucyjnego, jest to strata dla wspólnoty europejskiej, która potrzebowała obu tych rodzajów myślenia. Ale jednocześnie proponowałbym, aby ocenić realistycznie skutki tego, nie przeceniając rezultatów tej swoistej złej woli, dlatego, że gdyby w Traktacie Konstytucyjnym nie znalazł się artykuł o ministrze spraw zagranicznych Unii Europejskiej, to ministra spraw zagranicznych Unii Europejskiej by nie było. Natomiast to, że nie mówi się w Traktacie, że Europa jest chrześcijańska przez swoją historię, nie zmienia tego faktu, że Europa wyrosła z doświadczenia historycznego i że uznawali to także tacy ludzie jak Wolter, który jako historyk mówił, że Europa jest chrześcijańska. Artykuł 51, o którym mówiłem już na tej sali wiele, niezwykłym jest określeniem miejsca i Kościołów, wspólnot religijnych, i religii, i ludzi wierzących w społeczeństwie europejskim, bo on zawiera nie tylko sławna formułę Helmuta Kohla, ale wprowadza do tego nieistniejącą nigdy do tej pory klauzulę konieczności dyskusji z Kościołami i wspólnotami wyznaniowymi. A kto mówi „dyskusja”, ten nadaje rolę, ten tworzy przestrzeń publiczną. To jest obowiązek dyskusji z Kościołami i ze wspólnotami religijnymi. Nie powiedziano ani o tradycji judeochrześcijańskiej, nie powiedziano o tradycji chrześcijańskiej. Skutkiem tego jest słabość tożsamości europejskiej. W momencie rozszerzenia Unii ta słabość ma swoje konsekwencje, ale to nie zmienia faktu, że Unia Europejska wyrasta z chrześcijańskiego doświadczenia i jest jemu wierna. I myślę, że zasada dia-

logu i współpracy wielkich religii monoteistycznych jest dla Europy i dla przyszłości Europy szczególnym wyzwaniem i szczególną, niezwykłą szansą.

Drugą uwagą i przykładem, do którego się odwołuję, jest sprawa francuskiej ustawy o noszeniu w szkole ostentacyjnych znaków religijnych. Jest mi trudno zaakceptować w ogóle zasadę, że przymus się stosuje w kwestii, która dotyczy wolności indywidualnej, która w gruncie rzeczy jest wolnością publicznego głoszenia, w co się wierzy i co się myśli. Ostentacyjne noszenie znaków religijnych zostało potępione w szkole dlatego, po pierwsze, bo było sprzeczne z tradycją republikańską, mówili twórcy tej ustawy. Tradycją republikańską, to znaczy tą zasadą, że w szkole francuskiej w Algierii w okresie kolonialnym dzieci arabskie uczyły się – nasi przodkowie Galowie, dlatego że szkoła była jednolita i szkoła miała przekazywać wszystkim jednolitą zasadę i nie tworzyć podziałów. I tu też jakby chodzi o to samo; nie dopuścić do tego, że obok siebie siedzieć mogą chłopcy i dziewczyny mając krzyż lub też mając chustę na głowie. To miało być traktowane jako naruszenie tradycji republikańskiej. Ale był też argument poważniejszy. Rozmawiałem z pewnym bardzo wybitnym filozofem i historykiem, arabskim Francuzem, muzułmaninem, który mi powiedział – ja nie mogę akceptować tej ustawy, ale myślę sobie, że pokryję ją milczeniem, dlatego że ona stwarza szansę, że dziewczyny z rodzin muzułmańskich, zmuszane do tradycyjnego stylu życia, który także dotyczył relacji małżeńskiej, miejsca kobiety, że te dziewczyny nagle uzyskują takie samo miejsce w społeczeństwie nowoczesnym i nowożytnym, jak ich koleżanki francuskie. I powiedział, skoro tak, to może skutek tego będzie dobry. Chciałem zatem powiedzieć, że w tej kwestii trzeba dostrzec intencje prawodawcy, trzeba dostrzec naruszenie pewnych zasad, które uważam za tradycję europejską, zasad współżycia.

I wreszcie, na zakończenie, chciałbym zadać pytanie sobie i Państwu – dlaczego tak jest? Skąd bierze się ten nastrój napięcia między religijnym i publicznym, między religijnym i świeckim, dlaczego tak jest? Odpowiedzią mogłoby być, że zderzenie partykularnych edukacji, które dają rodziny, wspólnoty religijne czy etniczne z pewnymi wartościami uniwersalnymi jest trudne do akceptacji dla władz publicznych. Ale bardzo chciałbym, żeby było akceptowane przez wspólnoty religijne, przez Kościoły i przez chrześcijaństwo w szczególności, że uniwersalizacja wartości, które Kościół i chrześcijaństwo noszą, jest najważniejsza. Jeżeli zatem byłoby w preambule Traktatu, jeżeli w nauczaniu europejskim byłoby takie poczucie, że jest coś, co łączy – formuły, że człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga i to, że człowiek jest miarą wszechrzeczy. Pierwsza formuła jest formułą myślenia o Bogu i z Bogiem. Druga formuła jest myśleniem bez Boga, nie przeciwko Bogu. Ale jedna i druga zostaje wyrażona zasadą godności osoby ludzkiej. Jest coś, co wówczas stanowi połączenie dwóch przesłań i tradycji humanistycznych. Czy to jest ważne? Uwa-

żam, że tak. Europa wyrasta też z doświadczenia wojen religijnych. Z tych wojen wyrasta, ale jest jedna wojna, która pozostaje potencjalną. Jest możliwa wojna między religijnym a świeckim. Jeżeli wytwarza się tę wspólnotę, wokół przesłania humanistycznego, staje się ona niemożliwa.

I ostatnia moja uwaga. W tym problemie napięcia między życiem publicznym a elementem religijnym jest w gruncie rzeczy problem Antygony i Kreona. Antygona chce pogrzebać szczątki swojego brata – mówi – dlatego że takie są najwyższe prawa, prawa, które są ponad prawami stanowionymi przez ludzi; i Kreon, który prawo stanowi wbrew temu. To napięcie między Antygoną i Kreonem to jest strach władzy publicznej, strach państwa i jego instytucji, że religijny czynnik wprowadza odwołanie najwyższe do czegoś, nad czym państwo nie ma żadnej kontroli.

tekst nieautoryzowany

Prof. Bronisław GEREMEK

ur. w 1932 roku w Warszawie. Absolwent historii Uniwersytetu Warszawskiego. Profesor nadzwyczajny. W latach 80. jeden z ekspertów i doradców „Solidarności” oraz bliiski współpracownik Lecha Wałęsy. Kilkakrotnie aresztowany przez władze komunistyczne. Od 1989 r. poseł na Sejm RP. W latach 1989–1997 przewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Jeden z założycieli Unii Demokratycznej (potem Unii Wolności), w latach 1990–1997 przewodniczący klubu parlamentarnego tej partii. Od października 1997 r. do czerwca 2000 r. minister spraw zagranicznych RP. Od lipca 2000 r. przewodniczący Sejmowej Komisji Prawa Europejskiego. W roku 2004 został deputowanym do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu.

Sesja II

**Chrześcijańskie wartości
i chrześcijańska rodzina w nowej Europie**

Świat według wartości chrześcijańskich – czy mamy się obawiać nowej europejskiej rzeczywistości?

W swoim wystąpieniu chciałbym zarysować w skrócie wyznaczniki tego, co w Europie chrześcijańskie i co jest zarazem podstawowym składnikiem tego, co nazywamy „chrześcijańskim systemem wartości”. Następnie spróbuję przedstawić, jakie wyzwania stawia dzisiejsza rzeczywistość europejska przed chrześcijanami.

Chrześcijański świat wartości – wyznaczniki tego, co w Europie chrześcijańskie

Po pierwsze należy odpowiedzieć na pytanie dotyczące form życia chrześcijańskiego w Europie, jego zmian, zagrożeń oraz zdolności do przetrwania i rozwijania w przyszłości.

W tym celu należy wskazać na podstawowe wartości, które leżą u podstaw każdej formy życia w zgodzie z wartościami chrześcijańskimi. Te podstawowe wartości wraz ze wszystkimi chrześcijańskimi tradycjami natury estetycznej, społecznej, prawnej itd. tworzą jednocześnie „jądro atomu” tego, co zwykle określamy mianem chrześcijańskiej cywilizacji Zachodu i co określa polityczno-teologiczną „praintuicję” towarzyszącą tworzeniu się Europy. Tak więc poniżej przedstawię następujące elementy składowe chrześcijańskiego systemu wartości:

1) Pierwszą wartością europejsko-chrześcijańską, która nas łączy, jest **pamięć**. Nie stragany bożonarodzeniowe, Walhalla¹ czy zawody rycerskie – lecz po prostu: pamięć jako niezgoda na to, by ofiary i cierpienie historii uległy zapomnieniu. Tak więc także w warunkach rzeczywistości zsekularyzowanej i plu-

¹ Marmurowa świątynia **Walhalla** położona jest ok. 10 km od Regensburga. Świątynię wybudowano w XIX w. Podczas jej otwarcia w 1842 roku Ludwиг I powiedział: *Niech wszyscy Niemcy od teraz zawsze już czują, że mają wspólną ojczyznę*. Nazwa Walhalla pochodzi od *Walhall*, miejsca zamieszkania bogów w mitologii germańskiej. W Walhalli można dziś podziwiać popiersia ważnych dla historii i kultury Niemiec osobistości (obecnie jest ich 190).

ralistycznej Europa pozostanie wpisana w eucharystyczne przesłanie „To czynicie na moją pamiątkę”. To źródło niepokoju wiary chrześcijańskiej będzie nadal stanowiło siłę napędową Europy. Bez pamięci nie ma chrześcijaństwa, a bez tego chrześcijańskiego niepokoju kultura europejska będzie apatyczna. Bez takiej pamięci będziemy, jako chrześcijanie, być może mogli opowiedzieć naszym dzieciom o nostalgii, ale nie opowiemy im żadnych ważnych historii.

2) Po drugie, jako Europejczyków łączy nas kolejny element systemu chrześcijańsko-europejskich wartości – **uznanie i szacunek wobec innych**. Będąc wierzącym chrześcijaninem, nie można odwoływać się do Boga bez jednoczesnego uznania drugiego człowieka w jego odmienności społecznej i kulturowej. To nawet więcej niż zapowiedzi tolerancji obecne w tradycji oświecenia. Szacunek wobec drugiego człowieka o odmiennym ukształtowaniu kulturowym i społecznym oznacza bowiem nie tylko tolerancję we współżyciu, lecz także wyjście naprzeciw. Dla Europy oznacza to nie tylko różnorodność, lecz jedność w różnorodności.

3) Po trzecie, łączy nas następna wartość europejska: **pojednanie**. Pojednanie jako uporanie się i przewyciężenie podziału historii na zwycięzców i zwyciężonych; pojednanie jako deklaracja wyłączająca postawy emancypacji kosztem innych jest w Europie zawsze postulatem płynącym z głęboko chrześcijańskiego doświadczenia wiary, a mianowicie historii pojednania i więzi Boga z człowiekiem. Zresztą ten, kto myśli, że chodzi tu o polityczną lirykę, niech da odpowiedź, w jaki inny sposób może powieść się jakakolwiek trwała koncepcja mająca na celu przełamanie kryzysu bałkańskiego, jeśli nie oprze się jej na zasadzie europejskiego horyzontu wartości, jakim jest pojednanie?

4) Po czwarte, kolejną łączącą nas wartością europejską jest **uniwersalizm**. Europa jest dziś kontynentem, który opiera się eurocentryzmowi i kolonializmowi, nawet jeśli ten rodzaj kolonializmu nie ma dziś wymiaru narodowo-państwowego, lecz raczej przybiera wymiar ekonomiczny. Korzenie naszego uniwersalizmu, który bliski jest wartościom związanym z prawami człowieka, tkwią w chrześcijańskiej wierze dotyczącej stworzenia i tej jednej, niepodzielnej nadziei ludzkiej rodziny na spełnienie Bożych obietnic. Ta wiara przybiera kształt jednego Kościoła, w którym łączą się wszystkie Kościoły lokalne w jedności ze swoimi biskupami i w jedności z papieżem. Ta uniwersalna jedność w wielości Kościołów lokalnych nie ma jednak charakteru tylko zewnętrzno-organizacyjnego, lecz raczej charakter normatywny: dla katolików ucztą Eucharystii, która ma miejsce w Rzymie, Paryżu, Krakowie czy Banja Luce lub Brukseli, odbywa się tak naprawdę przy jednym i tym samym ołtarzu. Jest oczywistym fakt, iż europejskie wartości w swej istocie są tożsame z uniwersalnymi prawami człowieka. I oczywiście jest też to, że Europa, podobnie jak Ameryka czy Azja, musi zmierzyć się z elementarnymi wyzwaniami, jakie stawiają przed

nami globalizacja i świat ery naukowo-technicznej. Wskazując na wartości europejskie, zakorzenione w wierze chrześcijańskiej (pamięć, szacunek wobec innych, pojednanie i uniwersalizm) chciałem podkreślić specyficznie europejski spłot tych poszczególnych wyznaczników, które składają się na istotę praw człowieka. Tym samym chciałem podkreślić charakterystyczną europejską specyfikę wypełniającą formułę praw człowieka i godności ludzkiej, która to specyfika ma swe korzenie w długiej europejskiej historii. Wiele z rozdziałów owej europejskiej specyfiki napisało również chrześcijaństwo.

„... Czy mamy się obawiać nowej europejskiej rzeczywistości?”

Tak, należy się jej obawiać. Ale jedynie w tym przypadku, jeśli Kościół i chrześcijanie nie włączą się w sposób zdecydowany w kształtowanie europejskiej rzeczywistości, tzn. w proces integracji europejskiej. To jednak oznaczałoby, że chrześcijanie minęliby się ze swoją misją, według której powinni tworzyć ten świat w każdej fazie jego historii według Ewangelii. W ten sposób nie dopełniliby wierności swojemu Panu. Chrześcijanie tego nie chcą, zresztą Stwórca i Pan w jednoznaczny sposób tego zabrania. Dla papieża Jana Pawła II proces integracji europejskiej jest rzeczywistością zgodną z intencją samego Boga. I tak Papież w swym liście apostolskim *Ecclesia in Europa*, który jest rodzajem Magna Charta „Kościół w Europie” (Europie 28 lipca 2003 r.), zwraca się do tegoż Kościoła w sposób wymownie charakterystyczny. Mówi bowiem o biskupach „w Europie” (Europie, a nie w poszczególnych krajach europejskich), w podobny sposób mówi o księżach, profesorach, laikach, rodzinach „w Europie”, a nie w krajach europejskich. Wszystkie poszczególne części swojego listu zamyka apelem o szczególnej wymowie: „Ty, Kościele w Europie”. Ten, kto z uwagą czyta ten list apostolski, kto go reflektuje, ten odczuje, jakie są w nim zapisane dalekosiężne oczekiwania dotyczące przewartościowania, zmiany dotychczasowego myślenia. Widocznie musimy uczyć się jeszcze bardziej myśleć, modlić się i pracować w duchu idei europejskiej.

Jednocześnie Papież na nowo odczytuje sens przesłania Chrystusa, jakie rozwija się w życiu Kościoła i w poszczególnych jego wspólnotach. Odczytuje to przesłanie w duchu Europy, „Kościół w Europie”. Dla Papieża wkład Kościoła w rozwój przyszłej Europy oznacza odnowę, nową ewangelizację Kościoła. Z tego wyrastają rzecz jasna nowe, konkretne zadania i wyzwania odnośnie do Europy. Takie troski, jak zdolność do przetrwania i rozwijania się chrześcijańskich form życia w Europie czy też zdolność do przetrwania społeczeństw i społeczności europejskich – bo obu tych fenomenów nie można w moim przekonaniu oddzielić – stawiają przed Kościołem szereg zadań natury społecznej, które niniejszym chciałbym pokrótce przedstawić:

1) Wsparcie Kościoła dla demokratycznych instytucji państwa prawa.

Tylko wówczas możemy się w sposób wiarygodny wstawiać za sprawiedliwym, a więc zgodnym z przesłaniem Ewangelii, udziałem wszystkich ludzi w życiu społecznym i kulturalnym, jeśli sami będziemy zdolni do stałego dialogu z narodowymi oraz nowymi ponadnarodowymi i regionalnymi strukturami politycznymi. Trzeba rozwijać naszą obecność i aktywność wobec nowych ponadnarodowych instytucji, jak np. Komisja Konferencji Biskupów Wspólnoty Europejskiej (COMECE), jednocześnie pogłębiając współpracę regionalną, która przekracza „granice” narodowych konferencji biskupów. Czy chcemy czekać, aż takie społeczne procesy będą dawno już zakończone, by wówczas składać reklamację, że wszystko to ma być może korzenie chrześcijańskie, jednak daleko im do doskonałości?

2) Współodpowiedzialność Kościoła za wydajną, nowoczesną i sprawiedliwą gospodarkę, która daje ludziom szanse udziału w życiu społecznym, a tym samym otwiera nowe perspektywy – i mam tu na myśli zarówno ludzi żyjących w środkowo-wschodniej, jak i w zachodniej części Europy. Dotyczy to przede wszystkim szans na udział na rynkach pracy oraz zachowanie sprawiedliwości wewnątrz generacji, uwzględniającej zagrożenia dla przyszłych pokoleń wynikające z zbyt wysokiego zadłużenia państw. To zaangażowanie ma na celu pogodzenie wydajności i konkurencyjności rynkowej ze sprawiedliwością społeczną, odpowiedzialnością indywidualną oraz solidarnością – tak jak zostało to niegdyś zintegrowane w ramach projektu społecznej gospodarki rynkowej, a dziś, wobec nowej rzeczywistości, powinno zostać skomponowane na nowo. Wymaga to gotowości do prowadzenia dialogu z partnerami na płaszczyźnie zarówno państwowej, jak i gospodarczej. Należy zintensyfikować lub też na nowo rozpocząć dialog ze związkami zawodowymi, przedsiębiorstwami, pracownikami nowych, rozwijających się segmentów gospodarki oraz ich menedżerami. W jaki inny sposób możemy wspierać najsłabszych, jeśli nie poprzez taką właśnie obecność w dialogu?

3) Wspieranie nowych form inicjatyw wspólnotowych.

Im państwa coraz bardziej przerasta skala ich zobowiązań społecznych i świadczeń socjalnych, tym bardziej trzeba rozwijać nowe formy solidarności i dostępu do uczestnictwa w życiu społecznym, w którym wspiera się przede wszystkim odpowiedzialność indywidualną człowieka. Taka forma odpowiedzialnego uczestnictwa wzmacnia jednocześnie postawy solidarności i pozwala przełamać postawy roszczeniowe oraz wyolbrzymione oczekiwania wobec państwa w jego funkcji socjalnej. Od lat takie projekty realizowane są pod hasłem „społeczeństwa obywatelskiego”. Wielu ludzi pokłada ufność w tym, że właśnie Kościoły dzięki swojej moralnej kompetencji będą zdolne do podjęcia zdecydowanych inicjatyw w tej dziedzinie. Jednak szczególnie wielu ludzi oczekuje takich impulsów z naszej strony.

4) Wsparcie rodziny.

Każde społeczeństwo podlega kulturowej erozji wówczas, gdy pozbywa się społecznych zasobów autentycznego kształtowania osobowości, traci poczucie odniesienia do większej zbiorowości, autentyczność, wolność niepozbawiona zobowiązań, postawę solidarności, a nawet kreatywność. Bowiem o to właśnie chodzi w przypadku rodziny, o fundament autentycznego formowania się osobowości we wspólnocie, która jest punktem wyjścia dla każdej koncepcji politycznej poświęconej zagadnieniu wolności, jeśli ta nie ma być pozbawiona pewnego przesłania, co ma na myśli Charles Taylor, mówiąc o „wolności negatywnej”. Negatywnych wolności i tych wolności „od” – jak np. wolności religii – nie można się zupełnie wyrzec. Ale tak samo nie można wyzbyć się jej fundamentalnych związków jako wolności zdolnej do postawy solidarności wobec zbiorowości. To oznacza w zasadzie rodzinę. Ta jednak nie jest czymś abstrakcyjnym, jest raczej czymś, co należałoby wspierać w konkretnych społecznych, prawnych i gospodarczych warunkach ramowych. Stąd też wynika kolejne wyzwanie, które stoi przed nami.

5) Dalszy rozwój europejskiego państwa socjalnego.

W tym miejscu pragnę zaznaczyć, że pojęcie „socjalny” musimy rozumieć w nowy sposób, a mianowicie w następującym elementarnym i fundamentalnym ujęciu: musimy po pierwsze pojmować gospodarkę i państwo socjalne jako byty, które nie są sobie przeciwstawne, lecz raczej mogą się nawzajem uzupełniać. Po drugie na nowo musimy pojąć kryteria podziału i udziału, dystrybucji i partycypacji. Jeśli względy podziału ze strony państwa socjalnego będą miały w polityce charakter dominujący, wówczas może to obciążyć koszty pracy w ten sposób, że społeczeństwo ulegnie podziałowi na tych, którzy posiadają miejsca pracy i na tych, którzy są bezrobotni. Masowe bezrobocie w Europie czy deficyt w sferze sprawiedliwego udziału w życiu społecznym daleko bardziej zaszkodziły formom życia w „rodzinie” – także tym chrześcijańskim – niż sekularyzm.

Chcąc odnowić europejskie państwo socjalne, musimy więc zmienić kurs z dualizmu rynek–państwo na pluralizm rynek–państwo–społeczeństwo. Szczególnie w tym zakresie, dotyczącym odnalezienia pokładów społecznych zasobów solidarności, żywe są duże oczekiwania wobec Kościołów jako wspólnot, którym dane są kompetencje do podjęcia takich inicjatyw.

6) Kolejnym wyzwaniem jest długofalowy i trwały wkład w pogłębienie integracji europejskiej.

Tu – poza rzeczywistością Kościoła – widać szczególnie po katastrofie, jakim był konflikt wojenny w byłej Jugosławii, że ta integracja w pierwszym rzędzie musi mieć wymiar pojednania. Kwestia otwartości Unii Europejskiej wobec wszystkich narodów Europy nie jest dla Kościołów – wobec wyzwania takiego dzieła pojednania – żadnym zagadnieniem marginalnym, lecz raczej miarą

wiarygodności europejskiej polityki. Porozumienie i współpraca z ortodoksją nie jest dla nas jedynie wyzwaniem o charakterze czysto teologicznym czy duchowym, lecz jest przede wszystkim wyzwaniem dla autentyczności jednej europejskiej historii. Dlatego też jesteśmy powołani do tego, by wspierać europejskie dzieło pojednania na bazie różnorodnej współpracy pastoralnej i społeczno-etycznej pomiędzy różnymi wspólnotami i organizacjami. Powinniśmy wspierać uzdolnionych czy też tworzyć sieć regionalnych inicjatyw charytatywnych. Takie dzieło pojednania ma źródło w Bożym działaniu pojednawczym, które staje się rzeczywistością w akcie pojednania ludzi i narodów. Przemawiam zatem za społeczno-politycznym zaangażowaniem Kościoła w Europie na rzecz rozwoju chrześcijańskiej formy życia. Defensywa prowadzi w nisze – a na końcu przeradza się w sekty. Wtedy w „nowej europejskiej rzeczywistości” można by się nie czegoś, lecz nawet wszystkiego obawiać.

Jednak dla nas liczy się stwierdzenie papieża Jana Pawła II kończące jego list apostolski *Ecclesia in Europa*, że „chrześcijańskie objawienie może przekształcić zjednoczenie polityczne, kulturowe i gospodarcze w taką formę współżycia, w której wszyscy Europejczycy czują się w Europie jak w domu i tworzą rodzinę narodów, która może dla innych regionów świata być źródłem twórczej inspiracji.”

Chciałbym zakończyć zdaniem Ojca Świętego, które skierował do Europy: „Europo, bądź ufna: Ewangelia nadziei nie rozczaruje cię! W zmiennych dziejach twojej historii wczoraj i dziś obecne jest światło, które świeci i wskazuje ci drogę; to siła, która będzie ci podporą w momencie próby; to zapowiedź nowego świata; to wskazówka nowego początku; to zaproszenia dla wszystkich – wierzących i niewierzących – by podążyli nowymi drogami, które prowadzą do »Europy ducha«, by z tego ducha stworzyć prawdziwy »wspólny dom«, w którym panuje radość życia”.

Bp Josef HOMEYER

ur. w 1929 roku w Harsewinkel (Niemcy). Święcenia kapłańskie otrzymał w 1958 r. W latach 1972–1983 sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Niemiec. W listopadzie 1983 r. przyjął święcenia biskupie. Przewodniczący Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE), Komisji Społecznej w ramach Konferencji Episkopatu Niemiec, a także członek grupy kontaktowej Episkopatu Niemiec i Polski.

Nauka i medycyna a chrześcijański obraz człowieka

Przekonałem się i doświadczyłem, że wielu ludzi w Polsce opiera swe zasadnicze decyzje, a więc również i te, które dotyczą sfery polityki, na chrześcijańskiej wizji człowieka. Ten fakt przesądza o nowej jakości rozszerzonej Unii Europejskiej: „Nauka i medycyna a chrześcijański obraz człowieka” – tytuł mojego referatu sugeruje, iż między nauką a chrześcijańskim obrazem człowieka może być jakieś napięcie.

W dzisiejszej medycynie, szczególnie w dziedzinie biotechnologii, widzimy ogromny postęp. Jestem przekonany, że ten rozwój przyniesie wiele pozytywnych bodźców, co zresztą ma miejsce już dzisiaj. Będziemy w stanie rozwiązywać problemy z pomocą nowoczesnej biotechnologii. Wiele chorób, wobec których dziś wciąż jeszcze jesteśmy bezradni, w przyszłości będzie uleczalnych. Ale z drugiej strony biotechnologia oraz inne nowoczesne technologie medyczne związane są z poważnym ryzykiem. Moim zdaniem, najbardziej niebezpiecznym zagrożeniem jest fakt, iż godność i ochrona każdego ludzkiego życia będą ulegały coraz większemu osłabieniu. Mamy możliwości tworzenia ludzkich klonów. Od momentu sklonowania owcy Dolly wiemy, że metoda klonowania w zasadzie funkcjonuje. Kilka miesięcy temu naukowcy w Korei Południowej sklonowali embriony ludzkie. Myślę, że oznacza to zranienie ludzkiej godności, bowiem umożliwia instrumentalizację istoty ludzkiej. Oczywiście jestem zdania, że klonowanie reprodukcyjne ludzkiej istoty powinno być zakazane. Jestem przekonany, że zakazane powinno być także tzw. klonowanie terapeutyczne, ponieważ zawiera ono w sobie ryzyko tworzenia ludzkiego embrionu oraz jego późniejsze unicestwienie. Pojęcie „klonowania terapeutycznego” jest daleko mylące, bowiem ta technologia nie ma cech terapeutycznych, a wielu naukowców jest przekonanych co do faktu, że nigdy nie doprowadzi ona do rzeczywistej terapii.

Przewodniczący Niemieckiego Stowarzyszenia na rzecz Badań twierdzi, że „klonowanie terapeutyczne jest błędną drogą, drogą donikąd”. Sprzeciw wobec prób klonowania człowieka nie oznacza deklaracji przeciwko badaniom nad komórkami macierzystymi. Jest przecież wiele alternatyw, które wymagałyby

wsparcia, np. badania nad dojrzałymi komórkami macierzystymi. Należałoby zwrócić uwagę na inne jeszcze wyzwania i zagrożenia. Testy na DNA mogą pomóc w leczeniu chorób, ale z drugiej strony nikogo nie można zmusić do tego, by poddał się testom genetycznym. Istnieją tu oczywiste i specyficzne zagrożenia, np. takie, że kobiety będą musiały poddać się testom genetycznym, a w konsekwencji tego zgodzić się na aborcję, by nie rodzić upośledzonych dzieci. Dla nas oczywiste jest, że musimy okazać szacunek każdemu ludzkiemu stworzeniu bez względu na to, czy jest upośledzone, czy nie.

Jakie są kompetencje Unii Europejskiej w tej dziedzinie?

Wielu twierdzi, że Unia Europejska nie ma kompetencji odnośnie do spraw etycznych i że w związku z tym nie możemy zajmować się tymi kwestiami na płaszczyźnie europejskiej. Prawo europejskie nie jest w stanie zmienić prawa krajowego, które dopuszcza lub też zakazuje aborcji bądź klonowania ludzi. Lecz z drugiej strony nie można twierdzić, że Unia Europejska nie posiada kompetencji w kwestiach dotyczących etyki. Żaden parlament narodowy, regionalny czy w końcu europejski nie posiada kompetencji w dziedzinie etyki, ale jednocześnie każdy z poszczególnych członków tych parlamentów musi opierać swe decyzje na pewnym systemie wartości etycznych i w tym duchu je podejmować.

Przed rokiem odwiedziłem Warszawę na kilka dni przed referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i zrozumiałem, że wielu Polaków żywiło obawy, czy akcesja Polski do Unii Europejskiej nie osłabi wartości chrześcijańskich i czy czasem nie będzie trudniej promować postaw nakierowanych na szacunek wobec godności ludzkiej oraz wszelkiego ludzkiego życia. W maju 2004 roku arcybiskup Kolonii kard. Joachim Meisner wyraził w prasie niemieckiej opinię, że rozszerzenie Unii Europejskiej doprowadzi do sytuacji, w której trudniej będzie bronić godności ludzkiej i ludzkiego życia oraz innych wartości, które dla chrześcijan są dobrem najwyższym. To dziwna sytuacja. Ludzie po obu stronach byłej „żelaznej kurtyny” myślą, że zjednoczenie Europy pogorszy sprawę. Ale czy prawdą jest, że jeśli Polska czy Niemcy postawią na swoim, to ludzka godność i życie będą lepiej chronione? Sądzę, że nie.

Kwestia, czy ludzka godność i życie będą lepiej chronione, zależy od tego, w jakim stopniu sami chrześcijanie żyjący po obu stronach byłej „żelaznej kurtyny” będą świadomi tego problemu; w jakim stopniu zaangażują się na rzecz obrony tych wartości i czy w końcu będą potrafili przekonać społeczeństwa poszczególnych państw do własnej wizji. Ale najpierw potrzebujemy zbliżenia naszych stanowisk. Sami chrześcijanie muszą się porozumieć co do reguł i mechanizmów polityki europejskiej oraz zasad uprawiania nauki na polu medycyny i biotechnologii. Wiem, że to nie jest proste zadanie, lecz wszyscy musimy podjąć ten wysiłek. Bowiem jeśli sami chrześcijanie oraz ich Kościoły nie zaan-

gają się w tę debatę uważając, że polityka europejska czy też debata na temat nauki są dla nich zbyt skomplikowane, wówczas ktoś inny zajmie miejsce w debacie, zabiegając o przeforsowanie własnego stanowiska. Aby bliżej wyjaśnić, co mam na myśli, przytoczę Państwu dwa przykłady. Podczas ostatnich trzech lat byliśmy świadkami intensywnej debaty dotyczącej kwestii, czy kontrowersyjne etycznie technologie, jak np. klonowanie człowieka czy też niszczenie ludzkiego embrionu w celu odzyskania komórek macierzystych, powinny być finansowane z części wspólnego budżetu Unii Europejskiej przeznaczonego na wspieranie badań naukowych. Mamy programy badawcze w ramach europejskiej sieci badań, które opiewają na sumę 17,5 biliona euro. Oczywiście rząd brytyjski oraz inne rządy państw członkowskich Unii Europejskiej, które wspierają klonowanie ludzkich embrionów dla celów badawczych oraz ich niszczenie w celu otrzymania komórek, są zainteresowane wsparciem finansowym z budżetu Unii dla ich absolutnie nieetycznych projektów. Tak je ocenia wielu ludzi oraz Kościół katolicki.

Na początku nikt nie był zainteresowany udziałem w tej debacie. W ten sposób Wielka Brytania oraz kilka innych państw członkowskich Unii Europejskiej miały okazję do przeforsowania zapisu, zaakceptowanego następnie przez europejską Radę Ministrów. Na szczęście dzięki zaangażowaniu wielu chrześcijan w całej Europie, Parlamencie Europejskim i poszczególnych krajach wspólnoty, rozpoczęliśmy debatę na szeroką skalę, a cztery państwa członkowskie (Włochy, Austria, Portugalia i Niemcy) utworzyły tak zwaną „mniejszość blokującą” w opozycji do pomysłu wspierania nieetycznych badań naukowych przez Unię Europejską. Jednak nie udało się niestety uzyskać ostatecznej decyzji w tej sprawie. Rada Ministrów nie zdecydowała ani za, ani przeciw, co w końcu stawia nas w trudnej sytuacji. Oznacza to jednocześnie dużą odpowiedzialność, która spoczywa teraz na barkach nowo wybranego Parlamentu Europejskiego oraz nowej Rady Ministrów. Musimy podjąć decyzję dotyczącą tej kwestii odnośnie do konstruowania przyszłej struktury programu wspierania badań naukowych. Mogę sobie wyobrazić, że wielu Polaków opowie się przeciw przeznaczaniu przez Unię Europejską pieniędzy podatników europejskich na finansowanie przedsięwzięć, których w sensie etycznym nie można zaakceptować. W tym kontekście uważam za dziwne, gdy podczas debaty w Radzie Ministrów w listopadzie 2003 roku polski rząd w wyraźny sposób kilka razy zmieniał swoje stanowisko w tej sprawie. Podczas ostatniego spotkania przed obradami Rady Ministrów strona polska zapowiadała, że zajmie jednoznaczne stanowisko przeciw wsparciu finansowemu na rzecz tych nieetycznych badań. Natomiast już podczas obrad Rady Polska wsparła propozycję Komisji Europejskiej, która przewiduje pozwolenie na prowadzenie tego rodzaju badań i ich wspieranie z pieniędzy podatników Unii Europejskiej. Wówczas Polska nie miała prawa głosu,

bowiem nie była jeszcze członkiem Unii Europejskiej, lecz kilka innych, ówczesnych państw kandydujących do członkostwa w Unii, jak np. Słowacja czy Malta, przy każdej okazji wyrażały jednoznaczny sprzeciw wobec tych planów. Myślę, że polskich polityków i chrześcijan czeka ważne zadanie, by przekonać polski rząd, aby podjął wysiłek na rzecz zablokowania nieetycznych badań naukowych. Parlament Europejski będzie rozpatrywał tę sprawę. W najbliższym roku dojdzie do pierwszego czytania tego projektu w Parlamencie Europejskim. W tym kontekście mam nadzieję, że swe stanowisko zmieni nieco także grupa liberalnych eurodeputowanych w Parlamencie Europejskim. W przeszłości grupa liberalnych eurodeputowanych była w większości zdominowana przez brytyjskich i duńskich liberałów, którzy wpisali się w stanowisko ich rządów narodowych, popierając badania naukowe dotyczące embrionu i klonowania. Obecnie Bronisław Geremek oraz jego koledzy z Unii Wolności przyłączyli się do grupy liberalnych eurodeputowanych. Mam nadzieję, że szansa na zmianę kursu nie jest jeszcze stracona, lecz to już zadanie skierowane do zainteresowanych osób w Polsce, by wymagać od Unii Wolności jasnej i czytelnej deklaracji, za jakim rozwiązaniem tej kwestii się opowiada.

Inną kwestią, która nie jest w sposób bezpośredni związana z Unią Europejską, lecz raczej wiąże się z polityką międzynarodową, są negocjacje dotyczące globalnego zakazu klonowania istot ludzkich, które toczą się obecnie na forum Narodów Zjednoczonych. Inicjatywa pod egidą Kostaryki, którą wspiera wiele innych państw, jak np. Włochy, Norwegia, Portugalia, Filipiny i – co najważniejsze – Stany Zjednoczone, zmierza do całkowitego zakazu prowadzenia badań naukowych z zakresu technologii klonowania istot ludzkich. Jestem dumny, że mogę przekazać Państwu wiadomość, iż Parlament Europejski zdecydował się poprzeć tę inicjatywę. Niestety, mój własny rząd federalny w Niemczech tej inicjatywy nie poparł, opierając swoją decyzją na słabych argumentach. W ubiegłym roku w Nowym Jorku podejmowano decyzje w tej kwestii i 79 państw było za, natomiast 80 państw opowiedziało się przeciw udzieleniu wsparcia inicjatywie Kostaryki. Krytykowaliśmy stanowisko rządu niemieckiego, który nie udzielił poparcia przeciwnikom klonowania i wykorzystywania embrionów do badań. Po straconym roku powołano nową inicjatywę. Niestety, polski rząd, jak dotąd, nie podjął decyzji co do włączenia się w poczet 60 państw popierających tę inicjatywę. Myślę, że ten fakt powinien stać się elementem publicznej debaty w Polsce, ponieważ głos Polski może przechylić szalę zwycięstwa.

Dyskusja wokół finansowania kontrowersyjnych badań naukowych z budżetu Unii nie jest jedyną debatą, którą obecnie prowadzimy i którą prowadzić będziemy w przyszłości. W najbliższych miesiącach Komisja Europejska przedłoży propozycję dotyczącą tzw. produktów „na bazie tkanek”. Chodzi o produkty wytworzone

rzony na bazie ludzkich tkanek i komórek, których zadaniem jest leczenie ubytków ludzkiego ciała. Dostępność wielu z tych produktów na rynku jest już bliska. Myślę, iż w zasadzie tę technologię można zaakceptować w sensie etycznym. Produkty tego typu, które wkrótce będą dostępne na rynku, powstały na bazie dojrzałych komórek ludzkich bez konieczności niszczenia embrionu czy innej formy ludzkiego życia. Musimy więc promować i wspierać tę technologię. Stąd stworzenie wspólnego rynku europejskiego dla takiej farmakologii bez 25 różnych narodowych procedur dopuszczających takie produkty na rynek jest krokiem niezbędnym. Z drugiej jednak strony mogą znaleźć się ludzie chcący otrzymać europejski certyfikat dotyczący terapii bazującej na komórkach macierzystych pochodzących z ludzkiego embrionu. Obecnie nawet najlepsi specjaliści uważają, że oferowanie takiego produktu dalekie jest jeszcze od urzeczywistnienia, lecz doświadczenie ostatnich lat podpowiada mi, że w tej sprawie motywacje naukowców nie zawsze zmierzały w kierunku przedstawiania rzeczywistych efektów pracy, bowiem nie szło to w parze z ich antykościelnym stanowiskiem. Niektórzy byli nawet gotowi ignorować postępy nauki. Stąd musimy być bardzo ostrożni. Także decyzja w sprawie produktów tkankowych będzie przedmiotem obrad Parlamentu Europejskiego oraz Rady Ministrów.

To jedynie kilka przykładów, w przypadku których musimy podjąć działania w celu zapewnienia obowiązywania takich wartości jak godność człowieka i ochrona życia każdej ludzkiej istoty.

Główne przesłanie, które chciałbym Państwu przekazać, mieści się w stwierdzeniu, że Europa to nie jakiś anonimowy moloch w Brukseli, który zagraża chrześcijanom i wyznawanym przez nich wartościom, lecz że my wszyscy tworzymy Europę. Chrześcijanie muszą się silniej zaangażować w budowanie Europy. Musimy być aktywni. Nie możemy przybierać jedynie pozycji defensywnej. Wówczas my, chrześcijanie, nie tylko przyczynimy się do budowania nowej Europy, lecz przyczynimy się do powstania lepszej Europy.

Dr Peter LIESE

ur. w 1965 roku w Olsbergu. Studia lekarskie ukończył w Instytucie Genetyki Ludzkiej na Uniwersytecie w Bonn. Doktor nauk medycznych, pracuje jako internista. Od 1997 r. członek Komitetu Centralnego Niemieckich Katolików. Od 1999 r. członek Parlamentu Europejskiego i wiceprzewodniczący delegacji ds. kontaktów z Państwami Ameryki Centralnej i Meksyku oraz członek Komitetu ds. Środowiska, Zdrowia Publicznego i Polityki Konsumentkiej.

Sesja III

**Jakość życia – o nowym kształcie
środowiska człowieka**

Zrównoważony rozwój – szansa dla Europy

Współczesna problematyka środowiska naturalnego to ścieranie się dwóch skrajnych postaw. Jedna to eksploatacja gospodarcza dająca podstawę rozwoju gospodarczego i społecznego. Druga to ochrona środowiska naturalnego człowieka i wpisana dziś w kod kulturowy potrzeba chronienia różnorodności fauny i flory oraz bogactwa krajobrazowego. Obie osadzone są w „starym” sposobie myślenia. Obie opierają się na idealistycznych założeniach, są oderwane od różnorodności form i treści całości życia materialnego i duchowego. Tymczasem, chociaż tak dwie skrajne postawy wydają się nie do pogodzenia, światowe elity intelektualne w toku dyskusji toczącej się od kilku dziesięcioleci wypracowały formułę zrównoważonego rozwoju, stawiając na równi problemy gospodarcze, społeczne i środowiskowe. Spójność tych trzech sfer życia jednostek i zbiorowości ludzkich kierunkuje dziś akty prawne, konstytuujące całość spraw. I tak Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art.5 mówi: *...Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia wolności i prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwo obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju...* Tak więc, termin „zrównoważony rozwój” trafia do aktów prawnych, a wchodząc do języka potocznego – w coraz większym stopniu upowszechnia się. Niepokojące jest jednak to, że termin ten najczęściej używany jest jako słowo-klucz zarówno przez tych, którzy się nim posługują, jak i przez tych, do których jest kierowany. Ci pierwsi używają go w sposób dla nich oczywisty i uważają, że odbiorcy doskonale rozumieją jego znaczenie. Słuchacze zaś sądząc, że rozumieją o czym mowa, w efekcie opacznie interpretują znaczenie tego terminu. W efekcie, często zasada zrównoważonego rozwoju jest rozumiana jako opisująca (odrzucony obecnie) proces ujednolicania kierunków rozwoju gospodarczego i wątpliwe unifikowanie kulturowych podstaw życia społecznego.

A więc czym jest ów zrównoważony rozwój?

Bez względu na to, czy człowiek jest tego świadomy, czy też nie, ludzkość jest uczestnikiem procesu wyczerpywania zasobów. Procesowi temu podlegały jednostki, coraz większe zbiorowości, w końcu cała ludzkość. W historii Ziemi człowiek, mimo iż dysponuje intelektem i wiedzą nagromadzoną przez wieki

swojego rozwoju, jest takim samym elementem w materii budującej planetę jak zwierzęta, rośliny, woda, powietrze i minerały.

Wszak z prochu jesteś i w proch się obrócisz...

Przez dziesięciolecia zasoby naturalne traktowano jako niewyczerpane. Przyroda stanowiła pole eksploatacji i zmagania. Człowiek przez wieki swoje bytowanie na ziemi obrazował jako walkę z żywiołem. Dopiero współczesna cywilizacja, oparta na obiegu informacyjnym, po raz pierwszy umożliwiła człowiekowi skumulowanie wiedzy o skutkach jego działalności. Umożliwiła mu także koordynację działań, racjonalizującą i ograniczającą eksploatację przestrzeni, środowiska, otoczenia, przyrody. Społeczność międzynarodowa dojrzała jednak wolno do tej tak prostej (zdawałoby się) zasady obecnej od wieków w kodzie kulturowym ludzkości – zasady jedności człowieka, jego czynów i jego środowiska naturalnego.

Twórca, organizator i pierwszy prezydent Klubu Rzymskiego – Aurelio Pacci, sformułował tezę, że współczesny humanizm winien objawiać się w przemyślanej, naukowej, technologicznej i społeczno-politycznej rewolucji światowego społeczeństwa. Elity stwierdziły, że podstawowym problemem, z którym musi zmierzyć się ludzkość, jest przestawienie dalszego rozwoju na tory uwzględniające skończoność zasobów naturalnych. Rewolucja ta powinna objąć nie tylko świat naukowców, ale także miliardy obywateli planety. Idee z obszaru filozofii i etyki zostały przełożone na język praktyczny w postaci zasady zrównoważonego rozwoju.

Pierwsze koncepcje zrównoważonego rozwoju, oficjalnie sformułowane przez społeczność międzynarodową, zaczęły pojawiać się od konferencji ONZ w Sztokholmie w roku 1972. Papież Paweł VI w orędziu do organizatorów tej konferencji zwrócił uwagę na źródła kryzysu ekologicznego, tkwiące w świadomości człowieka, oraz przedstawił zasady etyki ekologicznej. Do tych tez później powrócił Jan Paweł II w encyklice *Redemptor hominis*.

Na posiedzeniu Rady Zarządzającej United Nation Environmental Programme (UNEP) w 1975 roku określono nadrzędność wymogów ekologicznych, które nie mogą być zakłócone przez wzrost cywilizacji oraz rozwój gospodarki. Koncepcja ta zakłada, że rozwój powinien być sterowany tak, by utrzymać stan równowagi i symbiozy z przyrodą. Oznacza to zastosowanie racjonalnych procesów w produkcji i konsumpcji, z zagospodarowaniem odpadów, tak aby aspekty ekonomiczne, ekologiczne i społeczne życia zbiorowego i indywidualnego były traktowane równoprawnie.

Ostatecznie zasady trwałego i zrównoważonego rozwoju sformułowano na Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro w 1992 roku. Ich punktem wyjścia był postulat poprawy stanu środowiska przyrodniczego i dążenia do zachowania go w dobrym stanie dla przyszłych pokoleń. Istotą zrównoważonego rozwoju jest jed-

nak nie tylko jednostronnie traktowana, ortodoksyjna ochrona środowiska naturalnego. Zasada wiąże nierozzerwalnie zachowanie zasobów przyrodniczych dla przyszłych pokoleń z koniecznością wzrostu jakości życia, a więc i z rozwojem gospodarczym. Na konferencji ONZ w 1983 roku, w Raporcie Brundtland (nazwa pochodzi od nazwiska przewodniczącej Światowej Komisji Środowiska i Rozwoju) zdefiniowano zrównoważony rozwój jako: *...prawo do zaspokajania aspiracji rozwojowych obecnej generacji, bez ograniczania praw przyszłych pokoleń do zaspokajania ich potrzeb rozwojowych...* W raporcie tym zwrócono też uwagę na integrację spraw ekonomicznych i ekologicznych w procesach decyzyjnych, tak aby nie koncentrować się na sanitacji środowiska po szkodach, lecz by prewencyjnie im przeciwdziałać poprzez odpowiedzialne podejmowanie decyzji. Zaproponowana przez Brundtland zasada jest więc kontynuacją pryncypiów i wartości, które są uznawane przez wszystkie społeczności świata. Są nimi: zasada solidarności i współpracy, poszanowanie osoby ludzkiej i rzetelny rozdział dóbr. W ten sposób odzwierciedliła się w społeczności międzynarodowej zasada miłości bliźniego oraz obowiązek dzielenia się *wszystkim, czego nam zbywa*. A więc tak naprawdę, to z zasady miłości wynika nasze stałe uwrażliwienie na potrzeby drugiego człowieka – na potrzeby wspólnoty. To myślenie rozciąga się nie tylko na obecne społeczeństwa świata, ale także na przyszłe pokolenia. Oznacza to, że w swoich zamierzeniach skonsumowania wszystkiego, co możliwe, musimy pamiętać, że nadmierna konsumpcja oznacza ograniczenie praw tych, którzy po nas nastąpią.

W 1992 roku Szczyt Ziemi, z udziałem przywódców wielu krajów, przyjął *Agendę 21*, która jest planem działań mających na celu stymulowanie postępu w kierunku zrównoważonego rozwoju i w której zarekomendowano rządów opracowanie narodowych strategii zrównoważonego rozwoju. Termin ich opracowania do 2002 roku został określony na specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 1997 roku. Szczyt Ziemi w Johannesburgu w 2002 roku poświęcony zrównoważonemu rozwojowi w *Planie działań* ponowił wezwanie do opracowania narodowych strategii zrównoważonego rozwoju i rozpoczęcia ich realizacji do 2005 roku.

Polska realizuje politykę zrównoważonego rozwoju od początku wielkich przemian społeczno-gospodarczych. Po roku 1989 powstała pierwsza polska *Polityka ekologiczna państwa*. Dokument ten został zatwierdzony przez Sejm RP w 1991 roku i odegrał zasadniczą rolę w kształtowaniu obecnego polskiego systemu ochrony środowiska, opartego na zasadach zrównoważonego rozwoju i gospodarki rynkowej. Warte podkreślenia jest, że wprowadzenie w nim zasady zrównoważonego rozwoju nastąpiło jeszcze przed pierwszym Szczytem Ziemi, po którym dopiero idea ta została szeroko rozpowszechniona.

Konstytucyjny zapis (który przywołałem na wstępie), powołując się na zasadę zrównoważonego rozwoju, traktuje sprawy środowiska jako kompleksowe, ściśle powiązane z całokształtem działalności zarówno w sferze społecznej, jak i gospodarczej. Wszelkie współczesne działanie musi uwzględniać dobro obecnego pokolenia i przyszłych pokoleń oraz kierować się integralnością tych interesów. Nie można więc problemów gospodarczych rozpatrywać w oderwaniu od problemów społecznych, bez analizy skutków, zarówno w bliskiej, jak i dalekiej przyszłości. W 2000 roku rząd RP przyjął *Długookresową strategię trwałego i zrównoważonego rozwoju – Polska 2025*. Dokument ten precyzuje cele polityki w zakresie wszystkich trzech podstawowych filarów zrównoważonego rozwoju: społecznego, gospodarczego i środowiskowego. Celem nadrzędnym tej strategii jest zapewnienie polskim rodzinom wzrostu dobrobytu, umocnienie ich samodzielności materialnej oraz poczucia bezpieczeństwa.

Obecnie Polska, podobnie jak inne kraje i cała Unia Europejska, jest na początku drogi do zrównoważonego rozwoju. Zasada ta ciągle jeszcze nie znajduje pełnego społecznego zrozumienia, dlatego nie powinniśmy ustawać w wysiłkach na rzecz jej upowszechniania. Problematyka ta winna znajdować się we wszystkich możliwych kanałach przekazu idei, bowiem samo wpisywanie jej w struktury administracyjne i powstające instytucje, procedury i system monitoringu będzie pustym działaniem.

Dlatego też tak ważne jest zrozumienie jej podstawowego założenia, konieczności optymalizowania każdej decyzji i każdego działania, z uwzględnieniem skutków społecznych, gospodarczych i ekologicznych jednocześnie. Tylko suma jednostkowych działań daje synergiczny efekt, odczuwalny globalnie, w każdej z tych trzech sfer życia. Żadna ze sfer nie ma pierwszeństwa, a każde naruszenie równorzędności skutków ma negatywne konsekwencje. Każde doraźne „załatwianie” jednego z trzech problemów za cenę dwóch pozostałych odbije się na jakości naszego życia, począwszy od zrzutu ścieków obniżającego koszty produkcji w lokalnym zakładzie wytwórczym, skończywszy na wyrębie lasów deszczowych w Amazonii i na Borneo.

Przytoczone przeze mnie wydarzenia ostatnich dwóch dekad wpisują się już w erę ekologiczną, czyli epokę dialogu, ekumenizmu, negocjacji, porozumień, kompromisów, a w końcu – miłości. Chociaż w ostatnim czasie znów podcina jest wiara w humanistyczne wartości i w to, że ludzkości odeszła trwale od barbarzyństwa, to wierzę w to głęboko, że jednak ludzkość z tej drogi nie zejdzie! Walczyć o to powinny wszystkie środowiska...

Na fundamencie uniwersalnych wartości Jan Paweł II proponuje budowanie cywilizacji miłości. Z tych zasad wynikają prawa człowieka, rodziny i narodu, ale także prawa do wolności, tolerancji i poszanowania różnorodności. Chociaż są one uniwersalne, korzeniami tkwią w chrześcijaństwie i bez nich nie da się

zbudować zjednoczonej Europy. Świadomość tego jest konieczna również przy wdrażaniu jednego z głównych dokumentów UE pt. „Zrównoważona Europa dla lepszego świata”. Dokument ten koncentruje się na szansie rozwojowej Europy, wpisując zrównoważony rozwój jako jeden z elementów wspólnoty prawa, jaką w istocie jest Unia Europejska. Zrównoważony rozwój wywodzi się z owych uniwersalnych zasad cywilizacji miłości. Jeśli dziś, ze swojej perspektywy, patrzę na zrównoważony rozwój, to widzę w niej szansę na jego realizację. A realizacja zrównoważonego rozwoju to nie tylko szansa rozwoju wspólnej Europy – to jedyna szansa przetrwania.

Jerzy SWATOŃ

ur. w 1947 roku w Cieszynie. Od marca 2003 roku prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Ekspert w dziedzinie finansowania ochrony środowiska. Absolwent Wydziału Automatyki i Informatyki Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W 1986 roku ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Pradze. W latach 1993–2002 prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Ukończył szereg specjalistycznych krajowych i zagranicznych kursów z zakresu zarządzania ochroną środowiska i funduszami strukturalnymi. Był członkiem Rady Naukowej Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiskowej PAN w Zabrze. 11 czerwca br. został ministrem środowiska w rządzie Marka Belki.

Konsumpcjonizm – jak uchronić się przed klęską demograficzną?

W tegorocznej, majowej, europejskiej edycji „Business Week” można było przeczytać następujący artykuł – „Polska i Unia Europejska: Czy dynamiczni Polacy »doenergetyzują« Europę, czy raczej ugrzęzną w biurokratycznej pułapce powolnego wzrostu?”. Temat tego artykułu został podsumowany w następującym zdaniu – „Optymiści mają nadzieję, że Polska będzie ekonomicznym i politycznym napędem”, a w przyszłości „radikalnie zmieni Europę Zachodnią”¹. „Business Week” podkreśla wyższą stopę wzrostu gospodarczego Polski w porównaniu do wzrostu w krajach tak zwanej „starej Europy”. Ale magazyn pominął najważniejszą, długoterminową konsekwencję przystąpienia Polski do Unii Europejskiej – potencjalny wpływ Polski na demograficzne starzenie się krajów „starej Europy”.

W Stanach Zjednoczonych problem ten wywołał ostrą dyskusję, spowodowaną nowym raportem, wydanym na początku tego roku przez Massachusetts Institute of Technology Press. Opracowany przez Laurencę Kotlikoffa i Scotta Burnsa raport koncentruje się na przyszłych gospodarczych konsekwencjach starzenia się populacji w Stanach Zjednoczonych z odniesieniem do Europy i zatytułowany jest: „Nadchodząca burza pokoleniowa” (*The coming Generational Storm*)². Autorzy podkreślają w nim, że Europa przechodzi teraz „największe zmiany demograficzne w całej swojej historii” i że niedługo stanie się kontynentem, gdzie liczba ludzi starych, „poruszających się o laskach znacznie przekroczy liczbę ludzi aktywnych”³.

Raport mówi, że „najbardziej dramatycznym sposobem przekonania się o tym, jak szybko starzeje się społeczeństwo amerykańskie, jest porównanie liczby ludzi starszych – tych w wieku 65 lat i więcej – z liczbą ludzi młodych. W 2000 w Stanach Zjednoczonych były 82 miliony ludzi młodych – poniżej 20. roku życia.

¹ *Poland and the EU*, Business Week, 10 maja, 2004, str. 19.

² Laurence J. Kotlikoff and Scott Burns, *The Coming Generational Storm: What You Need to Know about America's Economic Future* (Cambridge: MIT Press); dalej cytowane jako *Storm*.

³ *Storm*, str. 1.

Liczba ta wydaje się bardzo duża w porównaniu z 35,5 miliona ludzi w podeszłym wieku. Jednak w roku 2030 młodych ludzi będzie 88,6 miliona, a ludzi w podeszłym wieku 69,4 miliona. Tylko pięćdziesiąt lat później, w roku 2080, liczba ludzi w podeszłym wieku – 96,5 miliona przewyższy liczbę ludzi młodych – 95,8 miliona.⁷⁴ Natężenie tego procesu musi być w Europie o wiele większe.

Przez większą część XX wieku demografowie mierzyli wzrost populacji, biorąc pod uwagę liczbę urodzeń. Dziś większość krajów Unii Europejskiej – szesnaście – przyznaje, że ich przyrost naturalny jest zbyt niski. Jedynie dziewięć państw uważa swój przyrost naturalny za pozostający na dobrym, satysfakcjonującym poziomie. Więcej niż połowa państw Unii Europejskiej uważa, że ich stopa przyrostu naturalnego powinna być wyższa. Natomiast spośród krajów, które są zadowolone ze swojego przyrostu naturalnego, jedynie Szwecja z liczbą 10,5 urodzeń na 1000 i Wielka Brytania z liczbą 10,9 urodzeń na 1000 wnoszą wkład w gospodarkę europejską. Tymczasem w Polsce uważa się, że aktualna stopa przyrostu naturalnego – 10,6 urodzeń na 1000 – jest bardzo niska.

Jedną z najważniejszych przyczyn niskiej rozrodzności jest to, że podczas gdy ogranicza ona rozmiary populacji, niekoniecznie czyni to równomiernie w różnych przedziałach wiekowych. Ogranicza ona jedynie liczbę dzieci, a nie liczbę ludzi starszych i tym samym przyczynia się do zachwiania relacji między młodymi i starymi w społeczeństwie.

W przyszłości najważniejszą miarą wskaźników populacyjnych nie będzie jedynie stopa urodzeń, ani liczba ludzi powyżej 65. roku życia, ale tą miarą będzie stosunek liczby dzieci do osób starszych.

Na przykład w Stanach Zjednoczonych liczba bardzo małych dzieci, takich poniżej 5. roku życia, wzrośnie z 18,9 miliona w roku 2000 do więcej niż 27 milionów w roku 2050. Ale w tym samym czasie liczba ludzi starszych – powyżej 65. roku życia wzrośnie z 34,7 miliona do 78,8 miliona. Co więcej, w grupie ludzi powyżej 65. roku życia najbardziej znaczący wzrost nastąpi w liczbie bardzo starych osób, czyli tych w wieku 85 lat i powyżej. Jak wspomniałem, w tym przedziale wiekowym wzrost będzie największy, bo z 4,2 miliona w roku 2000 do 18,2 miliona w roku 2050, czyli jak widać jest to wzrost olbrzymi i to w tej części populacji osób, która najbardziej potrzebuje kosztownej opieki medycznej i oczywiście rent i emerytur⁵. Jednak w tym samym czasie w Europie wzrost w tym samym przedziale wiekowym będzie olbrzymi – populacja ludzi w wieku 80 lat i więcej wzrośnie w ciągu pięćdziesięciu lat z 21 milionów do ponad 60 milionów⁶.

⁴ Ibid., str. 7–8.

⁵ Ibid., str. 11.

⁶ Organizacja Narodów Zjednoczonych, *World Population Prospects: The 2002 Revision*, <http://esa.un.org/unpp>

Europa jest jednym z liderów w jeszcze innym obszarze – mianowicie we wskaźniku populacji ludzi w średnim wieku. Zgodnie z raportem Organizacji Narodów Zjednoczonych Europa jest jednym z obszarów, gdzie najszybciej przesuwa się średni wiek populacji. Podczas gdy globalnie w roku 2000 średni wiek wynosił 26,5 roku, w roku 2025 wyniesie on 32 lata i 36,2 w roku 2050, w Europie średni wiek populacji wzrośnie z 37,7 roku w 2000 roku do 45,4 w roku 2025 i 49,5 dwadzieścia pięć lat później. Dla porównania, w roku 2050 średni wiek populacji w Stanach Zjednoczonych wyniesie tylko 40,7 roku.⁷

Równie ważne, z punktu widzenia ekonomicznych zdolności społeczeństwa do finansowania rent i emerytur, jest to, że w roku 2025 na każde dziecko przypadają będą ponad 2 osoby w podeszłym wieku; stosunek ten będzie się zwiększał i w roku 2050 wyniesie już 2,6 osób starszych na jedno dziecko. Do tego czasu „Europa zdecydowanie stanie się »starym kontynentem«”.⁸ W tym okresie populacja w Stanach Zjednoczonych będzie stale wzrastać, natomiast w Europie do roku 2050 zmniejszy się o ok. 124 miliony ludzi. Za mniej niż pięćdziesiąt lat Europa utraci taką część swojej populacji, która odpowiada w chwili obecnej łącznej ludności Włoch i Francji⁹. W tym mniej więcej czasie liczba ludności w wieku 60 lat i powyżej będzie stopniowo rosła, by w roku 2050 osiągnąć 36 proc. całej populacji. W Stanach Zjednoczonych jedynie 26 proc. populacji osiągnie ten przedział wiekowy¹⁰.

Wskaźniki demograficzne są oczywiście niezwykle ważne z punktu widzenia ekonomicznej wydolności społeczeństwa do finansowania swoich starszych grup wiekowych. W Stanach Zjednoczonych, gdzie populacja i wskaźniki wzrostu gospodarczego są wysokie, podatki natomiast – według standardów europejskich – pozostają na niskim poziomie, mniej niż jedna trzecia osób w przedziale wiekowym od 18 do 34 lat ma nadzieję, że państwo znajdzie wystarczające środki, by zapewnić im we właściwym czasie należne renty i emerytury. Co ciekawe, zgodnie z ankietą przeprowadzoną w latach dziewięćdziesiątych, prawie dwa razy więcej ludzi wierzy w to, że Ziemię odwiedzi przybyś z kosmosu, niż w to, że system zabezpieczeń społecznych będzie w stanie wypłacać im oczekiwane renty i emerytury¹¹.

⁷ Organizacja Narodów Zjednoczonych, *World Population Aging: 1950–2050* (New York: United Nations, 2002); dalej cytowane jako *Aging*.

⁸ *Storm*, str. 36.

⁹ *Aging*.

¹⁰ *Ibid.*

¹¹ Marshall N. Carter and William G. Shipman, *Promises to Keep; Saving Social Security's Dream* (Washington, D.C.: Regnery Publishing Co., 1996), str. 85.

Wiele analiz ekonomicznych zajmujących się badaniem finansowej wydolności systemu zabezpieczeń społecznych porównuje stosunek między osobami w przedziale wiekowym od 15 do 64 lat z osobami w wieku 65 lat i wyżej. W tym przypadku Europa doświadcza tendencji negatywnej – liczba osób w wieku 15–64 lata zmniejszy się z 493 milionów w roku 2000 do 362 milionów w roku 2050. Populacja ludności w wieku produkcyjnym także spadnie; z prawie 68 proc. do 57 proc. całej populacji. W tym samym czasie populacja ludności w wieku lat 65 i powyżej wzrośnie ze 107 milionów do 176 milionów, czyli innymi słowy z 14 proc. do 28 proc. całej populacji¹².

Znacznie dokładniejszym indykatorem pomiaru zdolności społeczeństwa do ekonomicznego wspierania swojej coraz bardziej starzejącej się populacji (i dużo bardziej niepokojącym) jest tzw. wskaźnik zależności *dependency ratio*, który otrzymujemy poprzez dodanie liczby osób młodszych niż 15 lat do liczby osób w wieku 65 lat i powyżej i porównanie wyniku z liczbą osób w wieku produkcyjnym, czyli osobami w przedziale wiekowym od 15 do 64 lat. Ten wskaźnik wydaje się najbardziej właściwy i najdokładniejszy w obliczaniu ekonomicznej wydajności społeczeństw w przyszłości, szczególnie w Europie, gdzie obywatele większości państw cieszą się najbardziej rozbudowanym systemem zabezpieczeń społecznych i wyższymi podatkami niż ma to miejsce w Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z raportem Organizacji Narodów Zjednoczonych trend ten jest w Europie zdumiewający. W roku 2000 ten wskaźnik zależności wynosił 48 proc., gdzie 26 proc. należało do dzieci, a 22 proc. do osób starszych. Natomiast w roku 2020 dzieci i osoby w podeszłym wieku stanowiąc będą już 51 proc. całej populacji, a do roku 2050 wskaźnik zależności osiągnie wartość 75 proc., co znaczy, że jedna osoba w wieku pracującym będzie miała na swoim utrzymaniu trzy osoby w tzw. wieku zależnym¹³.

Zgodnie z danymi Organizacji Narodów Zjednoczonych populacja Europy już przeszła swoje apogeum i obecnie wchodzi w fazę spadkową. Spadek populacji w Europie właśnie się rozpoczął. Według raportu ONZ ludność Europy spadnie z ok. 727 milionów w roku 2000 do 603 milionów w roku 2050¹⁴. Widzimy zatem, że w Europie ujemna stopa wzrostu populacji wkroczyła w okres przyspieszonego rozwoju z obecnego ujemnego 0,09 proc. do ujemnego 0,27 proc. w 2020 r. i 0,46 w 2050 r.¹⁵ Problem ten może być nakreślony w jeszcze inny sposób, przez porównanie stopy zgonów ze stopą narodzin. Obecnie w Europie więcej ludzi umiera niż się rodzi – wskaźnik wynosi tutaj 11,5 do 9,7.

¹² Organizacja Narodów Zjednoczonych, *World Population Prospects: The 2002 Revision*; <http://esa.un.org/unpp/p2k0data.asp>; dalej cytowane jako *Prospects*.

¹³ *Ibid.*

¹⁴ *Aging*.

¹⁵ *Prospects*.

Prawdopodobnie najbardziej niepokojącym przykładem będzie tu Rosja, gdzie zarówno stopa urodzin, jak i długość okresu życia zmniejszają się. Obecnie na każdą kobietę w Rosji przypada 1,3 dziecka, a długość życia mężczyzn skróciła się do 57 lat. Jeśli te tendencje będą się utrzymywać, to populacja Rosji może się zmniejszyć z obecnych 148 milionów do tylko 58 milionów w roku 2050. Prognozowany spadek sięgnie blisko 60 proc.¹⁶. Ta kombinacja spadku liczby narodzin z obniżeniem się długości życia może wywrzeć na populacji Rosji bardziej dramatyczny wpływ niż zrobiła to II wojna światowa, czy szalejąca w XIV-wiecznej Europie zaraza.

W 1982 roku podczas Światowego Kongresu zajmującego się problemem starzenia się społeczeństwa, delegaci nakłaniali wszystkie biorące udział w kongresie narody, by te robiły wszystko w celu uniknięcia „nadchodzącej burzy pokoleniowej”, mówiąc: „Mając na uwadze zahamowanie procesów starzenia się społeczeństw, rządy państw powinny mieć możliwość podjęcia kroków koniecznych do wyrównania lub uniknięcia stanu nierównowagi pomiędzy poszczególnymi grupami wiekowymi”¹⁷. Wcześniej państwa – głównie Francja, Włochy i Niemcy – opracowały rządowe programy pomocy przeznaczone specjalnie dla rodzin wielodzietnych, jednak nie były one w stanie wpłynąć na europejską sytuację demograficzną.

Czynniki, które leżą u podstaw tych tendencji demograficznych, są zbyt silne i niestety działania rządów, mimo dobrych intencji, niewiele mogły tu zmienić. Tendencje te, powszechnie znane, to:

- większe edukacyjne szanse dla kobiet i nadzieje na robienie karier poza domem, z czym wiąże się odłożenie na później decyzji o małżeństwie, posiadaniu dzieci i ograniczeniu płodności;
- legalne przyzwolenie na aborcję, rozwody i konkubinaty;
- norma społeczna aprobująca model rodziny 2 + 1 ewentualnie 2 + 2;

i wreszcie tendencja może najistotniejsza:

- zmiany w środowisku ekonomicznym, polegające na przesunięciu wsparcia udzielanego rodzinom wielodzietnym na wspieranie osób samotnych czy par bezdzietnych.

W wielu krajach te ekonomiczne i kulturowe zmiany skierowane przeciwko rodzinom posiadającym dzieci zostały wprowadzone w latach 70. pod przykrywką rzekomej „neutralności” państwa jeśli chodzi o decyzje obywateli odnośnie do małżeństwa, posiadania dzieci czy aktywności zawodowej. W obecnych czasach ta „neutralność” państwa rozszerzyła się także na samą definicję

¹⁶ Storm, str. 18.

¹⁷ Organizacja Narodów Zjednoczonych, World Assembly on Aging, *Draft Report of the Main Committee*, A/CONF>113/MC/L.27, para. 26(a), 1982.

małżeństwa. Ale żadne społeczeństwo nie może być tak naprawdę neutralne, jeśli chodzi o te kategorie spraw.

Trzydzieści lat temu przewodniczący korporacji „Carnegie” powiedział te słowa:

„Każde dziecko urodzone dzisiaj lub w niedalekiej przyszłości, obojętnie czy to jest dziewczynka czy chłopiec, czy jest białe czy czarne, obojętnie jakiego jest pochodzenia, na początku przyszłego stulecia będzie wielkim, aczkolwiek rzadkim bogactwem i cennym aktywem. Za kilkadziesiąt lat standard życia poszczególnych narodów, ich możliwości obrony, a możliwe także, że sama zdolność narodów do istnienia, będą całkowicie zależeć od tej niewielkiej grupy mężczyzn i kobiet, które są dziś dziećmi”¹⁸.

Albo słowa te należy traktować poważnie i patrzeć na każde dziecko jako bardzo cenny wkład w bogactwo społeczeństwa i jego zdolność do przetrwania, albo raczej przychylić się do opinii wielu analityków gospodarczych w Stanach Zjednoczonych i Europie, którzy od lat są zdania, że dziecko jest jeszcze jednym prywatnym, konsumenckim wyborem swoich rodziców, nic tak naprawdę nie znaczącym dla społeczeństwa, podobnie jak tysiące innych konsumenckich decyzji. Nadchodząca katastrofa demograficzna bardzo mocno te poglądy, typowe dla konsumpcyjnego społeczeństwa, zweryfikuje.

Dziesięć lat temu Narodowa Komisja ds. Amerykańskich Rodzin Miejskich donosiła: „W naszych czasach trendem jest dezinstytucjonalizacja małżeństwa i powolna dezintegracja rodzin, gdzie matka wspólnie z ojcem wychowują dzieci. Ten trend prowadzący do defragmentacji rodziny jest widoczny w wysokiej liczbie rozwodów i wzroście liczby rodziców, którzy żyją bez małżeństwa”¹⁹. Wydaje się, że w zbyt dużej liczbie państw trend ten został już zinstytucjonalizowany dzięki jakiejś dziwnej kombinacji ideologii i inercji.

Podczas ostatnich miesięcy toczy się dyskusja na temat chrześcijańskich korzeni Europy oraz o tym, czy odniesienie do tych chrześcijańskich korzeni Europy powinno się znaleźć w Traktacie Konstytucyjnym zjednoczonej Europy. Wydaje się, że jeden z tych „korzeni” jakby szybko znika z pola widzenia, pomimo że jest ciągle obecny w każdym kościele katolickim i w większości domów w tym kraju. To obraz matki i dziecka.

Podczas swojej wizyty w Polsce w 1979 roku papież Jan Paweł II powiedział: „Rodzina jest jednym z podstawowych czynników wpływających na gospodarkę i politykę pracy, które zachowają swój etyczny wymiar jedynie wtedy, kiedy będą brały pod uwagę potrzeby i prawa rodziny. Macierzyństwo musi być

¹⁸ *Chicago Tribune*, 30 maja 1982.

¹⁹ Cited in Columbia, kwiecień, 1994, str 13.

uznane w prawie pracy jako wielkie zadanie i wartość sama w sobie. Prawdziwe poszanowanie pracy pociąga za sobą szacunek dla macierzyństwa. Nie może być inaczej. Od tego zależy kondycja moralna całego społeczeństwa”²⁰.

Trzydzieści lat później prawda tych słów, wypowiedzianych przez Papieża, staje się coraz boleśniejsza. Co więcej, coraz większa rzesza ludzi domaga się rewizji polityki ekonomicznej i społecznej, które traktują macierzyństwo, małżeństwo i rodzinę jedynie jako prywatne wybory konsumenckie. Myślę, że nadszedł najwyższy czas na zmianę polityki rządowej na taką, która uzna, że wychowanie dzieci jest jednym z najważniejszych zadań dla społeczeństwa. Żadna kombinacja polityk rządowych czy planów nie może w wystarczającym stopniu zrekompensować tych braków w dziedzinie gospodarki, które wynikają z faktu ignorowania i zaprzeczania centralnej prawdy, jaką jest rodzina. Tak naprawdę, głównym punktem, na którym zasadzają się fundamenty kultury konsumpcyjnej, i to zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie, jest przekonanie, że macierzyństwo jest jeszcze jednym prywatnym wyborem konsumenckim.

Patrząc na to w kategoriach ekonomicznych, „dziecko jest trwałym dobrem, w które ktoś musi teraz ciężko zainwestować, bo to dobro zwróci nam się w przyszłości z nawiązką”²¹. Stany Zjednoczone i Europa już zbyt długo takie podejście do dziecka ignorowały. Prawdopodobnie ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Europie, macierzyństwo i jego wpływ na społeczeństwo nie cieszy się należnym szacunkiem.

Największym złem, które wiąże się ze społeczeństwem konsumenckim, nie jest jego obsesyjna koncentracja na dobrach materialnych czy niekończąca się promocja wysokich korzyści. Największym złem, które toczy społeczeństwa konsumenckie, jest postrzeganie każdego dobra – nawet transcendentnego – w kategoriach własnej konsumpcyjnej mentalności. Legalizacja aborcji i rozwodów wpłynęły na sposób postrzegania ludzi jako kogoś, kogo się można pozbyć.

Jan Paweł II wielokrotnie wyrażał swoje głębokie przekonanie, że przyszłość ludzkości zasadza się na rodzinie. Demograficzny zmierzch, który rozciąga się teraz nad Europą, potwierdza te słowa z całą wyrazistością. Zastanawiam się, czy jest jakieś kulturowe centrum Europy, gdzie jest wystarczająco dużo odwagi i niezależności, by przeanalizować te podstawowe sprawy dotyczące demograficznej przyszłości Europy? W 1989 roku Polska zmieniła oblicze Europy dzięki swojej odwadze realizowania idei zwanej „solidarność”. Większość tu dziś obecnych wie lepiej niż ja, że solidarność nie wzięła się z materializmu,

²⁰ Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska *Familiaris Consortio* (1981), nr 23.

²¹ Julian Simon, *The Ultimate Resource* (Princeton: Princeton University Press, 1981), str. 4.

który udawał, że kształtuje przyszłość Polski, a który nie był także odpowiedzią na gnębiący Europę kryzys.

W całej historii ludzkości dzieci stanowiły zawsze znak prawdziwego bogactwa rodzin. Natomiast podczas ostatnich lat wydawać by się mogło, że zapomnieliśmy o tej odwiecznej prawdzie. Teraz znów na nowo odkrywamy, że dzieci są nie tylko prawdziwym bogactwem rodzin, ale też całych narodów.

Dr Carl A. ANDERSON

absolwent filozofii i prawa. W latach 1983–1987 w Biurze Wykonawczym Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przez ok. 10 lat członek Amerykańskiej Komisji Praw Człowieka. W latach 1983–1998 wykładał jako tzw. *visiting profesor* prawo rodzinne w Instytucie Studiów nad Małżeństwem i Rodziną na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. Jedyne świecki Amerykanin uczestniczący w charakterze audytora w światowym Synodzie Biskupów w październiku 2001 roku. W 2002 roku został członkiem Papieskiej Rady ds. Świeckich. W tym samym roku Jan Paweł II mianował go konsultorem Papieskiej Rady ds. Rodziny, a w roku następnym konsultorem Papieskiej Rady ds. Sprawiedliwości i Pokoju. Przewodniczący największej światowej organizacji (1,7 miliona członków) zrzeszającej rodziny katolickie, zwanej „Knights of Columbus” (Rycerze Kolumba).

Nowe typy zagrożeń dla środowiska naturalnego

Człowiek a środowisko naturalne

Chciałbym rozpocząć moje wystąpienie próbą zdefiniowania fundamentalnych elementów mojego postrzegania relacji pomiędzy człowiekiem a środowiskiem naturalnym. Pozwólcie Państwo, że wyjdę od pierwszego zasadniczego punktu, jakim jest integralność osoby ludzkiej z otaczającym ją środowiskiem naturalnym. Człowiek jest nieodłącznym komponentem przyrody. W moim pojęciu, jako chrześcijanina, słów Biblii wyjętych z Księgi Rodzaju „Czyńcie sobie ziemię poddaną” nie należy rozumieć wyłącznie jako rodzaju wyróżnienia i zaszczytu, jakiego dostąpił człowiek, lecz również jako Boże wezwanie do zarządzania światem i jego dobrami w Bożym imieniu, a nie dominacji nad nim. To wezwanie nakazuje nam, byśmy podtrzymywali naturalny ekosystem naszej planety z myślą o przyszłości, chociaż dziś jest on stale eksploatowany, nakładając na nas obowiązek uczenia się i rozumienia naturalnego systemu naszej planety.

Porównując wizję chrześcijańską ze świecką chęcią zachowania trwałości, ochrony i ocalenia naturalnego ekosystemu ziemi na rzecz przyszłych generacji mamy bezspornie do czynienia z pewną wspólnotą intencji. Pojmując interakcje zachodzące pomiędzy elementami składowymi naturalnego systemu ziemi, takimi jak woda, gleba i powietrze atmosferyczne, wspiera się proces poszukiwania optymalnych (trwałych) rozwiązań dotyczących wykorzystywania żywych i mineralnych zasobów ziemi oraz spełnia postulat gwarancji rozwoju rodzaju ludzkiego w granicach zasad moralnych. Zatem takie ludzkie potrzeby, jak np. humanizm czy kolektywna świadomość, nie muszą być nieodłącznym elementem wiary, jeśli odnoszą się do tego, co moralne i etyczne.

Mówiąc te słowa chciałbym przejść do drugiego zasadniczego punktu mojego wystąpienia – mianowicie tezy, iż człowiek w jego nierozważnym i lekkomyślnym dążeniu do odgrywania roli menedżera, sam utrwalił swój obraz i siebie jako największe zagrożenie dla środowiska naturalnego.

W krótkiej prezentacji chciałbym jednak skupić się jedynie na wybranych zagrożeniach i wyzwaniach, jakie stoją przed nami w kwestii ochrony i gospo-

darowania zasobami środowiska naturalnego. Przede wszystkim chciałbym skoncentrować się na globalnej skali problemów i wyzwań.

Główne czynniki zmian środowiskowych i ich wpływ na środowisko

Główny czynnik zmian środowiska naturalnego jest związany z podstawowym postulatem odnoszącym się do kwestii przetrwania oraz osiedlania się człowieka jako gatunku, mianowicie z problemem zaopatrzenia w energię i żywność. Oto kilka spośród specyficznych zagadnień, jakie należałoby rozpatrzyć i uwzględnić:

- wzrost liczebności populacji oraz stałe dążenie do polepszania poziomu życia w najbardziej rozwiniętych rejonach świata,
- migracje ludności do miast związane z łatwiejszym dostępem do źródeł utrzymania i zatrudnienia,
- wzrost produkcji rolnej,
- wzrost działalności przemysłowej i transportu.

Te oraz inne czynniki zmian wywierają różnego rodzaju wpływ na kształt środowiska naturalnego. W moim wystąpieniu chciałbym jednak skoncentrować się na wybranych czynnikach powodujących znaczące zmiany środowiska naturalnego. Te czynniki mogą być jednocześnie postrzegane jako zagrożenie dla środowiska naturalnego. Wśród nich znalazły się:

- zanieczyszczenie środowiska ze wszystkimi jego skutkami, takimi jak zanieczyszczenie żywności oraz pogorszenie się stanu zdrowia ludzi,
- zmiany klimatyczne oraz ich decydujący wpływ na powstawanie ekstremalnych zjawisk klimatycznych
- wymieranie gatunków roślin i zwierząt i inne skutki zmian w systemie różnorodności gatunków.

Zagrożenia związane z zanieczyszczeniem środowiska

Największa ilość powstających zanieczyszczeń związana jest z emisją różnego rodzaju związków chemicznych do powietrza, wody i ekosystemu gleb podczas procesu wytwarzania energii, szczególnie podczas spalania paliw naturalnych, w procesie produkcji dóbr przemysłowych czy produkcji rolnej oraz podczas utylizacji śmieci. Te emitowane związki chemiczne powodują zakwaszenie gleb i ekosystemów wodnych. Podczas tych procesów następuje eutrofikacja jezior i mórz oraz skażenie środowiska metalami ciężkimi i trwałymi substancjami organicznymi. Większość tych emitowanych zanieczyszczeń powstaje w rozwijających się rejonach świata, gdzie ma miejsce wysoki wskaźnik przyrostu naturalnego, a dostęp do nowoczesnych technologii jest ograniczony z po-

wodu braku środków finansowych, natomiast utrzymanie czystego środowiska ma bardzo niski priorytet.

Część emitowanych związków chemicznych, np. ołowiu i rtęci (obydwa te pierwiastki uznawane są za bardzo niebezpieczne i toksyczne substancje, które porażają system nerwowy człowieka – ołów – i wpływają ujemnie na naszą zdolność reprodukcyjną i zachowania – rtęć), może być transportowana do bardzo odległych miejsc oddalonych czasem o kilka tysięcy kilometrów od miejsca ich wytworzenia i emisji. Przenoszone poprzez masy powietrza, wody rzek czy prądy oceaniczne mogą opaść na przykład w Arktyce czy na Antarktydzie. Ostatnie badania stanu środowiska naturalnego w Arktyce wskazują, iż poziom ołowiu, rtęci i kilku innych substancji w organizmach i krwi mieszkańców Arktyki jest porównywalny do tego, jaki wykazują organizmy mieszkańców Europy i innych regionów w niższych szerokościach geograficznych. W tym punkcie stoimy już nie tylko w obliczu problemu ludzkiego zdrowia, lecz również wobec kwestii etycznych i moralnych. Mieszkańcy Arktyki, żyjący w niezwykle surowych i nieprzyjaznych warunkach, cierpią i chorują z powodu zanieczyszczeń wytworzonych w innych miejscach i przez innych ludzi, którzy dążą jedynie do poprawy jakości swojego życia.

Jednym z aktualnych zagrożeń dla środowiska naturalnego w dziewiczych rejonach ziemi, jakimi są Arktyka czy Antarktyda, jest dalekosiężny transport zanieczyszczeń wytwarzanych w rejonach uprzemysłowionych (zarówno w krajach rozwiniętych, jak i rozwijających się). Nowym zagrożeniem stanie się przenoszenie tak zwanych „nowych rodzajów zanieczyszczeń”, które – jak się przewiduje – zostaną użyte w procesach produkcji przemysłowej i rolnictwie. Mowa tu przykładowo o farmaceutykach i pestycydach, które dostaną się w przepiękne, wciąż jeszcze dziewicze rejony ziemi. To nowe zagrożenie wynika z interakcji wywołanych obecnością nowych związków chemicznych, co prowadzi do intensywnych zmian w ekosystemie Arktyki oraz w tamtejszym łańcuchu pokarmowym.

Wprawdzie inna część substancji chemicznych uwalnianych do środowiska naturalnego nie może być przenoszona na znaczne odległości, jednakże ten proces odbywa się poprzez różnego rodzaju naturalne media oraz pomiędzy nimi. Mowa tutaj o takich mediach, jak powietrze, woda, gleba oraz osady w regionach ich emisji. W rezultacie te substancje docierają do łańcucha pokarmowego, a ostatecznie do żywności spożywanej przez mieszkańców rejonów przemysłowych i rolniczych. Ludzie narażeni są na działanie szkodliwych związków chemicznych przede wszystkim poprzez spożywanie skażonej żywności, lecz również na skutek wdychania zanieczyszczonego powietrza zarówno w plenerze, jak i w pomieszczeniach zamkniętych. I ten kontakt

człowieka ze skażoną żywnością i zanieczyszczonym powietrzem stanowi obecnie największe zagrożenie.

Znajdujemy się właśnie na etapie pojmowania skutków tego zagrożenia oraz rozwijania strategii mających na celu ograniczenie ryzyka, które wynika z tego zagrożenia. Jedną z kwestii związanych z tym ryzykiem jest negatywny wpływ skażonego środowiska na poziom ludzkiej inteligencji. Ostatnie badania syndromu spadku zdolności intelektualnych spowodowanych skażonym środowiskiem (EMID) wykazały, iż zanieczyszczenie łożyskiem, niedobór jodu, związki chemiczne wywołujące zaburzenia hormonalne, takie jak PCB (polichlorowane bifenyle), czy wybrane pestycydy używane w rolnictwie lub hodowli ryb, znajdują się wśród przyczyn syndromu EMID. A zatem mózg i umysł człowieka są narażone na ryzyko ze strony jego własnych zachowań, jak to podsumował dr Chris Williams, autorytet z dziedziny badań nad wpływem zagrożeń środowiskowych na ludzką inteligencję. Ta przyczyna syndromu EMID pojawia się często w regionach ubogich w mikroelementy niezbędne w procesie rozwoju mózgu. Już dziś czynniki sprzyjające powstawaniu syndromu EMID oraz niedobór protein w codziennej diecie (PEM) mają wpływ na zdolność uczenia się co trzeciego dziecka w państwach ubogich. Obniżenie stopnia zdolności intelektualnych osłabia nasz potencjał potrzebny do zrozumienia złożoności funkcjonowania ekosystemu świata.

Kolejnym nowym zagrożeniem jest żywność zmodyfikowana genetycznie (GD). Chodzi tutaj o kwestię dodawania organizmów zmodyfikowanych genetycznie (GMO) do substancji pokarmowych. Kontrowersje wokół tej kwestii dotyczą sprawy bezpieczeństwa tego procesu w odniesieniu do silnego wpływu, jaki może on mieć na świat roślin i zwierząt, a następnie na ludzkie zdrowie. Użycie organizmów genetycznie modyfikowanych może być uważane za sposób wprowadzania nowych czynników powodujących skażenie ekosystemów wodnych i ekosystemu gleb. Jednocześnie przedwczesne byłoby wyciąganie wniosków dotyczących wpływu technologii modyfikacji genetycznych nie tylko na konsumentów produktów żywnościowych, lecz również na ich producentów i dostawców (kwestie ekonomiczne i socjalne). Warunkiem koniecznym wydaje się podniesienie świadomości dotyczącej zdrowego odżywiania się oraz rozwój polityki, która regulowałaby kwestie produkcji żywności. Jest to niezbędne po to, by stworzyć i rozwijać właściwe relacje pomiędzy wzrastającym popytem na produkty żywnościowe a jakością środowiska naturalnego.

Wiele spośród tych nowych zagrożeń środowiska naturalnego jest związanych ze spuścizną istniejących już zanieczyszczeń, jaką odziedziczyliśmy na skutek rozwoju pewnych regionów czy państw. Wpływ człowieka na kształt środowiska naturalnego był ściśle związany i postępował wraz z rozwojem

ekonomicznym świata, a szczególnie uwydatnił się on w ostatnich 200 latach wraz z postępem rewolucji przemysłowej. Skutkiem stało się ciągłe i długotrwałe zanieczyszczanie gleb i wód zarówno substancjami organicznymi, jak i nieorganicznymi w regionach najbardziej rozwiniętych przemysłowo. Wielokrotnie przewyższana była krytyczna wartość tychże zanieczyszczeń w ekosystemie wód i gleb.

Jednym z nowych zagrożeń stała się również reemisja niektórych z tych szkodliwych substancji do atmosfery ze skażonych gleb, reemisja rtęci z wody lub reemisja gazów cieplarnianych z wód przybrzeżnych. Istnieją również zagrożenia dla ekosystemu wód w regionach uprzemysłowionych. Zagrożenia te związane są z nagromadzeniem toksycznych metali ciężkich i innych zanieczyszczeń oraz ich emisją ze skażonych gleb do rzek, jezior i wód przybrzeżnych. Dzieje się to pod wpływem wytrącania się kwasów, które spowodowane jest emisją siarki i azotu podczas rozpuszczania zanieczyszczeń i ich późniejszego łągowania z gleb do ekosystemów wodnych.

Innym problemem związanym z kwestią zanieczyszczeń wytworzonych w latach ubiegłych jest bezpieczna utylizacja odpadów komunalnych i poprzemysłowych, jak również zagospodarowanie starych i przeżytych technologii przemysłowych. Związki chemiczne zawierające sole chlorkowe i alkaloidy były wytwarzane w przeszłości w procesach technologicznych wykorzystujących rtęć. Obecnie ta technologia jest stopniowo wycofywana, lecz kilka tysięcy ton rtęci wciąż jeszcze tkwi w roślinach i czeka na przywrócenie naturalnej równowagi. Dla porównania, całkowita roczna emisja rtęci ze źródeł antropogenicznych sięga 3 tysięcy ton rocznie, a zatem jest to wartość wielokrotnie przewyższająca poziom rtęci zgromadzonej w roślinach alkaloidowych. Istotnie, stajemy w obliczu trudnego zadania na przyszłość, którego celem jest zagwarantowanie bezpiecznego przestawienia dotychczas stosowanych technologii w celu polepszenia stanu środowiska naturalnego.

Zagrożenia związane ze zmianami klimatycznymi

Zmiany klimatyczne są dobrym przykładem tego, jak skomplikowane są wzajemne oddziaływania pomiędzy różnymi składnikami systemu przyrodniczego ziemi. Są one również dobrym przykładem na to, jak kontrowersyjne są próby wyjaśniania przyczyn i konsekwencji globalnych zmian środowiska naturalnego. Nie ulega wątpliwości, że gazy cieplarniane (GHG) pochłaniają część promieni podczerwonych (IF) promieniowania słonecznego i dlatego przyczyniają się do zmian klimatycznych na naszej planecie. Znane są źródła powstawania gazów cieplarnianych. Przeprowadzono również różnego rodzaju badania szacunkowe odnośnie do emisji gazów cieplarnianych i spowodowanych tym procesem zmian ich koncentracji oraz zmian temperatury powie-

trza. W 1997 roku opracowano Protokół z Kyoto, który wzywa kraje uprzemysłowione do redukcji wytwarzanych przez nie emisji dwutlenku węgla do 2012 roku do 95 proc. poziomu emisji z roku 1990. Powstało już wiele scenariuszy dotyczących przewidywanych zmian klimatycznych, łącznie z tymi, które zostały opracowane przez Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu (IPCC). Zmiany klimatyczne oraz niestabilność klimatu, a także inne zjawiska mające silny wpływ na środowisko naturalne stały się przedmiotem szeregu badań, w tym ostatniego badania ekosystemu ziemi u progu nowego tysiąclecia, przeprowadzonego w czerwcu 2001 roku z inicjatywy Sekretarza Generalnego ONZ Kofi Annana. Mimo to świat nauki i polityki jest podzielony wokół kwestii, czy zapisane w Protokole z Kyoto postanowienia dotyczące redukcji zanieczyszczeń odniosą wyraźny skutek i będą miały wyraźny wpływ na stan klimatu w XXI wieku. Głównym wyzwaniem w najbliższej przyszłości będzie dostarczenie dowodów na tezę, że realizacja Protokołu z Kyoto rzeczywiście przyniesie wymierny skutek, wpływając na globalny poziom temperatury na ziemi w przewidywalnej przyszłości.

Jedną z lekcji, jakiej udzieliły nam badania dotyczące zmian klimatycznych, jest fakt, iż nasza wiedza o ekosystemie jest jeszcze dalece niekompletna i jako taka może być narażona na wątpliwe stwierdzenia czy manipulacje służące celom politycznym, ekonomicznym czy społecznym. Wolność badań naukowych poświęconych złożonemu zjawiskom naszego ekosystemu może być narażona na pewne naciski ze strony różnych grup interesów, które mogą dążyć do powstrzymania bądź spowolnienia procesu redukcji emisji gazów cieplarnianych. Już sam brak porozumienia co do wpływu emisji gazów cieplarnianych na klimat globalny w następstwie procesu przetwarzania zasobów naturalnych – a ten brak widoczny jest w niektórych krajach wysoko rozwiniętych i uprzemysłowionych zarówno w środowisku samych naukowców, jak i pomiędzy naukowcami z jednej strony a politykami z drugiej – jest dostatecznym zagrożeniem dla środowiska naturalnego. To zagrożenie utrudnia rozwój nowych rozwiązań poświęconych wypracowaniu metod zmierzających do zmniejszenia skutków oddziaływania zmian klimatycznych na środowisko naturalne – takich jak np. podniesienie się poziomu mórz, wzrost częstotliwości ekstremalnych zjawisk naturalnych – jak huragany, powodzie oraz susze. Zmiany w populacji ryb związane są z ogromnymi wahaniami klimatycznymi, takimi jak np. zjawisko El-Niño. Niektóre ekosystemy, takie jak np. rafy koralowe, wysokie góry oraz środowiska polarne, są szczególnie wrażliwe na wszelkie zmiany klimatyczne.

Nowe zagrożenia dla środowiska naturalnego związane ze zmianą klimatu stoją więc także w ścisłym związku z ograniczonymi zasobami czystej wody, zasobami energetycznymi oraz żywności.

Zagrożenia związane ze zmianami w różnorodności form życia

Zmiana klimatu jest również jednym z czynników powodujących zmiany w różnorodności form życia. Zmiany klimatyczne są współodpowiedzialne za zmiany struktury ekosystemu gleby i wód oraz ich funkcjonowania. Zmiany klimatyczne oraz różne czynniki antropogeniczne zwiększają ryzyko zarówno wymarcia wielu istniejących gatunków, jak i rozprzestrzenienia się innych, egzotycznych bądź obcych form życia. Przyczyn zagrożeń dla środowiska naturalnego związanych ze zmianami w różnorodności form życia można upatrywać w wielu różnych czynnikach.

Chociaż dla poprawienia naszej wiedzy dotyczącej roli różnorodnych form życia w ekosystemie globalnym i jego wzajemnych powiązań czyniono w ostatnim czasie naprawdę wiele, to jednak nauka pełna jest jeszcze luk, które powodują, iż zgoda co do aktualnych prognoz dotyczących przyszłych wymiarów procesu wymierania różnych form życia pozostaje bardzo trudnym zadaniem. Jedną z głównych takich luk jest brak rozumienia związków pomiędzy różnorodnością form życia, funkcjami ekosystemu a warunkami życia człowieka. Obecnie nie mamy nawet nazw dla większości z 10 milionów różnych gatunków zamieszkujących naszą planetę.

Warunki życia człowieka w znacznej mierze zależne są od funkcjonowania ekosystemu, choć jednocześnie ważne funkcje tego ekosystemu i różnorodności form życia pozostają niemal niezauważone przez polityków i decydentów. W ten sposób w nowe zagrożenia dla środowiska naturalnego wkalkulowany jest fakt wymierania nowych gatunków i form życia w przyszłości, z których część dziś pozostaje dla nas nieodkryta. Przyczyna wielu z tych zagrożeń tkwi w częściowej wiedzy dotyczącej funkcjonowania ekosystemu i jego relacji z warunkami życia człowieka. Tak więc zagrożenia powstają na skutek luk w dialogu pomiędzy naukowcami a politykami odnośnie do zdefiniowania priorytetów na przyszłość obowiązujących w polityce i nauce zajmującej się badaniami nad funkcjonowaniem ekosystemu ziemi. Dodajmy, że wiele obecnych i przyszłych problemów związanych ze zmianami w różnorodności form życia występuje i będzie nadal występowało w krajach rozwijających się, w których znajduje się spora część globalnej różnorodności form życia, lecz słabe struktury instytucjonalne oraz bardzo ograniczone środki finansowe uniemożliwiają rozwiązanie potencjalnych zagrożeń dla środowiska naturalnego.

Droga ku przyszłości

Jest kilka warunków koniecznych do spełnienia, a zarazem ważnych spraw, które należy przemyśleć, zanim rozpocznie się debatę na temat dróg zmierzają-

cych ku rozwojowi gospodarczemu w świecie, który to rozwój przebiegałby w harmonii, a jednocześnie umożliwiał zachowanie bogactwa różnorodności form życia oraz naturalnych surowców na poziomie gwarantującym zachowanie ich niewyczerpalności. Pierwszym koniecznym warunkiem jest uświadomienie sobie faktu, iż człowiek jest częścią natury i ma on przywilej zajmowania głównego miejsca w strukturze ekosystemu. Jako taki człowiek jest odpowiedzialny za takie zarządzanie zasobami światowymi, aby zapewnić odpowiedni rozwój rodzajowi ludzkiemu oraz innym częściom składowym środowiska naturalnego. To zadanie zostało nam powierzone przez samego Boga-Stwórcę i w tym celu zostaliśmy wyposażeni w umysł będący głównym narzędziem potrzebnym w wypełnieniu tego zadania. Naszym nadrzędnym celem musi być odpowiednie użycie naszego umysłu, tak aby zapewnić przyszły rozwój rodzaju ludzkiego w wymiarze intelektualnym i ekonomicznym na bazie zasobów naturalnych i możliwości, które stwarza świat i jego system.

Aby wypełnić to zadanie, konieczna jest pełna współpraca z nauką, która obejmuje dialog pomiędzy naukami społecznymi a naukami przyrodniczymi. To samo dotyczy naukowców i polityków. Tak pojęty dialog wymaga nie tylko połączenia badań i rozwoju nauki, lecz także podziału zasobów gospodarczych pomiędzy krajami wysoko rozwiniętymi a rozwijającymi się. Mamy podstawy, by oczekiwać, że taki dialog zaowocuje lepszym rozumieniem istoty i wartości ekosystemu, jego funkcji i funkcjonowania. Ten proces przyczyni się także do zmniejszenia obecnych i nowych zagrożeń wobec środowiska naturalnego, które są skutkiem naszej naukowej ignorancji, braku dobrej woli i gotowości do dzielenia się światowymi zasobami oraz niezrozumienia rzeczywistej roli, jaką rodzaj ludzki odgrywa w środowisku. Musimy udowodnić, że taka współpraca pomiędzy różnymi narodami jest możliwa. Jedną z inicjatyw, która jest przykładem takiego współdziałania, jest fundacja ECOFOND w Polsce. Część środków budżetowych i środków fundacji przeznacza się na ochronę środowiska naturalnego w Polsce. To tylko jeden przykład rozwiązania dobrego dla wszystkich, które jednocześnie służy polepszeniu stanu środowiska.

Podsumowując, pragnę podkreślić, że musimy się zmierzyć z różnymi zagrożeniami wobec środowiska, spowodowanymi niewłaściwym funkcjonowaniem człowieka w jego środowisku naturalnym. Brak wiedzy dotyczącej różnorodnych aspektów funkcjonowania ekosystemu ziemi oraz ich wzajemnych powiązań, a także raczej marna gotowość do dzielenia się zasobami pomiędzy różnymi narodami będą skutkowały o wiele większą wrażliwością planety na wszelkie zmiany klimatyczne i niesprzyjające czynniki natury społeczno-ekonomicznej. Będzie to z kolei skutkowało tworzeniem się kolejnych, nowych zagrożeń dla środowiska naturalnego. Ludzie są zobowiązani do naprawy tej

sytuacji, tak aby światowy ekosystem pozostał zdolny do funkcjonowania i zachował równowagę. To zobowiązanie wynika z trzeciego „przykazania ekologicznego” zdefiniowanego podczas wspólnej żydowsko-chrześcijańskiej konferencji w Halling Hoog w 1982 roku: „Nie pozbawiaj się przyszłości, zadbaj o Twoje dzieci, tworząc z myślą o nich warunki dla długiego i szczęśliwego życia”.

Prof. Józef M. PACYNA

posiada trzydziestoletnie doświadczenie prac badawczych z zakresu ochrony środowiska. Autor i współautor 53 książek i 91 opracowań naukowych. Koordynuje wiele programów naukowych i grup badawczych związanych z badaniami nad środowiskiem na terenie państw UE i ECE, i w Ameryce Północnej. Obecnie także koordynator Konsorcjum ELOISE. Dyrektor Centrum Ekonomiki Środowiskowej Norweskiego Instytutu Badań Powietrza w Kjeller w Norwegii oraz Prezes NILU Polska Sp. z o.o. Pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej.

Sesja IV

Punkty widzenia

– Bezpieczeństwo razem czy osobno?

O zderzeniu „europejskiej” teorii z praktyką czystek etnicznych

Jestem wdzięczny Bogu i wszystkim Państwu, którzy zaprosiliście mnie do udziału w tej konferencji, aby rozmawiać razem o bezpieczeństwie, a także o roli chrześcijan w Europie i w procesie integracji europejskiej. O ile wiem, jest to pierwszy przypadek, kiedy katolicki biskup z mojej ojczyzny, z Bośni i Hercegowiny, może uczestniczyć w konferencji w Waszym pięknym kraju. Moja radość jest tym większa, że mogę zasiadać tu, w tym miejscu, i przekazać wszystkim Wam serdeczne pozdrowienia od moich braci w posłudze biskupiej.

Jeżeli chodzi o przyszłość kontynentu, którą omawialiśmy już w poprzednich wykładach, należy w tę dyskusję włączyć także i nasz region Europy Południowo-Wschodniej. Według mnie, region ten jest testem dla powodzenia Europy w jej wysiłkach na rzecz zbudowania nowego, wspólnego i przyjaznego domu dla jego wszystkich mieszkańców. Tutaj, jak w żadnej innej części kontynentu, zderzają się ze sobą różnice narodowe, kulturowe i religijne. I ta sytuacja stanowi prawdziwe wyzwanie dla wszystkich. Jest to także prawdziwa szansa na wzajemne ubogacenie się, szacunek oraz szansa dla afirmacji tych wartości, które stanowią część składową naszej europejskiej kultury i cywilizacji. W tej straszliwej tragedii, w tej ostatniej tragedii minionego stulecia, wszyscy, a przede wszystkim my, miejscowi, musieliśmy jasno się określić. Kościół rzymskokatolicki – ze względu na swoje posłannictwo – nie jest związany z jedną formą kultury, nie jest związany z jedną tylko grupą etniczną, nie wiąże się z jakimś jedynym, jednolitym systemem ekonomicznym. Stąd też Kościół ma możliwość wspierać współistnienie, ma możliwość wspierać współpracę i harmonijne kształtowanie stosunków pomiędzy państwami i pomiędzy różnymi regionami.

W Hercegowinie mamy jedną archidiecezję i cztery diecezje. Podczas wojny wydawaliśmy setki pojedynczych apeli, a także czterdzieści wspólnych, kierowanych zarówno pod adresem naszych polityków, jak i pod adresem naszych wiernych, po to aby zapobiec większej tragedii, która się tam zaznaczyła. Dla mnie smutną konstatacją było, kiedy przed wybuchem wojny jeden z oficerów NATO, gdy prosiłem go, aby zatrzymać tę wojnę; gdy powiedziałem, że u nas, w Bośni, będzie jeszcze gorzej niż w Chorwacji, bo zderza się u nas świat chrze-

ścijański z islamskim, odpowiedział mi na to: „Muszę księdza biskupa rozczarować, wojna musi toczyć się dalej, bo po upadku muru berlińskiego, po upadku paktu warszawskiego nie mamy już innego zadania do spełnienia”.

Zaangażowaliśmy się ze zdecydowaniem na rzecz praktycznego zastosowania współczesnej nauki Kościoła katolickiego i wskazówek Jana Pawła II. Zaangażowaliśmy się na rzecz realizacji umów i zobowiązań międzynarodowych, aby te zobowiązania zrealizowali wszyscy zaangażowani i odpowiedzialni za pokój i za porządek w Bośni i Hercegowinie. Opowiadaliśmy się za szacunkiem dla praw człowieka, opowiadaliśmy się za szacunkiem praw indywidualnych i praw zbiorowych, opowiadaliśmy się przeciwko bezprawiu, przestępczości i opowiadaliśmy się przeciwko instrumentalizacji władzy politycznej, obojętnie kto by tego nie czynił. Mimo tych apeli o szacunek dla godności człowieka, o pomoc dla cierpiących ludzi, nie uzyskaliśmy pozytywnego efektu.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Ojcu Świętemu, gdy odwiedzał Sarajewo w 1997 roku, za poparcie, którego nam udzielił, i za jego zachętę. Wskazał nam na obowiązek odkrywania bezprawia, nazywania zła po imieniu, wskazał nam na obowiązek obrony powierzonych nam ludzi i na to, że żadna ziemaska władza nie powinna nas zastraszać. Staraliśmy się wspierać naszych wiernych w duchu żywej Ewangelii. Staraliśmy się zachęcać ich do gotowości do dialogu i do dobrosąsiedzkich stosunków. Staraliśmy się nakłonić do wzajemnego wybaczenia. To było i jest także dzisiaj naszym głównym zadaniem. Jest to jedna z głównych przesłanek dla pokojowego współżycia żyjących tam różnych grup i społeczności religijnych. Jest to także przesłanką pozytywnego rozwoju Bośni i Hercegowiny. Poprzez naszą Caritas staraliśmy się nieść konkretną pomoc nie tylko katolikom, ale udzielać jej także innym potrzebującym. Udzielaliśmy wsparcia w postaci pomocy medycznej, odzieży, żywności. Próbowaliśmy uruchomić na nowo produkcję rolną czy przemysłową, ponieważ politycy tego nie czynią. My, katolicy z Banja Luki, nie należymy do nikogo, nie należymy do żadnego burmistrza, do żadnego polityka, do żadnego ministra. Prezydent Republiki Serbskiej powiedział mi: „Księżę biskupie, waszą główną winą jest to, że nie macie własnego polityka”. „Czy pan, panie prezydencie nie jest moim politykiem?” – zapytałem, a on odpowiedział – „Nie”.

Dlaczego moi wierni z Banja Luki nie należą do mojej ojczyzny? Dlaczego nie należą ani do Sarajewa, ani do Banja Luki, ani do Zagrzebia, ani do Brukseli, ani do Waszyngtonu? Pan Bóg jeszcze nas nie powołuje do nieba, a do piekła nie chcemy. Uczyniliśmy wszystko w duchu Ewangelii, aby zapobiec wojnie. Ciągłe na nowo upominaliśmy: żadnej broni, żadnej przemocy. W mojej diecezji nie było wojny, a mimo to 95 proc. moich katolików zostało pozbawionych praw i wypędzonych. Przed tygodniem główny oskarżony z Banja Luki skazany został w Hadze na 32 lata więzienia, ale za nim przyszli inni, którzy konty-

nuowali czystki etniczne, a zostały one pobłogosławione przez Unię Europejską i przez Waszyngton. W Banja Luce w Republice Serbskiej ulokowani zostali wszyscy ci, którzy czynią wszystko, co możliwe, żeby katolicy nie wrócili. Z 22 tysięcy katolików w Republice Serbskiej przed wojną żyje dzisiaj niecałe 12 tysięcy. To są ci, którym udało się powrócić i pozostać.

Dzisiaj w imię tych pryncypiów oskarżam wszystkich Europejczyków, szczególnie tych z Brukseli – w imię jakich zasad realizujecie taką niehumanitarną praktykę wobec nas? Jesteśmy karani, ponieważ wypowiedaliśmy się w imieniu tych samych zasad, za którymi opowiadali się i tu zasiadający. Stąd też moje pytanie do wszystkich tu obecnych, szczególnie do nowego pana komisarza: Stajemy się wiarygodni czy nie? Jeżeli mówimy „A” i mówimy, że jesteśmy ludźmi, jesteśmy ludźmi cywilizowanymi, że jesteśmy chrześcijanami i że przyznajemy się do podobieństwa do Boga, dlaczego więc nie jesteśmy ludźmi, jak to powiedział mi jeden z ambasadorów wpływowego państwa: „Dla mnie, księżę biskupie, jest ksiądz człowiekiem, ale dla mojego rządu i dla mojego prezydenta nie jest pan człowiekiem. Ale ja, księżę biskupie, nie podzielał zdania mojego rządu”. Czy nie jestem człowiekiem dlatego, że nie urodziłem się w Krakowie, w Bonn czy w Brukseli? Czy mam jako człowiek, jako katolik, jako Chorwat, ale także jako mieszkaniec Banja Luki żyć takimi samymi zasadami jak te, którymi Państwo żyjecie tu, w Krakowie i w Polsce? I tym chciałbym przyczynić się do lepszej przyszłości, nie tylko mojego miasta, nie tylko mojego państwa, nie tylko tej części kontynentu, ale do lepszej przyszłości całego kontynentu.

tekst nieautoryzowany

Bp Franjo KOMARICA

ur. w 1946 r. Doktor teologii. Otrzymał święcenia kapłańskie w 1972 r. Od 1989 r. biskup Banja Luki. Od 1991 r., w okresie wojny na Bałkanach, jego diecezja została mocno doświadczona. Jej teren musiało opuścić ponad 200 000 katolików, a co najmniej kilkaset osób poniosło męczeńską śmierć. Za swoją działalność na rzecz pokoju i wrażliwość społeczną Biskup otrzymał wiele prestiżowych nagród, przyznanych m.in. przez Serbski Komitet Obywatelski Bośni i Hercegowiny, Chorwackie Stowarzyszenie na rzecz Wypędzonych, Fundację „Nagrody im. Roberta Schumana” oraz Międzynarodową Ligę Humanistów. Kandydat do Pokojowej Nagrody Nobla w 2004 roku.

Skuteczne systemy bezpieczeństwa

Eminencjo, Ekszelencjo, Panie i Panowie.

Jako profesjonalny żołnierz z doświadczeniem zdobytym w operacjach wsparcia i utrzymania pokoju, w misjach w Syrii, Izraelu, Bośni, Saharze, Kosowie, a ostatnio w Iraku, podzielę się z Państwem przemyśleniami na temat bezpieczeństwa.

Wstęp: Terroryzm – nowe zagrożenie

Polska jeszcze nigdy w swej nowożytnej historii nie posiadała tak solidnych gwarancji bezpieczeństwa jak w chwili obecnej. Takie przekonanie wielokrotnie artykułowano po 12 marca 1999 roku, kiedy zostaliśmy oficjalnym członkiem NATO. Zaledwie dwa lata później wydarzenia 11 września 2001 roku boleśnie zweryfikowały nasz optymizm. Oto stanęliśmy wobec faktu, iż globalny terroryzm to nie abstrakcja czy wydumany scenariusz kolejnego filmu akcji – lecz brutalna, bolesna rzeczywistość. Nowe zagrożenie – nie wojna totalna, lecz zagrożenia asymetryczne.

Dla nas, żołnierzy, walka z terroryzmem stała się nowym wyzwaniem wymagającym nowych środków i technik walki, nowych procedur i przede wszystkim nowego sposobu myślenia. Czujemy wielką odpowiedzialność przed naszym społeczeństwem, przed społeczeństwami państw sprzymierzonych w zakresie przygotowania się do walki na tym nowym froncie. Walki bezpardonowej, gdzie każdy błąd czy zaniechanie może kosztować życie setek, a nawet tysiące niewinnych istnień ludzkich.

Współczesny terroryzm to zdecydowanie jedno z największych i najbardziej nieprzewidywalnych zagrożeń naszego bezpieczeństwa. Jako reprezentant wojska chciałbym w krótkim zarysie przedstawić zebranym miejsce i rolę zarówno Sojuszu Północnoatlantyckiego, którego integralną część stanowimy, jak i Polskich Sił Zbrojnych – w walce z terroryzmem i w działaniach podejmowanych na rzecz utrzymania bezpieczeństwa naszego kontynentu i świata. W drugiej części mego wystąpienia przedstawię wybrane problemy związane z udziałem polskich żołnierzy w misji stabilizacyjnej w Iraku i w innych misjach z racji osobistych doświadczeń, jakie posiadam w tym zakresie.

NATO wobec problemu terroryzmu

Zwalczanie światowego terroryzmu jest obecnie jednym z najważniejszych celów, jakie stawia przed sobą Sojusz Północnoatlantycki. Duży wpływ na kształtowanie się nowej strategii Sojuszu w tym zakresie wywarły dwa wydarzenia z okresu przełomu wieków. Pierwsze z nich to masakra w Srebrenicy w Bośni i Hercegowinie w lipcu 1995 r. Popełniona wówczas zbrodnia ludobójstwa, jej skala i poziom barbarzyństwa przeraziły opinię publiczną całego świata i zdecydowanie przyspieszyły interwencję NATO na rzecz stabilizacji sytuacji w tym regionie. Już w dwa miesiące po dokonaniu masakry NATO finalizowało operację powietrzną, która doprowadziła do podpisania porozumienia pokojowego kończącego trzyipółletni krwawy konflikt w sercu Bałkan. Świadkiem tych zdarzeń był obecny wśród nas biskup Franjo Komarica.

Atak terrorystyczny z 11 września 2001 roku spowodował, iż państwa sprzymierzone po raz pierwszy w historii powołały się na artykuł V Traktatu Waszyngtońskiego, zgodnie stwierdzając, że atak terrorystyczny przeprowadzony przez podmiot nie będący państwem powinien uruchomić zobowiązanie NATO do zapewnienia zbiorowej samoobrony. To stwierdzenie było równoznaczne z upoważnieniem Sojuszu NATO do prowadzenia długotrwałej walki z terroryzmem.

Te dwa wymienione przeze mnie tragiczne w skutkach wydarzenia uzmysłowiły przywódcom Sojuszu, iż terroryzm to nie zjawisko związane z wewnętrznymi trudnościami danego państwa czy lokalnej społeczności, lecz problem bezpieczeństwa międzynarodowego, którego rozwiązanie wymaga użycia bardzo szerokiego spektrum środków – nie tylko politycznych, ekonomicznych czy prawnych, ale także zaangażowania wojskowego. A więc jeżeli bezpieczeństwo – to tylko razem, nigdy osobno. Pogląd ten znalazł potwierdzenie w podpisanej w 1999 roku w Waszyngtonie przez przywódców państw członkowskich NATO Koncepcji Strategicznej, która zawierała m.in. stwierdzenie: „Bezpieczeństwo Sojuszu musi uwzględniać kontekst globalny. Interesy związane z bezpieczeństwem Sojuszu mogą być naruszone przez inne zagrożenia o szerszym charakterze włączając akty terroryzmu...”.

Po 11 września 19 członków NATO oraz 27 uczestników programu „Partnerstwo dla Pokoju” – w sumie 46 państw wchodzących w skład Rady Partnerstwa Euroatlantyckiego (EAPC), zgodnie i bezwarunkowo potępiając atak na Nowy York i Waszyngton, zobowiązało się do podjęcia wysiłków na rzecz zwalczania plagi terroryzmu. Zobowiązanie to znalazło potwierdzenie w tzw. Planie Działania EACP uchwalonym na szczycie Sojuszu w Pradze. Podpisując ten plan, przywódcy EACP uznali iż wszystkie państwa stanęły w obliczu tych samych wyzwań i zagrożeń dla bezpieczeństwa i jedynie zgodna współpraca pozwoli je pokonać. Plan ten zakłada daleko posuniętą współpracę między państwami, wymianę informacji, wspólne planowanie i szereg innych praktycz-

nych przedsięwzięć, które miałyby na celu ułatwienie i uskutecznienie walki z coraz lepiej zorganizowanym terroryzmem.

Nowa wojskowa koncepcja Sojuszu w zakresie obrony przed terroryzmem określa cztery podstawowe kategorie możliwych działań wojskowych podejmowanych przez NATO. Pozwolę sobie je państwu przypomnieć. Są to:

Po pierwsze: **antyterroryzm, czyli wykorzystanie wojskowych środków obronnych** zmniejszających podatność na zagrożenie i powstrzymujących to zagrożenie. Do tych środków należy zaliczyć np. skuteczny system ostrzegania o zagrożeniu, zintegrowany system obrony przeciwlotniczej czy obrony antyrakietowej.

Po drugie i trzecie: **zarządzanie skutkami ataku i przeciwtterroryzm**: inaczej mówiąc przywracanie pożądanego stabilnego stanu po terrorystycznym uderzeniu. Kategoria ta oznacza zaangażowanie sił i środków wojskowych w procesie planowania działań na wypadek zaistnienia i możliwego kryzysu, stworzenie i przygotowanie stosownie do podjętych planów określonych wyszkolonych sił z zapewnieniem możliwości ich natychmiastowego użycia i wreszcie praktyczne użycie środków ofensywnych w celu unieszkodliwienia potencjalnego przeciwnika – zarówno wtedy, gdy operacje takie dowodzone są przez NATO, jak i w przypadku, gdy Sojusz będzie wspierał inne organizacje i koalicje, w skład których wejdą państwa sprzymierzone.

Czwartą kategorię działań wojskowych Sojuszu w zakresie obrony przeciw terroryzmowi stanowi **współpraca wojskowa** – nie tylko w ramach państw członkowskich, ale także współpraca z Rosją, Ukrainą, państwami dialogu śródziemnomorskiego czy takim organizacjami jak UE, OBWE czy ONZ.

Przykładem udanej akcji wojskowej NATO w walce ze światowym terroryzmem może być wciąż trwająca operacja w Afganistanie. Zaangażowanie sił państw sprzymierzonych w ramach operacji „Enduring Freedom” oraz misji ISAF na rzecz stabilizacji Afganistanu stanowi w chwili obecnej jeden z zasadniczych priorytetów Sojuszu.

W tym miejscu obiektywnie należy przyznać, że choć od czasu wydarzeń 11 września NATO znacznie uskuteczniło walkę z terrorem, to jednak w aspekcie prowadzenia tej wojny nie brakuje wśród sojuszników kontrowersji, a osiągnięcie pełnego konsensusu czasami jest bardzo trudne i długotrwałe. Dowodzi tego chociażby zróżnicowane zaangażowanie państw Sojuszu w misji stabilizacyjnej w Iraku, jak również problemy związane ze wzmocnieniem i wymianą wojsk NATO w ramach misji ISAF. Pociuszający jest fakt, iż podczas gdy na skuteczną reakcję na sytuację w Bośni i Hercegowinie NATO potrzebowało aż ponad 3 lata, to już w Kosowie interwencja nastąpiła po pół roku, a jeszcze szybciej w Macedonii, gdzie bardzo szybkie zaangażowanie wojsk NATO powstrzymało konflikt na większą skalę. A czas w przypadku współczesnych konfliktów to czynnik o ko-

losalnym znaczeniu. Tak więc – choć podjęcie kolektywnego planu walki z realnym zagrożeniem wciąż wymaga w Sojuszu czasu i pokonania wewnętrznych różnic zdań, to jednak raz przyjęty plan jest konsekwentnie realizowany – w krytycznych sytuacjach NATO potrafi być skuteczne i zdaje egzamin.

Gdzie w tym wszystkim miejsce na wartości chrześcijańskie – w odniesieniu do jednostki i społeczeństw – takie jak: miłość bliźniego, tolerancja, wybaczenie, zrozumienie, dialog religijny, zgodne pokojowe współżycie na zasadzie wzajemnego szacunku dla różnych przekonań. To są bardzo piękne idee, słowa, zamiary. Lecz bardzo trudne do osiągnięcia w praktyce. Tolerancja wynika z miłości do innego człowieka, a nie tylko z chęci służenia temu człowiekowi. Dlatego też każda próba zbliżenia pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami jest warta podjęcia, ponieważ brak tego zbliżenia prowadzi do walk zbrojnych, terroryzmu i okrutnych wojen, których świadkiem niestety byłem w Bośni, Kosowie, Afryce Zachodniej czy w Iraku.

Zadania sił zbrojnych RP w świetle polskiej strategii bezpieczeństwa narodowego

Zadania, jakie stoją przed Polskimi Siłami Zbrojnymi w zakresie bezpieczeństwa – i to zarówno w skali kraju, jak i na odcinku sojuszniczym – określa aktualna Strategia Bezpieczeństwa Narodowego RP. Dokument ten ustosunkowuje się także do problemu walki z terroryzmem międzynarodowym jako nowego globalnego zagrożenia.

W tym kontekście, nawiązując do słów moich wspaniałych przedmówców, a dotyczących terroryzmu i jego ofiar, mogę powiedzieć, że to, czego doświadczyłem wspólnie z żołnierzami, spowodowało, że staliśmy się bardziej wrażliwi na ból, nieszczęście i krzywdę ludzką. W pamięci i w sercu mamy twarze przerażonych dzieci w Biesłanie. Pamiętamy o wielu innych w okrutny sposób zabitych niewinnych ofiarach terrorystów w Karbali, Nadżafie i Bagdadzie czy Faludży. Lecz również pamiętamy twarze radosne – wyrażające nadzieję, wdzięczność i sympatię za to, co z narażeniem życia żołnierze koalicji czynili dla tych umęczonych ludzi w Iraku. Sądzę i wiem to na pewno, że nasze codzienne kontakty z przywódcami religijnymi szyitów, sunnitów i Kurdów, wymiana poglądów i próby znalezienia wyjścia z tragicznej sytuacji – to nie było nic innego jak niesienie w sposób praktyczny ewangelii tolerancji i dialogu bez granic w celu wzajemnego poszanowania. Doświadczenie minionych miesięcy upoważnia mnie do stwierdzenia, że dojrzelismy obecnie do podjęcia poważnego, głębokiego dialogu pomiędzy różnymi wyznaniem i społeczeństwami etnicznymi. W innym wypadku słowa wizjonera Samuela Paula Huntingtona mówiące o nieuchronnym starciu kultur religii i cywilizacji staną się okrutną rze-

czywistością. Tolerancja jest nierozzerwalnie związana z wybaczeniem. W przeciwnym razie spirala nienawiści i budowania murów będzie wzrastać.

Polska jako członek NATO i Unii Europejskiej nie może lekceważyć i zachować bierności wobec potencjalnych działań wymierzonych w wartości, instytucje czy interesy naszych sojuszników. Tym bardziej nie może stać na ubożu, gdy obiektem tych działań są niewinni ludzie. Nowa strategia podkreśla fakt zacierania się różnic między zewnętrznymi i wewnętrznymi aspektami bezpieczeństwa. Rośnie rola współdziałania międzynarodowego i to nie tylko w aspekcie współpracy wojskowej. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wpływ czynników i instytucji pozawojskowych na stan bezpieczeństwa międzynarodowego jest coraz większy. NATO pozostaje dla Polski nie tylko gwarantem bezpieczeństwa, ale także zasadniczą platformą współpracy w zakresie bezpieczeństwa i obronności, a zarazem filarem polityczno-wojskowej stabilności naszego kontynentu. Polska popiera także budowę struktur wojskowych w ramach Unii Europejskiej jako europejskiego filaru NATO i zamierza podjąć wysiłki na rzecz wniesienia wojskowego wkładu w budowę tych struktur. Choć Siły Zbrojne naszego kraju służą w pierwszym rzędzie zapewnieniu bezpieczeństwa Polski, nie należy zapominać, iż uczestniczą one także w realizacji zobowiązań sojusznicznych. Tak więc z jednej strony Wojsko Polskie współdziała z całym wewnętrznym, krajowym systemem bezpieczeństwa, w tym także w sytuacjach zagrożenia atakami terrorystycznymi, a z drugiej – bierze udział w działaniach koalicji antyterrorystycznej na obszarze NATO i poza nim. Polskie oddziały wojskowe są od lat zaangażowane w proces utrwalania pokoju i porządku międzynarodowego w licznych misjach i operacjach prowadzonych pod egidą ONZ, OBWE, NATO i UE, a także koalicji ad hoc.

Nowe wyzwania obligują polską armię do głębokich zmian i transformacji swych struktur. Istnieje konieczność przeformowania wojsk lądowych w siły bardziej mobilne i lekkie, zdolne do natychmiastowego działania i przerzutu, do prowadzenia operacji innych niż wojna, włącznie z operacjami reagowania kryzysowego. Czerwcowy szczyt NATO w Stambule wskazał na konieczność osiągnięcia docelowo przez 40 proc. wojsk lądowych każdej armii Sojuszu zdolności do działania poza własnym terytorium, zaś 8 proc. naszych sił winno posiadać gotowość do natychmiastowego wyruszenia we wskazany rejon i winno być zdolne do przerzutu i działania w oddaleniu od swoich baz.

Polskie Siły Zbrojne w misjach pokojowych

Mówiąc o roli Polskich Sił Zbrojnych w procesie budowy bezpiecznego środowiska międzynarodowego, nie sposób pominąć zaangażowania polskich żołnierzy w misje pokojowe i stabilizacyjne.

Stały, aktywny udział Wojska Polskiego w międzynarodowych wysiłkach na rzecz przywracania i utrzymania pokoju w różnych częściach świata ma już blisko półwieczną tradycję. Trwa on nieprzerwanie od połowy 1953 roku, począwszy od polskich kontyngentów w Międzynarodowych Komisjach Kontroli i Nadzoru w Korei, Wietnamie, Kambodży – poprzez udział w misjach pokojowych ONZ m.in w Libanie i Syrii, a zakończywszy na udziale w misjach stabilizacyjnych NATO na Bałkanach – w Bośni, Kosowie i Macedonii czy też w Afganistanie. Zaangażowanie w misji stabilizacyjnej w Iraku jest kolejnym, zdecydowanie najtrudniejszym i najbardziej złożonym wyzwaniem, jakie podjęli polscy żołnierze w walce o światowe bezpieczeństwo.

Każdemu naszemu zaangażowaniu nieodmiennie towarzyszyło i towarzyszy poszanowanie i szacunek dla państwa gospodarza, bezstronność w działaniu, poszanowanie międzynarodowego prawa i bezwzględne przestrzeganie mandatu misji. Dla przykładu w przypadku Iraku nasz mandat to *security and stability*. Profesjonalizm i zaangażowanie Polaków uczestniczących w tych trudnych i często niebezpiecznych przedsięwzięciach sprawiają, że coraz częściej piastują oni odpowiedzialne stanowiska w dowództwach i sztabach tych operacji.

Długoletnie zaangażowanie polskich żołnierzy w misji SFOR, a wcześniej UNPROFOR i IFOR, skutkuje coraz bardziej widoczną stabilizacją Bośni i Hercegowiny. Nasza obecność wojskowa w tej misji to nie tylko wkład w stabilizację regionu, ale także istotne doświadczenie w funkcjonowaniu w ramach wielonarodowego środowiska wojskowego. Doskonałe funkcjonowanie wielonarodowej struktury Nordycko-Polskiej Brygady, którą również miałem zaszczyt dowodzić, a później Grupy Bojowej stało się dla podzielonego etnicznie społeczeństwa Bośni i Hercegowiny przykładem, iż jest możliwa współpraca i zgoda ponad historycznymi uprzedzeniami czy podziałami.

Pod koniec tego roku, po niemal dziesięciu latach gwarantowania pokoju w Bośni i Hercegowinie, NATO, z podniesioną głową, w poczuciu dobrze wykonanego zadania opuszcza ten etnicznie podzielony kraj. Znajdujące się pod jego dowództwem siły stabilizacyjne SFOR zostaną zastąpione siłami Unii Europejskiej, gdzie również nie zabraknie polskich żołnierzy.

Mówiąc o Bałkanach, nie sposób nie wspomnieć o Kosowie, gdzie polscy i ukraińscy żołnierze wspólnie pełnią służbę w ramach sił pokojowych KFOR wraz z 14 tysiącami żołnierzy NATO innych nacji.

W Afganistanie jest dziś spokojniej niż dwa lata temu, w czym swój udział ma 100-osobowy kontyngent Polski funkcjonujący w misji „Enduring Freedom”. Polscy saperzy w ciągu ostatnich dwóch lat oczyścili z min ok. 40 ha obszaru i unieszkodliwili już ponad 1000 min, czyniąc ten kraj bardziej bezpiecznym.

Polacy często już nie pamiętają, że nasi żołnierze nadal uczestniczą także w misjach pod błękitną flagą ONZ. Na Wzgórzach Golan na pograniczu syryj-

sko-izraelskim polscy żołnierze służą nieprzerwanie od 30 lat w ramach misji UNDOF. Podobnie jest w Libanie w ramach misji UNIFIL.

Nie sposób w tym miejscu wymienić wszystkich misji, jakie na przestrzeni ostatniego półwiecza miały miejsce z udziałem polskiego żołnierza. Podsumowując – dotychczasowy bilans udziału SZ RP w misjach pokojowych to ponad 46 tys. żołnierzy w ponad 50 różnego rodzaju misjach i operacjach pokojowych.

Irak – nowy wymiar polskiego zaangażowania wojskowego

Na przestrzeni powojennej historii Polski, nasza Ojczyzna i jej Siły Zbrojne nie stały jeszcze przed takim wyzwaniem, jakim jest nasze zaangażowanie w stabilizację Iraku. Misja w Iraku to zadanie o niespotykanej dotąd dla Polskich Sił Zbrojnych skali. W połowie ubiegłego roku polska armia stanęła przed największym wyzwaniem w zakresie swego międzynarodowego zaangażowania.

Wszyscy doskonale wiemy, jak wiele kontrowersji i sprzecznych opinii wywołuje ta misja wśród naszych elit politycznych i w różnych kręgach społecznych.

Jako żołnierz i oficer nie jestem upoważniony do komentowania politycznych decyzji przełożonych – moim zadaniem jest jak najlepsze i najskuteczniejsze wypełnienie otrzymanego zadania. I tak to czyniłem przez ostatnie pół roku.

Chciałbym jednak podkreślić, iż osobiście jestem przekonany, że decyzja o zaangażowaniu polskich żołnierzy w Iraku była i jest słuszna. Wierzę, że naszym udziałem w koalicji przyczyniamy się do budowy bezpiecznej przyszłości Iraku. Nie zgadzam się z poglądem, że „ta wojna nas nie dotyczy”. Terroryzm to zjawisko globalne – nie można czekać aż dopadnie nas ono na naszej ziemi, w Polsce czy w zjednoczonej Europie, o czym wspominali dzisiaj kilkakrotnie moi przedmówcy. Gdybyśmy pozostawili Irak samemu sobie, to wkrótce mogłoby się okazać, że nasz pozornie bezpieczny europejski dom jest dużo bardziej zagrożony – a wtedy musielibyśmy wysłać o wiele większe kontyngenty wojska, i dużo bardziej niepokoić się o bezpieczeństwo naszych rodzin.

Z wojskowego punktu widzenia irackie doświadczenie jest nieocenione.

Wysyłając i utrzymując w Iraku 2,5 tys. żołnierzy, udowodniliśmy, że Polskie Siły Zbrojne są w stanie przeprowadzić operację, której nie podjęłoby się wiele państw UE. Wielu zachodnich ekspertów wojskowych twierdziło, że utworzenie polskiej strefy zakończy się kompromitacją. Dziś widać, że Polacy dobrze sobie poradzili. Co więcej, udział naszych żołnierzy w tej misji to faktycznie początek unowocześnienia technicznego i mentalnego Polskich Sił Zbrojnych.

Nasze irackie zaangażowanie wychodzi naprzeciw doktrynie i strategii Sojuszu, która zaleca szkolenie sił zbrojnych do misji w różnych warunkach i eliminowanie zagrożenia terroryzmem czy proliferacją broni masowego rażenia

z daleka od granic Polski i NATO – czyli tam, gdzie te zagrożenia powstaną. W tym sensie przyda się nam doświadczenie irackie.

Tylko nieliczni Polacy mieli okazję tak jak ja naocznie przekonać się, jak wygląda sytuacja w Iraku i jak funkcjonuje w tym środowisku dowodzona przez Polaków wielonarodowa dywizja.

Większość społeczeństwa oceniała tę sytuację na podstawie informacji przekazywanych przez media. Media mają dziś większą siłę rażenia niż dywizja pancerna. Słowo jest jak kula; niestety, nie da się go już cofnąć. W tym miejscu trudno mi się niekiedy oprzeć wrażeniu, że w przypadku naszej irackiej misji – jej wizerunek w mediach i przeżywana przez nas w Iraku codzienna rzeczywistość to niejednokrotnie dwie odrębne historie. Pamiętam, jak wiosną telewizje z upodobaniem pokazywały płonące czołgi i cysterny, mordowanie zakładników, eksplodujące bomby-pułapki. Takie obrazy przykuwają uwagę widzów, straszą rodziny żołnierzy w kraju, są po prostu chwytliwe...

Oczywiście jest faktem, że dywizja złożona początkowo z 23, a później z 17 kontyngentów narodowych przyjechała na misję stabilizacyjną, a wbrew swej woli, za sprawą powstania milicji Muktaady Al-Sadra i ataków bojówkarzy, nagle znalazła się w centrum wojny domowej. Prawdą jest, że w pewnym momencie w Karbali, Nadżafie i Al-Kut oraz na liniach zaopatrzenia mieliśmy otwarte fronty okrutnej walki, nie liczącej się z żadnymi mandatami. Ale nasza misja to była przede wszystkim walka o normalne życie dla obywateli Iraku i współpraca z ludźmi pragnącymi pokoju i stabilizacji. W trakcie tej misji zrealizowano 331 projektów (na kwotę 51,7 mln USD), dotyczących nadzorowania bezpieczeństwa i porządku publicznego, w tym głównie wzmocnienia struktur policji irackiej, remontu i budowy koszar oraz posterunków, ich wyposażenia, zakupu pojazdów oraz sprzętu łączności. W ramach Współpracy Cywilno-Wojskowej (CIMIC) zrealizowano 293 projekty. Na ten cel przeznaczono 7,8 mln USD, głównie na odbudowę, remont i wyposażenie 177 przedszkoli, sierocińców, szkół oraz 2 wyższych uczelni: w Al Hilla oraz w Karbali.

Projekty obejmowały również uzupełnienie wyposażenia edukacyjnego, budowę sal gimnastycznych i boisk, pracowni i klubów młodzieżowych oraz wzbogacenie i doskonalenie programów nauczania i szkolenia nauczycieli. Służby CIMIC Dywizji współpracowały z 17 organizacjami humanitarnymi z Iraku, Jordanii, Kuwejtu, Syrii, USA, Wielkiej Brytanii i Turcji. Do najbardziej zaangażowanych polskich organizacji humanitarnych należały: Polska Misja Medyczna i Polska Akcja Humanitarna – wspólnie z nimi przeprowadzono operacje plastyczne 3 irackich dziewczynek, zorganizowano wakacje w Polsce dla grupy 20 dzieci z sierocińców irackich oraz wielokrotnie dostarczano medykamenty do Iraku.

Żołnierze II zmiany zrealizowali także 186 projektów związanych z ochroną zdrowia (na łączną kwotę 8,1 mln USD), które objęły remont i zaopatrzenie 42 szpitali, przychodni i klinik. Podczas prowadzenia kampanii MEDCAP („białe niedziele”) służby medyczne Wielonarodowej Dywizji Sił Stabilizacyjnych obsłużyły ponad 20 tys. pacjentów – głównie mieszkańców małych miasteczek, wsi i osiedli, gdzie pomoc medyczna przed przybyciem wojsk koalicyjnych właściwie nie istniała. 60 projektów, na sumę 3,38 mln USD, dotyczyło infrastruktury komunalnej, w tym remontów i budowy instalacji wodnych, oczyszczalni ścieków i stacji uzdatniania wody. Pieniądze na realizację wyszczególnionych przedsięwzięć pochodziły z funduszu Commander’s Emergency Response Programme (CERP), tzn. pieniędzy przejętych przez siły koalicyjne z kont Saddama Husajna oraz pomocy międzynarodowej.

Stworzyliśmy też pięć batalionów Gwardii Narodowej i powołaliśmy do służby czternaście tysięcy funkcjonariuszy nowej irackiej policji. Siły te obecnie przejmują w swoje ręce odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli Iraku.

Przyszłość pięciu prowincji, które znajdowały się w strefie odpowiedzialności wielonarodowej dywizji, może budzić optymizm pomimo destabilizującej działalności bojówek Muktady Al-Sadra. Prowincja Babil była do kwietnia najbardziej stabilna w Iraku, stawiana za wzór zarządzania innym. Z gubernatorem, administracją, sprawną policją, batalionem gwardii narodowej, sądownictwem, własnym budżetem.

Taki jest faktyczny dorobek tych sześciu miesięcy, które wraz z podległymi mi żołnierzami spędziłem w strefie o powierzchni 88 tys. km² – co stanowi 30 proc. powierzchni naszego kraju. Strefie zamieszkaanej przez 6,5 mln ludzi, gdzie leżą dwa najświętsze dla szytów miasta Nadżaf i Karbala.

Nie można zapominać, że dorobek ten jest także i przede wszystkim ostatnim dziełem tych, którym nie było dane wrócić cało z tej trudnej misji. Bardzo ciężką mi wszystkie trumny odesłane do kraju. Smutku po śmierci podwładnych nie da się zmierzyć żadną miarą. Będę o nich wszystkich pamiętał. Podczas mojego dowodzenia wielonarodową dywizją poległo 26 żołnierzy różnych narodowości. Polegli na froncie walki o bezpieczeństwo Europy i całego cywilizowanego świata. Na froncie walki z nieuzasadnionym, ślepym terrorem. Dalsza stabilizacja Iraku jest także zobowiązaniem wobec nich. Ich śmierć nie może pójść na marne. Naszą misję zakończymy, kiedy nasze cele zostaną wypełnione.

Zakończenie

Kończąc, chciałbym zacytować wypowiedź wybitnego amerykańskiego politologa Waltera Laqueura:

„Przepowiadanie przyszłych zagrożeń związanych z terroryzmem jest niemal niemożliwe. Aktorów dramatu jest niewielu, ich postępowanie nieobliczalne, a zachowanie małych grup społecznych równie nieprzewidywalne jak ruch cząsteczek w świecie fizycznym. O ile terroryzm XIX-wieczny był jedynie rodzajem »propagandy przez czyny«, o tyle terroryzm XXI wieku może się stać źródłem katastrof. Nawet gdyby wszystkie światowe konflikty zostały rozwiązane, gdyby zniknęły wszystkie napięcia wynikające z przyczyn politycznych, społecznych i ekonomicznych, nie oznaczałoby to końca terroryzmu. Paranoicy, fanatycy, zwolennicy ekstremalnych doktryn politycznych czy religijnych zawsze znajdą obiekt nienawiści”.

Zadaniem nas wszystkich, nie tylko ludzi w mundurach, jest nie dopuścić, aby taka ślepa nienawiść skierowana przeciwko niewinnym ludziom znajdowała swój tragiczny finał, tak jak to miało ostatnio miejsce w Biesłanie, w Osetii Północnej. Terror jest zjawiskiem, które należy niszczyć. Polskie Siły Zbrojne stanowiące nieodłączną część Sojuszu Północnoatlantyckiego, a zarazem jeden z elementów Strategii Bezpieczeństwa Polski – są zdeterminowane do podejmowania działań niwelujących skuteczność terrorystów. Aby nasze działania były skuteczne, potrzebna jest międzynarodowa solidarność i powszechna społeczna akceptacja dla wszelkich inicjatyw kierowanych przeciwko tym, dla których życie ludzkie nie stanowi żadnej wartości. Czyli teza: bezpieczeństwo razem – w wymiarze politycznym, militarnym i moralnym znajduje swoje racjonalne uzasadnienie.

Bibliografia

- Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej
NATO Review 2003: Christopher Bennet „Interpretowanie osiągnięć szczytu praskiego. Współpraca z partnerami w walce z terroryzmem”
Rzeczpospolita 16.08/2004
Jerzy Szmajdziński „Nieodświętnie o wojsku”
Trybuna 3.09/2004
„Niespokojny sen” wywiad z J. Szmajdzińskim
Gazeta Wyborcza 24.08/2004
wywiad z J. Szmajdzińskim nt. misji w Iraku
Gazeta Wyborcza 27.05/2004
„Afgańskie tarapaty NATO. Siły NATO opuszczają Bośnię”
Trybuna 21.06/2004
„Trudna misja”
Gazeta Wyborcza 14.05/2004
Włodzimierz Cimoszewicz „Irak to nasza sprawa”

Tygodnik Wprost nr 1102/2004
Walter Laquer „Dżihad szaleńców”
Polska Zbrojna nr 33/2004
„Dwa światy” – wywiad z gen. broni M. Bieńkiem
Polska Zbrojna nr 33/2004
„Scenariusze jutra” – wywiad z gen. broni Mieczysławem Cieniuchem
Gazeta Wyborcza 13.08/2004
„Sztab Generalny o Iraku. Planowy odwrót”
Trybuna 16.08/2004
„Od Radzymina do Babilonu” – wywiad z szefem SG WP gen. Czesławem Piątasem
Trybuna 17.08/2004
„To jest nasza decyzja” – wywiad z J. Szmajdzińskim
Rzeczpospolita 23.07/2004
„W polskiej strefie bezpieczniej” – wywiad z gen. M. Bieńkiem
Centrum Informacyjne MON
komunikat prasowy o osiągnięciach II zmiany w Iraku

Gen. Mieczysław BIENIEK

ur. w 1951 roku w Krapkowicach na Opolszczyźnie. General broni. Studiował w Królewskiej Akademii Studiów Obronnych w Wielkiej Brytanii. W latach 1990–1991 szef grupy dowodzenia w Polskim Kontyngencie Wojskowym ONZ w Syrii. Od roku 1999 szef Pionu Szkolenia i Ćwiczeń Kwatery Głównej Sojuszniczych Sił Zbrojnych NATO w Europie. W 2002 roku wyznaczony na stanowisko zastępcy dowódcy 3. Korpusu Szybkiego Reagowania z dowództwem na terenie Turcji. Do lipca 2004 roku dowódca Międzynarodowej Dywizji Sił Stabilizacyjnych w Iraku. Jeden z najbardziej dynamicznych i najlepiej wyszkolonych polskich dowódców wojskowych, o wielkich zasługach w integracji sił zbrojnych z Sojuszem Północnoatlantyckim. Specjalista z zakresu działań powietrzno-desantowych i specjalnych. Obecnie dowódca 2. Korpusu Zmechanizowanego.

Warunki polityki zmierzającej do pokoju

Chciałbym na wstępie podziękować panu generałowi Bieńkowi, bo wśród wielu zasług, jakie ma na swoim koncie, jest też uratowanie dwóch zakładników włoskich. Jestem Pana dłużnikiem, Panie Generale, w imieniu całego narodu włoskiego, i wyrażam wdzięczność pod Pana adresem. Ale teraz wrócmy do kwestii bezpieczeństwa.

Co zrobić, aby zachować bezpieczeństwo dla społeczeństwa europejskiego? Przede wszystkim musimy, choć może to zabrzmie przerażająco dla Państwa, ale musimy wyjaśnić pewne teologiczne uwarunkowania. Żyjemy w świecie, gdzie większość z nas, a może nawet wszyscy, przynajmniej czasami myślimy, że człowiek jest dobrą istotą. I dlatego wydaje się nam, że możemy żyć w pokoju, że nie potrzebujemy żołnierzy i sił zbrojnych. Sądzimy, że w świecie może zapanować pokój i to w prosty sposób, a jak nie ma pokoju, to powód jest taki, że jest jakiś spisek złych sił i jeżeli ten spisek złych sił zostanie rozbity, gdy położymy im kres, wtedy wszyscy będziemy sobie żyli w pokoju. Moim zdaniem tak nie jest. Ta teza jest błędna. Jestem przekonany o tym, że człowiek jest napiętnowany grzechem pierworodnym i dlatego znacznie łatwiej przychodzi ludziom urządzenie wojny niż pokoju. Wojna jest czymś normalnym w historii. Pokój jest czymś „sztucznym”. Może lepiej byłoby powiedzieć, że pokój jest wynikiem łaski Bożej i wysiłku ludzkiego.

W Europie przeżywalimy okresy pokoju, choćby trwające 60 lat; zawdzięczamy to kilku politykom, kilku ludziom, którzy podjęli słuszne decyzje. I jedną z tych decyzji była wspólna Europa, czyli projekt de Gasperiego, Adenauera, Schumana i innych, którzy te odważne i śmiałe decyzje polityczne podjęli. One zapewniły pokój. Bez takich decyzji przychodzi wojna, sama z siebie. Pokój potrzebuje polityki.

W moim przekonaniu definicja polityki jest taka: to sztuka polegająca na tym, żeby pozwolić, by zapanował pokój, a unikać wojny. Takiej świadomości politycznej wśród nas potrzebujemy. Gdybyśmy bowiem taką świadomością dysponowali, trudniej by było słuchać ludzi, którzy pytają: A po co Europa? Po to, żeby zachować pokój i bezpieczeństwo. To jest zasadniczy cel, główny cel.

Powinniśmy uświadomić sobie, że są dwie nogi, na których opiera się ta polityka prowadząca do pokoju. Jedna – to siły zbrojne. Potrzebna jest nam

wspólna europejska obrona, siły zbrojne defensywne dla Europy. Jakież? Nie armia z przeszłości. Nie ma już Armii Czerwonej, która mogłaby nas okupować, to raczej nieprawdopodobne. Na taką wojnę nie musimy się gotować. Ale jest międzynarodowy terrorizm. Potrzebne są nam zatem siły zbrojne, które będą gotowe angażować się nie tylko we własnym kraju, ale najprawdopodobniej poza jego granicami, w dalekich odległych krajach, by zapobiegać możliwości wybuchu wojny, i które byłyby gotowe, z pewnym duchem rycerskim, narażać się na niebezpieczeństwo, nie żeby bronić własnych obywateli, lecz żeby bronić praw człowieka, praw podstawowych innych ludzi, a nie tylko swoich współobywateli. Tym samym tworzymy wstępne warunki dla bezpieczeństwa Europy i każdego kraju.

Jest jeszcze drugi ważny i chyba jeszcze ważniejszy problem niż sprawa sił zbrojnych. To owa druga noga, albo drugi filar. Potrzebujemy dyplomacji, potrzebujemy polityki, żeby zapobiegać ewentualnym wojnom. Zapobiegać, to znaczy, że gdybyśmy bez przemocy, bez użycia siły chcieli zażegnać konflikty między ludźmi, potrzebowalibyśmy uświadomienia sobie we właściwym momencie niebezpieczeństwa, jakie nam grozi. Przypomnijmy sobie przykład Jugosławii. Już kilka lat przed wojną w Jugosławii było wiadomo, że konflikt w Bośni i Hercegowinie, Serbii, Chorwacji, w Kosowie jest faktycznym zagrożeniem. W latach 1992–93 prawdopodobnie można było jeszcze go zażegnać, bez użycia siły, bez wojny, ale Europa nie miała dosyć odwagi. Można było wspierać rozwój gospodarczy, więc musielibyśmy coś oddać z naszych zasobów, trzeba się było bardziej zaangażować, ale było możliwe tak te sprawy ukształtować, aby nie poleła się krew. Wtedy nie zrobiliśmy tego. Myśleliśmy, że to nie takie realne zagrożenie, że może nie będzie aż tak źle, może sytuacja sama się rozwiąże albo że jest to zbyt trudne, zbyt niebezpieczne, a nam brakuje woli politycznej, a w dodatku przedsięwzięcie wiele kosztowałoby. Koniec końców, zapłaciliśmy ogromną cenę i to nie mierzoną pieniędzmi, ale krwią. Polityka zagraniczna na chwilę obecną, to taka polityka, która ma być zdolna do interwencji, zanim poleje się krew. Kiedy już leje się krew, zachodzi w człowieku antropologiczna zmiana. Ludzie już nie chcą rozwoju ekonomicznego, gospodarczego, już nie chcą dialogu – tylko zemsty. Gotowi są wysłuchać tylko tych, którzy obiecują im zemstę. I z tego diabelskiego, zaklętego kręgu jest bardzo trudno się wydobyć.

Potrzebujemy polityki zagranicznej, dyplomacji, zdolności do dialogu. Ale to nie wystarcza. To zadanie, które nie leży w sferze polityki, lecz raczej w sferze kultury i Kościoła, bo ten zaklęty krąg zemsty potrzebuje cudu, żeby się z niego wyzwolić. Trzeba modlitwy, trzeba poetów i świętych, czyli ludzi, którzy są zdolni zmienić ludzką duszę, posiadających umiejętność, której trudno wymagać od

polityków. Wśród polityków było kilku świętych, ale niezbyt wielu. To chyba nie jest nasze – polityków – szczególne zadanie do spełnienia w historii.

Obecnie znaleźliśmy się w stanie pewnego starcia między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Paul Kegen napisał, że Amerykanie są z Marsa, a Europejczycy z Wenus. Co miał na myśli? Amerykanie w znacznie większym stopniu niż Europejczycy są gotowi do angażowania swojego potencjału militarnego, bojowego, a Europejczycy wszystko chcą rozwiązać metodą mediacji – jeśli to tylko możliwe. Jedni i drudzy mają rację i myślą się zarazem. Dobra polityka potrzebuje jednego i drugiego. W normalnych warunkach nie można rozwiązać żadnego problemu tylko siłą i z użyciem broni, widać to było też w Iraku, za mało zaangażowano się politycznie. Może od początku, gdyby użyć argumentów politycznych, nie byłoby w ogóle konieczności prowadzenia wojny. Środki dyplomatyczne byłyby może skuteczniejsze. Króciutkie pytanie, jeśli wolno mi je postawić teraz. Słyszeliśmy od pana Cassiniego, prezydenta włoskiego parlamentu, iż perspektywa przystąpienia krajów bałkańskich do Unii Europejskiej jest realna i zostało to przez niego mocno zaakcentowane. Bo chyba to, co ludzie tam chcą usłyszeć, to jest też to, co szczyt w Salonikach w 2003 roku w czerwcu potwierdził z całą mocą. Moje pytanie: Czy pańskim zdaniem w Unii Europejskiej jest faktyczna wola uruchomienia procesu akcesyjnego dla Albanii, Serbii, Bośni i Hercegowiny i przyspieszenia tego procesu? Odpowiedź jest prosta: Tak. Te narody potrzebują perspektywy i musimy im powiedzieć: Jesteście Europejczykami. Wasza przyszłość, wasz los, ma na imię Europa. I macie prawo być przyjęci w struktury europejskie. Nie jutro. To niemożliwe, bo są pewne warunki wstępne, które należy spełnić, ale jest to realna polityczna perspektywa. To jest jedyny sposób, w jaki możemy uniknąć powtórzenia rządów grozy nad Europą z przeszłości. Musimy jednak też czegoś żądać. Te narody muszą się ze sobą pojednać. Muszą nauczyć się wspólnie pracować. Nie jest możliwe, by Półwysep Bałkański był pocięty, poszatowany taką ilością granic uniemożliwiających skuteczną współpracę gospodarczą, współpracę pomiędzy obywatelami tych krajów. Jest rzeczą niemożliwą stworzenie funkcjonującej gospodarki na podstawie małych państweczek, które twierdzą, że z sąsiadem nie są w stanie niczego wspólnie zdziałać. Oczywiście wiem, że nie jest to sprawa łatwa, za wiele jest jeszcze świeżych wspomnień złej przeszłości. Ale coś trzeba zrobić. Parę miesięcy temu byłem w Kosowie. Byłem dumny z naszych żołnierzy. Byłem w opactwie, monasterze serbskim, gdzie zakonnicy powiedzieli, że bez włoskich żołnierzy już by ich tu nie było. Przez moment byłem dumny, ale powiedziałem sobie, że tak naprawdę wszystko zrobiliśmy nie tak. Po takim czasie, po tak długim czasie pojednanie jest na tak niskim poziomie, że bez naszych żołnierzy mniejszość serbska w Kosowie momentalnie byłaby w stanie zagrożenia życia. Zamordowaliby ich. Co zrobiły tutaj nasze władze cywilne?

Co mi jednak dodało trochę odwagi? To, że poświęcono tam dom Matki Teresy. To była jedyna rzecz czy jedyne miejsce, gdzie oni wszyscy się spotkali – Albańczycy i Serbowie pod jednym dachem. Ci ludzie skłóceni pod dachem domu Matki Teresy w Prištinie spotkali się. I mam nadzieję, że to będzie kolejny element w tej budowlu.

Są zadania wojskowe, są funkcje polityczne, ale jest też kultura i potrzebna jest nam religia, która zmieni serca ludzkie. Bez tego, tam gdzie ludzie tak wiele wycierpieli, trudno mówić o pokoju.

tekst nieautoryzowany

Prof. Rocco BUTTIGLIONE

ur. w 1948 roku w Gallipoli (Włochy). Studia uniwersyteckie odbył w Rzymie i Turynie. Filozof, prawnik i polityk. Profesor na Uniwersytecie w Teramo, na Uniwersytecie św. Piusa V w Rzymie oraz w Internationale Akademie für Philosophie (Liechtenstein). Sekretarz Generalny Cristiani Democratici Uniti. Od 2001 roku minister ds. polityki Unii Europejskiej w rządzie włoskim. Członek Pontificia Accademia della Scienza Sociali, współpracownik wielu czasopism m.in. „Il Sabato”, „Il Nuovo Areopago”, „Il Tempo”. Uczestnik ruchu Comunione e Liberazione. Doktor honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Polska i Rosja – bezpieczeństwo razem czy osobno?

To jest bardzo dobre pytanie i gdybym był mądrzejszy niż jestem, to bym powiedział, że poproszę o inny zestaw pytań. Niemniej jednak, zanim spróbuję na to pytanie odpowiedzieć, zacznę od tego, że chciałem bardzo pogratulować organizatorom tej konferencji. Ona jest bardzo interesująca, a z mojego punktu widzenia ona jest tym bardziej interesująca, że Kościół katolicki tutaj stał się obiektem rozmowy, debaty, jak mówił kard. Walter Kasper, nawet krytycznej refleksji. Otóż takich debat w Polsce jest mało, myślę, że zdecydowanie za mało i dlatego ta debata napawa mnie optymizmem.

Jeśli chodzi o tytułowe pytanie, to powtórzyłbym za brytyjskim politykiem Parmenstonem, że Polska nie ma wiecznych wrogów i przyjaciół, natomiast ma wieczne interesy. I interesem Polski jest to, żeby wokół niej nie pojawiały się siły, które mogą dążyć do destabilizacji naszego kraju, do zdominowania go, do ubezwłasnowolnienia Polski. Z tej perspektywy spoglądając na Rosję, nie widzę teraz prostej odpowiedzi na to pytanie. Wróciłem z Moskwy kilka dni temu. Pisałem komentarze na ten temat w *Gazecie Wyborczej* i wróciłem dosyć pesymistyczny. W moim przekonaniu, w Rosji został uruchomiony mechanizm złej stabilizacji, złej normalizacji. Siła Władimira Putina polegała na tym, że rozpoczynając drugą wojnę czeczeńską, powiedział, że będzie to mała, zwycięska wojna. I ta mała, zwycięska wojna już dzisiaj przyniosła znacznie więcej ofiar niż poprzednia wojna w Czeczenii. Co więcej, zmieniły się w tej wojnie metody. Pojawił się syndrom izraelsko-palestyński – zamachy samobójcze, terroryzm. O ile na początku Czeczeńcy to byli separatyści, którzy po prostu chcieli się odłączyć od Rosji, o tyle przez politykę rosyjską zostali wepchnięci w logikę ideologicznego islamistycznego fundamentalizmu. Przewidzieć, co będzie się dalej działo, jest niezwykle trudno. Wielu specjalistów mówi, że Kaukaz to będą Bałkany Rosji, z tą różnicą, że cokolwiek by nie mówić o dramacie Jugosławii, to był to niejako wewnętrzny dramat, natomiast Kaukaz, przyjmując formę tak drastycznych konfliktów etnicznych, jak to miało miejsce na Bałkanach, czy w Bośni, czy w Kosowie, zatrawa cały organizm rosyjskiego państwa. Bo

ta wojna oznacza niesłuchanie zwiększone uprawnienia i pieniądze dla tego, co tam nazywają *w-p-k*, tzn. *wojenno promysliennyj kompleks*, tzn. wojenny kompleks przemysłowy. To oznacza niesłuchane zwiększenie władzy służb specjalnych, nieprawdopodobny biznes w handlu bronią, w handlu lewymi dokumentami, nową niebywałą falą korupcji i przede wszystkim, to oznacza powrót rosyjskiego myślenia w „stare tradycyjne buty”.

Co chcę powiedzieć? 150 lat temu po wojnie krymskiej nastąpił czas odwilży posewastopolskiej, przyszedł czas cara reformatora Aleksandra II. I te reformy się posuwały, z oporami, z oporami się posuwały. Obserwowaliśmy odwilż także w Królestwie Polskim. Ja nie chcę w tej chwili wdawać się w detale, czy powstanie styczniowe miało sens czy nie miało. To by nas zbyt daleko zaprowadziło, ale nie ulega kwestii, że reakcją na powstanie styczniowe w rosyjskiej opinii publicznej stała się sytuacja, gdzie rosyjski liberał, reformator i demokratą przeobrażał się w rosyjskiego, wielkomocarstwowego szowinistę i zwolennika tezy, że trzeba Polakom wszystko zabrać, co im tylko można zabrać. Jest na ten temat znakomite studium Stanisława Brzozowskiego w jego książce „Głosy wśród nocy”; nazywa się „Kryzys w literaturze rosyjskiej”. Opisuje on, jak ta inteligencja, która czytała *Kotokoł* Aleksandra Hercena, odłożyła to i zaczęła czytać literaturę wielkomocarstwową, wielkorosyjską, a często jeszcze bardziej skrajną. Jeżeli spojrzymy na politykę Rosji z tego punktu widzenia, to sprawa czeczeńska jest nie tylko elementem, nazwijmy to, polityki zagranicznej w obrębie Rosyjskiej Federacji, ale jest także fragmentem sytuacji, w której następuje wymiana w rosyjskiej elicie politycznej. Polityków tak czy inaczej reformatorskich, czy też związanych z wielkim biznesem, zastępują po prostu czekici. Rosyjska elita polityczna przypomina coraz bardziej, jak to mówią w Moskwie, *czekago*. Nie *Chicago* tylko *czekago*, od *czeka*. Zwyczajna mafia, którą stworzył, tu Państwo pamiętacie, ale przypomnijmy naszym gościom, polski szlachcic Feliks Edmundowicz Dzierżyński. I to jest nasz, polski wkład w dzieło światowego bolszewizmu.

Gdy obserwujemy politykę rosyjską w stosunku do Ukrainy, jak się obserwuje politykę rosyjską w stosunku do Mołdawii, jak się obserwuje politykę rosyjską w stosunku do Gruzji; a już nie wspomnę o Białorusi, nie wspomnę o prezydencie państwa litewskiego, którego Rosja zafundowała Wilnu przy pomocy swoich pieniędzy i służb specjalnych, to ja, który jestem naprawdę prawdziwym antysowieckim rusofilem, ja lubię Rosjan, lubię literaturę rosyjską, znam ten język, mam tam masę przyjaciół, to ja odpowiedzialnie nie mogę powiedzieć, że nie istnieje w perspektywie żadne rosyjskie zagrożenie.

Jestem oczywiście przeciwny rozpętywaniu jakichkolwiek hysterii antyrosyjskich czy jakiegokolwiek ksenofobii antyrosyjskiej, ale jeżeli mnie pytacie, czy Rosja to jest „razem” czy „osobno”, to ja odpowiem tak: trzeba zrobić wszyst-

ko, żeby Rosja była razem, ale jedyna Rosja, która może być razem, to jest Rosja demokratyczna, to jest Rosja tolerancyjna i to jest Rosja, która świadomie zmienia swoją filozofię. Filozofią Rosji była ekspansja na zewnątrz, a nie ekspansja do wewnątrz, do własnych bogactw. Rosja miała całą tablicę Mendelejewa, jeśli chodzi o bogactwa naturalne, a rosyjska wieś 100 kilometrów od Moskwy jeszcze dzisiaj wygląda tak jak za czasów Jana Pugaczowa. Jeżeli zatem mam dziś odpowiedzieć – „razem czy osobno?”, to mówię: bądźmy czujni. Wielokrotnie sparzyliśmy się na naszej historii, więc nie ulegajmy teraz żadnej hysterii, ale nie bądźmy też naiwni.

Teraz jeszcze ostatnie zdanie o hysterii. Mianowicie, co mnie w najwyższym stopniu niepokoi, to jest to, co się dzieje w stosunkach polsko-niemieckich. I o ile my się zwykle wypowiadamy na temat tego, co się w Niemczech dzieje; mówimy o Eryce Steinbach, o Powiernictwie Pruskim – i słusznie mówimy, bo to są skandaliczne rzeczy, które nie powinny być tolerowane – to my stanowczo zbyt rzadko mówimy o tym, co się dzieje po polskiej stronie. A polski parlament debatujący o sprawach polsko-niemieckich coraz częściej przypomina psychoterapeutyczny seans w domu dla umysłowo chorych. To są rzeczy w najwyższym stopniu niepokojące. I jeżeli mamy na serio zastanawiać się, a nie tylko mówić sobie same miłe rzeczy, to musimy zastanowić się, co z tym zrobić. Nasze stosunki dramatycznie się psują. Pamiętam, jak 40 lat temu nastąpiła nowa jakość w tych stosunkach, rozpoczęta listem biskupów polskich do biskupów niemieckich. Wielu ludzi wtedy nie zrozumiało tego listu i nasz Episkopat, a zwłaszcza kardynał Wyszyński, stał się obiektem bardzo niewybrednej i chamskiej nagonki. Ale to był gest genialny, dalekowzroczny, chrześcijański i politycznie procentujący.

Zastanawiam się dziś, czy znowu nie nadchodzi moment, kiedy potrzebny jest „nowy list” polskich biskupów do biskupów niemieckich, bo w atmosferze tego mordobicia polityków tego się już przełamać nie da. A to są słowa, ale jako na historyku wielkie wrażenie zrobiło na mnie motto do książki Wiktora Klemperera, wzięte z filozofa żydowskiego Franza Rosenzweiga, który mówi: „Mowa to więcej niż krew”.

tekst nieautoryzowany

Adam MICHNIK

ur. w 1946 roku. Ukończył historię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jeden z czołowych organizatorów demokratycznej opozycji, wielokrotnie więziony i szykanowany. Działal w KOR. Był doradcą NSZZ „Solidarność”. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. W latach 1989–1991 poseł na Sejm z listy Obywatelskiego Komitetu Parlamentarnego. Redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”.

Sesja V

Kościół i społeczeństwa obywatelskie

Konsekwencje obywatelstwa europejskiego

Instytucja obywatelstwa europejskiego – stworzona w 1992 r. wraz z Traktatem z Maastricht – ma służyć przede wszystkim ochronie praw i interesów obywateli państw członkowskich (art. 2 Traktatu o Unii Europejskiej TUE). Jej istota zasadza się na szczególnej więzi personalnej między Unią a osobą posiadającą obywatelstwo państwa członkowskiego. Art. 17 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską (TWE):

„1. Ustanawia się obywatelstwo Unii. Każda osoba mająca przynależność państwa członkowskiego jest obywatelem Unii. Obywatelstwo Unii uzupełnia obywatelstwo krajowe, nie zastępując go jednak.

2. Obywatele Unii korzystają z praw i podlegają obowiązkom przewidzianym w niniejszym Traktacie.”

Więź prawna łącząca obywateli europejskich z Unią jest więzią wzajemną – także Unia ma obowiązek poszanowania praw jednostek i wykonania obowiązków przyjętych dla ich zabezpieczenia (np. wydanie odpowiednich aktów prawnych).

Obywatelstwo UE ma charakter subsydiarny względem obywatelstwa poszczególnych państw członkowskich i nabywa się je automatycznie. UE nie wchodzi jednocześnie w żaden sposób w sferę określenia warunków niezbędnych do przyznania obywatelstwa narodowego przez poszczególne państwa członkowskie.

Podstawowe prawa związane bezpośrednio z posiadaniem obywatelstwa europejskiego wymienione zostały w Traktacie ustanawiającym Wspólnotę Europejską. Ich katalog jest jednak otwarty i dynamicznym – art. 22 TWE *expressis verbis* pozwala Radzie w konsultacji z Parlamentem Europejskim wydać akt prawny, który wzmacnia bądź uzupełnia ich katalog. Przepis ten oznacza *de facto* również, że możliwe jest wyłącznie działanie pozytywne – nie może dojść do uszczuplenia lub ograniczenia praw obywatela europejskiego w stopniu większym, niż pozwala na to sam Traktat.

Z literalnego brzmienia art.17 TWE wynika jednoznacznie, że podstawowe konsekwencje posiadania obywatelstwa europejskiego sprowadzają się do korzystania z praw oraz podlegania obowiązkom wynikającym z prawa wspólnotowego.

Katalog praw obywatela UE

1) Prawo do swobodnego poruszania się i przebywania na terytorium państw członkowskich

Uprawnienie to chronione było jeszcze przed powstaniem instytucji obywatelstwa europejskiego, jako że stanowi również jedną z głównych wolności podstawowych rynku wewnętrznego. W tym zakresie w ostatnim czasie pojawiła się nowa propozycja KE: projekt dyrektywy PE oraz Rady ds. prawa obywateli Unii i członków ich rodzin do swobodnego przemieszczania się oraz osiedlania na terytorium państw członkowskich. Jego idea zasadza się na stworzeniu kompleksowego aktu prawnego, który pozwalałby obywatelom Unii przemieszczać się pomiędzy poszczególnymi państwami członkowskimi na warunkach maksymalnie zbliżonych do tych, które pozwalają obywatelom danego państwa przemieszczać się w jego obrębie. Chodzi tu głównie o zniesienie wszelkich barier administracyjno-prawnych. Dziś dwa rozporządzenia oraz dziewięć dyrektyw pokrywa tę skomplikowaną materię – przedłożony projekt ma zastąpić je wszystkie, porządkując unormowania w tym zakresie.

2) Prawa wyborcze

Dotyczą zarówno wyborów do PE, jak i organów lokalnych państw członkowskich. W tym zakresie istnieją dwa szczegółowe akty prawne – dyrektywa Rady nr 94/80 zawierająca szczegółowe przepisy określające czynne i bierne prawa wyborcze obywateli UE w wyborach lokalnych oraz dyrektywa nr 93/109 dotycząca prawa głosowania i kandydowania w wyborach do PE. Zasadniczym celem zapewnienia jednolitych praw wyborczych wszystkim obywatelom UE jest umożliwienie im realizacji czynnych oraz biernych uprawnień we wszystkich państwach członkowskich, bez względu na posiadane obywatelstwo i miejsce zamieszkania.

3) Prawo do korzystania z opieki dyplomatycznej i konsularnej

Każdy obywatel Unii korzysta – na terytorium państwa trzeciego, gdzie państwo, którego jest obywatelem nie jest reprezentowane – z opieki ze strony władz dyplomatycznych i konsularnych innych państw członkowskich (na takich samych warunkach). Przepisy wykonawcze w tej dziedzinie zostały stworzone w ramach Europejskiej Współpracy Politycznej i przyjęte w 1995 r. w formie decyzji Rady dotyczącej ochrony obywateli UE przez przedstawicielstwa dyplomatyczne i konsularne. Ochrona ta obejmuje m.in. pomoc w razie śmierci, wypadku lub choroby, aresztowania, jak również pomoc finansową w sytuacji bezwzględnej pilności i nagłych potrzeb.

4) Prawo petycji do PE oraz odwołania się do Rzecznika Praw Obywatelskich
Także te dwa prawa gwarantowane są przez sam traktat. Ich istota opiera się na umożliwieniu wszystkim obywatelom UE prawa petycji do PE (w sprawach, które dotyczą ich bezpośrednio i objęte są zakresem działania Wspólnoty), oraz odwołania się do Rzecznika Praw Obywatelskich.

Prawo petycji jest znane od samego powstania EWG, jednak do połowy lat 80. nie było wykorzystywane zbyt intensywnie. Znaczny wzrost zauważono wraz z powstaniem specjalnej Komisji Petycji Parlamentu Europejskiego (1987 r.). W praktyce petycje dotyczą głównie kwestii ochrony środowiska naturalnego, świadczeń socjalnych związanych z wolnością poruszania się oraz poszanowania praw człowieka.

Odwołanie się do Rzecznika Praw Obywatelskich dotyka przede wszystkim obszaru prawidłowego funkcjonowania instytucji i organów wspólnotowych. Rzecznik jest organem niezależnym, powołanym na podstawie Traktatu z Maastricht (1992 r.), którego podstawowym obowiązkiem jest działanie w interesie ogólnym Wspólnot oraz obywateli Unii poprzez rozpatrywanie skarg osób fizycznych oraz prawnych na wadliwe działania tzw. administracji wspólnotowej.

5) Prawo do zwracania się do instytucji wspólnotowych w jakimkolwiek z języków urzędowych UE i otrzymania w nim odpowiedzi

Uprawnienie to zostało wprowadzone do prawa wspólnotowego wraz z Traktatem z Amsterdamu w 1997 r. Na jego podstawie każdy obywatel Unii może zwracać się do każdej z instytucji Wspólnoty w wybranym języku urzędowym, a instytucje mają obowiązek udzielenia mu odpowiedzi w tym samym języku.

Poza tym wyróżnić można także:

- prawo dostępu do dokumentów PE, KE oraz Rady
- prawo do równego traktowania
- prawo do ochrony przed dyskryminacją opartą na różnych podstawach
- prawo do równego dostępu do wspólnotowej służby cywilnej
- gwarancje poszanowania praw podstawowych.

W tej ostatniej kwestii znaczenia nabrała, uroczystie ogłoszona na szczycie Rady Europejskiej w Nicei, Karta Praw Podstawowych – włączona również do nowo powstałego Traktatu Konstytucyjnego. Zbiera ona w jednym dokumencie wszystkie prawa obywatelskie, polityczne, społeczne, a także gospodarcze obywateli UE. Aby każdy obywatel UE mógł należycie korzystać z ww. praw, musi być mu zapewniona ich należyta kontrola. Biegnie ona dwutorowo – w zakresie kontroli sądowej skargi rozpatruje Trybunał Sprawiedliwości, a w ramach kontroli pozasądowej to Komisja Europejska stoi na straży poszanowania praw oby-

watelskich (zobowiązana jest m.in. do sporządzania i przesyłania Radzie oraz Komitetowi Społeczno-Ekonomicznemu sprawozdań dotyczących realizacji praw obywatelskich). Katalog praw obywateli UE jest pokaźny, z badań wynika jednak, iż większość Europejczyków nie ma pełnej świadomości przysługujących im uprawnień. Sondaż przeprowadzony w 2002 r. wskazał m.in. że tylko 1/5 uważa się za dobrze poinformowanych w tym zakresie, a zaledwie 1/3 wie, co niesie ze sobą instytucja obywatelstwa europejskiego. Do najlepiej zorientowanych w tej materii należą Irlandczycy oraz Finowie, do najgorzej – Brytyjczycy. Dla większości (89 proc.) obywatelstwo Unii wiąże się przede wszystkim z możliwością podjęcia pracy w jakimkolwiek państwie członkowskim.

Dr Marek GRELA

absolwent handlu zagranicznego SGPIŚ, doktor nauk ekonomicznych, doktor habilitowany w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Od 1972 r. pracownik MSZ, m.in. na placówkach w Genewie i w Madrycie. W latach 1981–89 pracownik naukowy w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, PAN oraz w Instytucie Wschód–Zachód w Nowym Jorku. W latach 90. w ambasadzie RP w Dublinie, następnie dyrektor generalny MSZ i wiceminister spraw zagranicznych. W latach 1998–2002 przedstawiciel RP przy FAO w Rzymie. Od 2002 r. kieruje polskim stałym przedstawicielstwem przy Unii Europejskiej w Brukseli.

Unia Europejska z perspektywy wyznaniowej Rosji

Eminencjo, Ekszelencje, Bracia w kapłaństwie, Siostry i Bracia w Chrystusie, Szanowni Państwo.

Przede wszystkim pozwólcie wyrazić moją wdzięczność za zaproszenie Papieskiej Akademii Teologicznej w królewskim i zarazem papieskim mieście Krakowie. Jest to dla mnie wielki zaszczyt i jednocześnie docenienie odradzającego się po trzech pokoleniach prześladowań Kościoła katolickiego w Rosji.

Zapoczątkowany przed pół wiekiem proces jednoczenia się Europy staje się coraz bardziej dynamiczny. Świadectwem tego jest kolejne rozszerzenie Unii Europejskiej 1 maja 2004 r. Znamienny jest fakt, że tym razem większość nowych członków to przedstawiciele krajów byłego bloku socjalistycznego, w tym trzech krajów bałtyckich – Litwy, Łotwy i Estonii – które jeszcze nie tak dawno wchodziły w skład ZSRR. Jest to niewątpliwie wielki znak naszych czasów, kiedy to narody jeszcze nie tak dawno ciemiężone przymusowym wcieleniem do wspólnoty krajów z ideologią marksistowsko-leninowską i z centralizowaną ekonomiką opowiadają się za prawdziwą demokracją i wolnością, chcą budować swoją przyszłość na nowych zasadach i stanowić jeden wspólny europejski dom, w którym każdy powinien mieć te same prawa i możliwości.

Przybywam do was z Rosji, z kraju, który jeszcze do niedawna stanowił opokę totalitarnego komunistycznego systemu, a obecnie stara się budować demokrację. Proces ten jednak dokonuje się badzo powoli, jeśli nie powiedzieć opornie. Składa się na to wiele przyczyn, z których jedna z najważniejszych – to dziedzictwo byłego systemu przede wszystkim w postaci tzw. homo sovieticus. Łatwo, szczególnie na fali przeciwstawienia się byłemu systemowi, zmienić nazwy miast, ulic, placów, czy pod wpływem euforii i entuzjazmu powiedzieć, że od jutra zaczynamy budowę państwa demokratycznego i wprowadzamy ekonomię rynkową. Znacznie trudniej zmienić samego człowieka, który przecież ma budować tę demokrację, ma zastosować w życiu prawdziwe zasady ekonomii rynkowej i sprawiedliwości społecznej, a nie dzikiego kapitalizmu, wszechobecnej i wszechmocnej mafii, a także powszechnie panującej korupcji, które opanowały kraj.

Wszystko to zamiast panującej na początku lat 90. byłego już XX w. euforii przekształca się w niezadowolenie szerokich, socjalnie nie zabezpieczonych mas ludzi, i nostalgję za przeszłością. Przeważająca część ludności z zazdrością patrzy na Zachód, nawet na kraje byłego bloku komunistycznego, chcąc jak najszybciej wyjechać za granicę. Takie myślenie i działanie wzmogły się jeszcze mocniej po dokonaniu 1 maja br. rozszerzeniu Unii Europejskiej.

Rosja nie jest członkiem Unii i na pewno jeszcze długo nim nie będzie. Tak już się składa, że my jakoś zawsze jesteśmy „po drugiej stronie”. Była Europa Zachodnia i Wschodnia. Były kraje kapitalistyczne i socjalistyczne. Dzisiaj pozostały też pozostają – jedni tworzą Unię Europejską, inni pozostają poza nią. Mimo to, dla Rosji, jako państwa z ogromnym potencjałem i jednocześnie kraju wielowyznaniowego, nie jest obojętne, w jakim kierunku będzie się rozwijała Unia Europejska. Podobnie dla Unii: nie jest obojętne, jaki kierunek wybierze Rosja. Abstrahując od politycznych, ekonomicznych, społecznych czy kulturowych perspektyw rozwoju Unii Europejskiej, co zresztą także bardzo wysoko ocenia się w Rosji, zastanówmy się nad tym, jak Unia jest postrzegana z wyznaniowej perspektywy tego kraju.

Najpierw zobaczymy, jakie jest wyznaniowe tło Rosji. W kraju z ludnością liczącą prawie 147 mln chrześcijanie stanowią 57,4 proc. (84,3 mln). Wśród nich 74 mln (50,4 proc. ludności) – to prawosławni należący do Moskiewskiego Patriarchatu, co z kolei stanowi 87,8 proc. chrześcijan, protestanci – 1,5 mln, katolicy – 1,3 mln, niezależne Kościoły chrześcijańskie (staroobrzędowcy, rozkólnicy, bezpopowcy, Prawdziwa Prawosławna Cerkiew, Wolna Prawosławna Cerkiew, Kijowski Patriarchat, charyzmatycy itd.) – 4 500 000, chrześcijańskie sekty – 185 000, wyznawcy islamu – 11 140 000 (7,6 proc. ludności), judaizmu – 950 000, hinduizmu – 770 000, buddyzmu – 580 000, szamanizmu – 127 000, bezwyznaniowcy – 40 400 000 (27,5 proc. ludności), ateści – 7 630 000, (5,2 proc. ludności) (por. World Christian Encyclopedia. 2nd edition. A comparative survey of churches and religions in the modern world. Oxford University Press 2001).

Według innych badań socjologicznych prawosławni w Rosji stanowią 58 proc. ludności, wyznawcy islamu – 6 proc., innych religii – 1 proc., niewierzący – 30 proc., a 6 proc. nie ma swego zdania w kwestii wiary.

Badania opinii społecznej na temat uczestniczenia Rosjan w nabożeństwach są następujące. W każdą niedzielę w nabożeństwach bierze udział 6 proc. uznających się za wierzących, raz w miesiącu – 13 proc., kilka razy w roku – 34 proc., na Wielkanoc i Boże Narodzenie – 11 proc., rzadziej niż raz w roku – 15 proc., w ogóle nie bierze udziału – 21 proc. (por. ROMER Monitoring, 10.02.2004).

Przytoczone wyżej dane wyraźnie mówią z jednej strony o dominacji Kościoła prawosławnego, za którym klasyfikuje się islam, z drugiej zaś o bardzo niskiej

świadomości i praktykach religijnych Rosjan. Sytuację tę tłumaczy przede wszystkim dziedzictwo ateizacji trzech pokoleń. Po społeczno-politycznych zmianach na początku lat 90. ubiegłego stulecia i przyjęciu prawa o wolności religii, jednocześnie rozpoczął się nie znany przedtem w Rosji i narastający z każdym dniem proces laicyzacji, liberalizacji i konsumizmu, przy gwałtownie nasilających się objawach nacjonalizmu. Znalazł on bardzo podatny grunt w ludziach, którzy w ciągu siedemdziesięciu lat byli pozbawieni życia religijnego, i wychowywani w duchu ateizmu. Nie mając solidnego fundamentu duchowego, bardzo szybko przejmują oni taki styl życia, jakby Bóg w ogóle nie istniał. Unia Europejska dla niektórych, przeważnie skrajnych nacjonalistów – to nowe zagrożenie, dla zdrowo myślących – nowe perspektywy współpracy i rozwoju Rosji, stanowienia demokracji; dla ludzi nauki, dla tych, którzy w obecnej rzeczywistości nie mogą odnaleźć się, dla biednych – potencjalne miejsce realizacji ich zawodowych aspiracji, spełnienia marzenia ich życia, aby się dorobić i dobrze urządzić.

W tak złożonej i niełatwej sytuacji różne wyznania w Rosji nie pozostają biernymi kibicami w odniesieniu do Unii Europejskiej, chociaż nie wszyscy jeszcze zabrali głos w tej tak ważnej sprawie. Największy niepokój wywołuje kwestia moralna, kwestia zachowania prawa Bożego. Zarówno na Zachodzie, jak i w Rosji wielkie zaniepokojenie i dyskusję wywołała kwestia „*Invocatio Dei*” w tekście Konstytucji Europejskiej.

Rosyjscy katolicy z wielkim zdziwieniem zadają sobie następujące pytanie. Jak mogło się stać, że Unia Europejska, gdzie 82 proc. ludności stanowią chrześcijanie, z których 60 proc. – katolicy, 15 proc. – protestanci, 5 proc. – anglikanie i 2 proc. – prawosławni, w swej Konstytucji nie przyjęła odniesienia do Boga i do wartości chrześcijańskich. Jak można zapomnieć o swych korzeniach? Przecież historia Europy niepodzielnie związana jest z chrześcijaństwem. Europa wyrosła z chrześcijaństwa.

Kiedy mówi się o Europie, to przede wszystkim ma się na myśli Europę chrześcijańską. Takie przeświadczenie panuje w Rosji i samo przez się jest ono oczywiste. Drzewo z podciętymi korzeniami usycha. Jest to prawda, której nie można odrzucić. Europa ma być Europą ducha, przede wszystkim chrześcijańskiego, uwzględniając oczywiście i inne religie od wieków istniejące na starym kontynencie. Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej *Ecclesia in Europa* uczy, że „Europa potrzebuje wymiaru religijnego. By była »nową«... musi poddać się działaniu Boga... Aby Europa mogła zostać zbudowana na trwałych podstawach, koniecznie musi być oparta na autentycznych wartościach, mających swój fundament w powszechnym prawie moralnym, wpisanym w serce każdego człowieka” (EiE 116).

Papież podkreśla również, że tak jak Polska potrzebuje Unii Europejskiej, tak i Unia potrzebuje Polski, przede wszystkim jako świadka wiary (por. „L'Osser-

vatore Romano”, 19–20 Maggio 2003, p. 9). Podobnie można powiedzieć i z rosyjskiej perspektywy. Choć Rosja pozostaje poza granicami Unii, jednak związki i współpraca z nią będą się rozwijały. Europa nie kończy się na Bugu, na granicy z Unią, lecz na Uralu, a w szerokim sensie na Dalekim Wschodzie. Związki historyczne, kulturalne, polityczne, naukowe, gospodarcze będą się rozwijały. Takie są kryteria rozwoju współczesnego świata. Rosja potrzebuje kontaktów i współpracy z Unią. Dlatego dla rosyjskich katolików jest niezmiernie ważne, na jakim moralnym gruncie będzie rozwijała się Unia Europejska, jaki będzie jej moralny obraz i jakie będzie pielęgnowała wartości. Dla wielu, szczególnie tych, którzy na sobie przeżyli prześladowania lub z doświadczeń innych wiedzą, jak ten czas wyglądał, prawdziwym szokiem stają się panujące w Europie Zachodniej liberalistyczne tendencje niezgodne z prawem Bożym, które często, w sposób demokratyczny, większością parlamentarną stają się prawem, choć godzą nawet w życie ludzkie, które jest darem Bożym.

Przeżywając kryzys moralny, konsumpcjonizm, głęboko zaawansowaną lacyzację i libertynizm, Unia potrzebuje nowego Ducha. Rosyjski Kościół katolicki, bogaty w bolesne doświadczenia reżymu totalitarnego, może dać bogate świadectwo wytrwania w wierze. Jest to Kościół męczenników i wyznawców i jego świadectwo może być bardzo cenne dla Unii Europejskiej, gdzie wiary nikt nie prześladowuje. Przeciwnie, człowiek sam dobrowolnie wyrzeka się jej w imię fałszywie rozumianej wolności, dążąc za dobrobytem i łatwizną.

Ojciec Święty Jan Paweł II, którego pontyfikat naznaczony jest niezłomnym dążeniem do jedności chrześcijan i dialogu międzywyznaniowego, uczy, że „Europa, która przekształca się w »unię«, pobudza również chrześcijan do jedności, aby byli prawdziwymi świadkami nadziei” (EiE 118). Choć sytuacja ekumeniczna w Rosji nie prezentuje się dzisiaj najlepiej, mimo to doświadczenia trudnej przeszłości są bardzo cenne. Razem byli prześladowani, razem cierpieli i umierali chrześcijanie i przedstawiciele innych religii – katolicy, prawosławni, protestanci, muzułmanie, wyznawcy judaizmu, buddyści. Nie na darmo Papież mówi, że najbardziej przekonującym jest ekumenizm męczenników (por. list apostolski *Tertio millennio adveniente* 37).

Pozycja Kościoła prawosławnego była wyrażona w oficjalnych deklaracjach i wystąpieniach Patriarchy Moskiewskiego i Wszechrusi Aleksiego II, przewodniczącego Wydziału ds. kontaktów zewnętrznych – Metropolity Cyryla i innych dostojników.

Podczas spotkania z angielskimi dziennikarzami 20 stycznia 2004 r. Patriarcha powiedział, że obowiązkiem chrześcijanina jest pozostawać wiernym chrześcijańskiej spuściznie, a nie przystosowywać się do potrzeb zeświecczonego świata. Odmowa odwołania się w Konstytucji Unii Europejskiej do chrześcijańskich, a także starorzymskich i starogreckich korzeni europejskiej kultury jest świadomym

zapominaniem swej historii przez wzgląd na zadania ideologiczne. Ani Zachód, ani Rosja nie będą miały przyszłości, jeżeli dobrowolnie wyrzekną się swych korzeni i historii (por. <http://www.mospat.ru/text/interview/id/6272.html>).

30 sierpnia br., w liście do Ojca Świętego Jana Pawła II z okazji przekazania ikony Matki Bożej Kazańskiej, Patriarcha napisał: „Dobre stosunki pomiędzy Rosyjskim Kościołem Prawosławnym i Kościołem Katolickim, do ustanowienia których nie tylko w słowach, ale i uczynkach wzywa nas Książe Pokoju i Odwieczny Ojciec (por. Iz 9, 5), są niezmiernie ważne dla przyszłości Europy i całego świata. Głoszenie wartości chrześcijańskich wobec zsekularyzowanego świata przyniesie rezultat tylko wtedy, gdy wszyscy chrześcijanie wypełnią przykazanie Zbawiciela: »tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie« (J 13, 34)» (<http://www.sedmitza.ru/index.html>).

W lutym br. Metropolita Cyryl skierował list do Valéry'ego Giscarda d'Estaing, w którym podkreśla, że wartości włączone do projektu Konstytucji Europejskiej naruszają równowagę w kierunku antropocentrycznego humanizmu w odniesieniu do wartości religijnych i narodowo-kulturalnych (por. <http://ej.ru/067/world/05/>).

Zaś na międzynarodowej naukowo-praktycznej konferencji „Prawosławne Bizancjum i łaciński Zachód”, zorganizowanej w Moskwie 26–27 maja br. z okazji 950-lecia podziału Kościołów i 800-lecia zajęcia Konstantynopola przez krzyżowców wypowiedział następujące myśli: nie idee teologiczne, nie katolicka czy w ogóle chrześcijańska doktryna, nie wartości religijne leżą w założeniach europejskiej integracji, lecz polityczny i ekonomiczny pragmatyzm, wykorzystujący jako podstawową ideę zasady liberalno-humanistycznego światopoglądu.

Zasadnicze, według Metropolity Cyryla, jest to, aby europejskiej integracji nie towarzyszyło totalne usankcjonowanie zachodnioeuropejskich światopoglądowych postulatów, co będzie prowadziło do kolejnej ekspansji Zachodu na Wschód. Ważne jest, aby integracja zakładała w sobie gotowość wszystkich jej uczestników do budowania wielokulturowego modelu, który harmonizowałby wartości tradycyjne, w tym religijne, z wartościami świeckiego humanizmu, przyjętymi obecnie w Europie Zachodniej. Jest to możliwe nie poprzez budowę sztucznego synkretycznego modelu, gdy coś bierze się z humanizmu i coś z chrześcijaństwa, lecz drogą połączenia systemów wartości (por. <http://www.mospat.ru/text/news/id/7465.html>).

Przemawiając w Warszawie 29 marca br. w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej Metropolita Cyryl w swoim wykładzie „Kulturalna i duchowa różnorodność – bogactwo Europy” podkreślił, że liberalno-humanistyczny standard nie może być narzucony jako uniwersalny i obowiązujący dla wszystkich. On musi istnieć obok innych typów światopoglądów, przede wszystkim religijnego.

Krytycznie odnosząc się do szerokiego traktowania prawa wolności religii, czyli niekontrolowanego pluralizmu religijnego, który może nieść w sobie wielkie

niebezpieczeństwo, Metropolita zaznaczył, że Kościół prawosławny jest gotów do współpracy i dialogu z innymi tradycyjnymi Kościołami Europy w celu rozstrzygnięcia ogólnoeuropejskich problemów w sferze religijnej. On też jest gotów wspólnie bronić chrześcijańskiej spuścizny w dialogu z sekularyzmem i liberalno-humanistycznym światopoglądem. Wspólne działanie chrześcijan Europy może pokazać to, co nas jednoczy i co jest wspólne pomimo istniejących różnic (por. <http://www.mospat.ru/text/news/id/6652.html>).

W związku z powyższym rozwój dialogu prawosławno-katolickiego ma ogromne znaczenie dla historii, współczesności i przyszłości wielu narodów europejskich, okazując bezpośredni wpływ na życie i losy narodów. Nasze Kościoły podzielają wspólną odpowiedzialność za religijno-moralne oblicze Europy (por. <http://www.mospat.ru/text/news/id/7465.html>).

Pozycję wyznawców islamu nakreślił szejk Farid Assadulin, kierownik wydziału nauki i związku ze strukturami państwowymi Federacji Rosyjskiej Moskiewskiego muftjatu w wykładzie „Islam i Europa” na praskiej międzynarodowej konferencji: „Europa w XXI w.: skrzyżowanie cywilizacji” 24 maja 2004 r.

Islam w Europie – realność, a nie wyjątek, to pewna cywilizacyjna wielkość, której w współczesnym świecie nie można ignorować. Widzieć w islamie tylko wroga – to droga wstecz, która prowadzi do religijnych wojen. Dlatego wskazanie na rolę islamu w formowaniu oblicza współczesnej europejskiej cywilizacji w projekcie Konstytucji zjednoczonej Europy byłoby nie tylko prawidłowe i sprawiedliwe, ale też sprzyjałoby wzmocnieniu międzyreligijnych i międzykulturalnych związków. Polireligijność Europy na równi ze współpracą trzech historycznych tradycji religijnych – to naturalna norma.

Tworząc nowy światowy porządek w XXI w. trzeba najpierw myśleć o zasadach etycznych i o poszanowaniu godności człowieka, a następnie o wszystkim innym. Islamski dostojnik powiedział, że podobne myśli odnalazł u Ojca Świętego Jana Pawła II, który podkreśla, że w warunkach zaostrzenia konfliktów pomiędzy różnymi siłami w świecie przywódcy państw muszą uświadomić sobie, że warunkiem poszanowania ich praw jest szanowanie praw innych. Mówił o tym i prezydent Rosji Władimir Putin podczas ubiegłorocznej wizyty we Włoszech, podkreślając, że „ważne jest uczynić świat arabo-muzułmański sojusznikiem, a nie wrogiem”.

Trzeba powiedzieć otwarcie, kontynuował szejk, że paradygmat przetrwania ludzkości znajduje się także w sferze rozwoju i zharmonizowania stosunków międzywyznaniowych. Ta współpraca może okazać się owocna tylko pod warunkiem świadomej orientacji adeptów monoteistycznych religii – islamu, chrześcijaństwa i judaizmu na wzajemne zrozumienie i gotowość porzucenia stereotypów, przez pryzmat których długie stulecia jedni postrzegali drugich.

Dla muzułmanów wielkie znaczenie w sferze wzmocnienia tendencji wzajemnego zaufania i zrozumienia mają postanowienia Soboru Watykańskiego II,

który po wielu stuleciach walki świata chrześcijańskiego z islamem i oskarżeń o herezję uznał islam za niebiblijną formę monoteizmu.

Różne religie mają odznaczać się przede wszystkim wzajemnym szacunkiem i wychowywać swych wiernych w duchu tolerancji. W rozwoju współczesnej religijnej myśli wyznawców judaizmu, chrześcijaństwa i islamu znajduje się ogromny potencjał wzajemnego przyciągania się. Zadaniem zaś wspólnot religijnych jest odkrycie go i uczynienie własnością wszystkich swych członków. Islamski dostojnik cytuje Hansa Künga, że „Bez pokoju między religiami niemożliwy jest pokój między narodami”. Dlatego zasadniczą dyrektywą w stosunkach międzywyznaniowych ma być *coexistence* – współistnienie, a nie *struggle for existence* – walka o miejsce pod słońcem, która zakłada zwycięstwo jednej religii nad drugą (globalculture.ru).

Analiza poglądów rosyjskich Kościołów i wspólnot protestanckich może wyglądać następująco: Demokracja opiera się na zasadzie oddzielenia Kościoła od państwa i jako jeden ze swych podstawowych celów głosi obronę praw człowieka, w tym wolności sumienia. We współczesnej Europie jednak mieszka dużo niechrześcijan, są wielkie wspólnoty żydowskie, rośnie liczba muzułmanów, odnajdują swoich zwolenników nowe religie. Dlatego wskazywanie na wartości chrześcijańskie w Konstytucji Europejskiej prowadzi do konfliktu z żądaniem wolności wyznaniowej.

Z drugiej strony zwolennicy religii uważają, że stronnicy absolutnej świeckości, ignorując przekonania religijne, również pogwałcają prawa człowieka i narzucają niereligijną ideologię całej Europie. Spór zaś o „religijne paragrafy” Eurokonstytucji jest znamieny – odzwierciedla on światową sytuację początku XXI w., kiedy „zmęczone chrześcijaństwo” Starego Świata nieoczekiwanie odnalazło w sobie „energię polityczną”.

W tym kontekście trzeba przyznać, że mimo wszystko rosyjscy protestanci solidaryzują się z Kościołami katolickim i prawosławnym, przede wszystkim w kwestii aborcji, etyki seksualnej, rodziny – pytań, które tak żywo są dyskutowane w Europarlamencie. Mimo istniejącej rozbieżności zdań, wzywają do międzywyznaniowego dialogu dla wspólnego dobra naszego kontynentu (por. <http://ej.ru/067/world/05/>).

Pozycję rosyjskiego judaizmu przedstawił główny rabin Rosji Ber Łazar na międzynarodowym forum ekonomicznym, które odbywało się w Warszawie w kwietniu br. Mianowicie, Europa ma czego uczyć się od Rosji, która posiada ogromne doświadczenie w sferze stosunków międzynarodowościowych. Trzeba także pamiętać, że chociaż większość Europejczyków wyznaje chrześcijaństwo, w Europie jednak mieszka wielka liczba muzułmanów i przedstawicieli innych religii. Korzeń i źródło wszystkich religii jest jedno i ludzi jednoczą wartości, które znajdują się w zasadach każdej religii. Jedyna droga, która w świe-

cie współczesnym prowadzi do pokoju – to dialog i wzajemne zrozumienie (por. http://txt.newsru.com/religy/30apr2004/lazar_eu.html).

Współczesna Europa stara się zidentyfikować poprzez zsumowanie pewnych „wartości”, których część chce zaczerpnąć zarówno z tradycyjnych religijnych, jak i kulturalnych źródeł. Niektórzy chcieliby wykorzystać te próby samoidentyfikacji w celu uzyskania akceptacji proponowanych przez siebie koncepcji i „wartości”. Kościół nie może stać na poboczu tych procesów, bo obecne tendencje budowania nowej Europy na zasadach politycznego i ekonomicznego pragmatyzmu, liberalnego humanizmu, laicyzacji, dewaluacji wartości duchowych, sprowadzania religii do wyłącznie prywatnej sprawy człowieka – to proces jednostronny.

W dobie obecnej współpraca różnych wyznań w Unii Europejskiej, a także współpraca chrześcijan i innych religii Rosji z wyznaniem, organizacjami społecznymi i instytucjami zjednoczonej Europy może przynieść pozytywne rezultaty zarówno w budowaniu jedności pomiędzy różnymi narodami i „wzajemnego ubogacania się poprzez spotkania, konfrontację i wzajemną pomoc” (EiE 118), jak i odrodzeniu wiary, postępu nowej ewangelizacji i rozwoju dialogu międzywyznaniowego. Tylko wtedy Europa, oddychając dwoma płucami i mając jedno serce, będzie duchowo zdrowym, harmonijnie rozwijającym się organizmem i spełni swoją historyczną misję – tworzenia duchowo-społecznej jedności naszego kontynentu, aby było dobrze i miło Europejczykom „jako braćmiom mieszkać razem” (por. Ps 133/132/, 1).

Abp Tadeusz KONDRUSIEWICZ

ur. w 1946 roku w Odelsku (Litwa). Święcenia kapłańskie otrzymał w 1981 roku, a sakrę biskupią w 1989. Od 2002 r. metropolita archidiecezji Matki Bożej w Moskwie, przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich Federacji Rosyjskiej. Wcześniej był administratorem apostolskim dla katolików w europejskiej części Rosji. Zabiega o wizytę Jana Pawła II w Rosji. Prowadzi dialog z prawosławiem i broni praw katolików. Walczy z nazywaniem działalności Kościoła katolickiego w Rosji mianem „prozelityzmu”.

Współczesne wojny religijne

Jestem naprawdę niezmiernie zaszczycony zaproszeniem przez Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie i szczególnie wdzięczny biskupowi Tadeuszowi Pieronkowi za umożliwienie mi wniesienia mojego skromnego wkładu do tej jakże prestiżowej konferencji.

Na początku proszę pozwolić mi wyjaśnić temat mojego wystąpienia: Współczesne wojny religijne. Osadzony jest on w szerszym kontekście naszej konferencji, szczególnie tego tytułowego pytania.

Chociaż jedynie dwa lata mego dorosłego życia spędziłem w moim kraju urodzenia – Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, pozostaję bardzo mocno z nim związany, a szczególnie z moim rodzinnym miastem Liverpooliem. Wszędzie, gdzie podróżuję, ludzie znają Liverpool i wiążą go głównie z dwoma faktami: piłką nożną i Beatlesami. Chociaż „Cudowna Czwórka” urodziła się jakieś dziesięć lat przede mną, wywarła bardzo głębokie piętno na całym moim pokoleniu. Znaczenie Beatlesów dla Liverpoolu jest tak duże, że nasze nowe lotnisko nosi imię Johna Lennona, a na części jego logo można przeczytać: „Powyżej nas jest tylko niebo”. Jest to cytat z największego przeboju Lennona – *Imagine*, który ciągle pozostaje na światowej liście najbardziej popularnych utworów wszech czasów. Jest to prawdopodobnie najbardziej trwałe element artystycznego dziedzictwa Lennona i jego orędownictwa na rzecz światowego pokoju.

Ale jeśli uważacie się Państwo za, jak nazywa to nasze współczesne społeczeństwo europejskie, „osobę religijną”, *Imagine* będzie dla Was utworem niepokojącym i wyzywającym. Druga strofa brzmi następująco:

*Wyobraź sobie że nie ma żadnych państw
Nietrudno to zrobić
Nie ma niczego za co można zabić lub zginąć
I nie ma też religii
Wyobraź sobie, że wszyscy ludzie
Żyją w pokoju...*

„I nie ma też religii”: niewątpliwie John obwinił religię o powodowanie konfliktów i wojen. Moglibyśmy zignorować go jako nierealistycznego marzyciela z powodu jego dążeń do zniesienia państw i różnic społecznych, ale nie ma wątpliwości, że w sercach i umysłach przynajmniej jednego pokolenia Lennon poruszył jakąś ważną strunę, zwłaszcza w kwestii przyczyn pochodzenia konfliktów i wojen. Na uniwersytetach w Oxfordzie i Cambridge uczono nas, że mówienie o kobietach, polityce i religii uważano za złamanie etykiety, mogące doprowadzić nawet do konfliktów.

Niechęć Lennona wobec religii wynikała być może z jego doświadczeń życia w Liverpoolu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Jako chłopak dorastający w tym mieście, dysponował wiedzą z pierwszej ręki – podobnie jak ja dziesięć lat później – o wzajemnej nienawiści między katolikami a protestantami. Nie była to tylko sprawa sąsiedzkiego współzawodnictwa, ale prawdziwy instytucjonalny antagonizm, mocno i tragicznie pobrzmiewający w anglo-irlandzkiej historii. Dla protestantów byliśmy ciągle kuternogami – *Left Footers*, a my ich nazywaliśmy wściekłe psy – *Proddy dogs*. Przemoc była wprawdzie ograniczana, ale nie oznacza to, że całkowicie eliminowana, szczególnie przy okazji takich zdarzeń jak marsz Pomarańczowej Łoży (Orange Lodge). Trzeba jednak przyznać, iż bardzo wielu ludzi, zwłaszcza z pokolenia moich rodziców czy wcześniejszego, było ogromnie przynębionych faktem istnienia takich fobii. Marzyli o przywódcach, pochodzących z obu tradycji, którzy byłiby w stanie pokierować procesem pojednania. Liverpool wiele zawdzięcza ostatniemu katolickiemu arcybiskupowi Derekowi Worlockowi i biskupowi anglikańskiemu Davidowi Sheperdowi, którzy umieli wyrazić i promować pojednanie między dwiema religijnymi społecznościami. Liverpool dzisiaj jest przykładem nadziei i tego, co można osiągnąć dzięki łasce Bożej, dobrej woli i odważnej determinacji.

Pomimo to, w wielu umysłach nadal dominuje przekonanie, że świat bez religii byłby znacznie lepszym miejscem. Przekonanie to jest dziś, jak nigdy dotąd, potężnym źródłem konfliktów. A jednak wolność religii, podobnie jak wolność sumienia, jest jednym z najbardziej fundamentalnych praw, na których buduje się nowoczesne społeczeństwa i byłbym za tym, żeby tak pozostało.

Konflikt i jego druga, najbardziej przerażająca forma – wojna – pojawia się wówczas, gdy interesy jednej grupy społecznej są zagrożone przez inną grupę społeczną. Takie konflikty mogą bardzo gwałtownie się rozwinąć. Jeśli zagrożenie postrzegane jest jako życiowe, wówczas metody użyte do kontynuowania wojny lub obrony przed nią mogą osiągnąć taki punkt, kiedy ludzie użyją broni. Prawdą jest, że elementem odróżniającym jedną grupę społeczną od drugiej może być religia, ale uważam, że niesprawiedliwe jest opisywanie konfliktów jako religijne, jeśli ich przyczyną nie są sprawy typowo religijne. Jeśli miałbym zebrać armię, by bronić jakiegoś konkretnego dogmatu czy nauczania Kościoła

lub bronić religijnego charakteru pewnych instytucji, lub gdybym chciał nakłonić innych do zmiany wiary i religijnej przynależności, wtedy można by twierdzić, że podłoże konfliktu, który wywołałem, jest religijne. W czasie ostatniej wojny w Iraku Ojciec Święty uczynił wielki wysiłek, aby konflikt ten nie był postrzegany przez świat arabski i Irakijczyków jedynie jako krucjata świata zachodnio-chrześcijańskiego. Niedawno w Nigerii niektórzy usiłowali przedstawiać ostatnie krwawe wydarzenia na północy jako spór między chrześcijanami a muzułmanami, kiedy większość obserwatorów jest przekonana, że prawdziwym podłożem tego społecznego konfliktu jest walka o kurczące się zasoby surowców naturalnych, które – tak się składa – są wydobywane przez dwie walczące ze sobą grupy społeczne o odmiennej tożsamości religijnej. Konflikt wynikł z ubóstwa, a nie z powodu odmienności w wierze religijnej. Magazyn *Time* donosi: „Wielu mieszkańców Nigerii uważa, że prawdziwym powodem konfliktu nie są podziały etniczne czy religijne – większość Nigeryjczyków żyje w pokoju od stuleci – ale spory o coraz mniejsze zasoby surowców naturalnych i wpływy polityczne. Chociaż Nigeria produkuje ok. 2,4 miliona baryłek ropy dziennie, większość Nigeryjczyków żyje w ubóstwie. Średnie wynagrodzenie wynosi 290 \$ rocznie. Ponieważ pieniądze z eksportu ropy trafiają do skorumpanowanego reżimu politycznego, rządzący posiadają ogromną władzę. By zdobyć tę władzę, politycy zreszcie wykorzystują różnice etniczne i religijne”.

I Papież bez wątpienia miał na uwadze tę sytuację, kiedy zwrócił się do nowego ambasadora nigeryjskiego przy Stolicy Apostolskiej: „Teraz, kiedy wspólnoty czy ludzie różnych przekonań religijnych lub kultur żyją na jednym obszarze, może się tak czasami zdarzyć, że napięcie powstanie czy będzie wzrastać, a z powodu bardzo mocnych uczuć tu zaangażowanych, może przerodzić się w krwawy konflikt. Z tego powodu, jest sprawą najważniejszą, by przypomnieć sobie, że »uciekanie się do przemocy w imię przekonań religijnych jest wypaczeniem nauczania wszystkich wielkich religii. Podtrzymuję tutaj, co wiele wybitnych duchowych postaci tak często powtarza: użycie siły nigdy nie może domagać się religijnego usprawiedliwienia ani nie może wzmacniać prawdziwych uczuć religijnych« (Orędzie na Światowy Dzień Pokoju, 1999 r.)” (27 maja 2004 roku).

Niemniej jednak, nie można uciec od faktu, że żyjemy w świecie i na kontynencie, gdzie większe kontrasty występują nie tyle między różnymi religiami i wyznaniem, ale rolą i pozycją, jakie religia zajmuje czy powinna zajmować w społeczeństwie. Podczas gdy w Europie przez ostatnie stulecia panowała tendencja do odsuwania religii jedynie do sfery prywatnej, z okolicznościowymi tylko fetami, kiedy ktoś wielki potrzebował wspaniałego ślubu czy pogrzebu, w wielu innych krajach i kulturach, z którymi Europa utrzymuje kontakty, religia nawet wewnętrznie posiada ogromną siłę społeczną i polityczną. Jeśli dodać

do tego, że europejskie zeświecczone społeczeństwa przekształciły przysługując im wolności w prawo, które stanowi ustawy i promuje wartości, całkowicie obce szczególnie islamowi, wówczas naprawdę nie do uniknięcia są sytuacje, w których narastanie wzajemnych antagonizmów może zostać rozwiązane jedynie przez podjęcie kroków sprawiających, że zetknięcie się tych dwu grup stanie się mniej problematyczne. Konieczne jest, jeśli nasza międzynarodowa społeczność ma lepiej koegzystować, docenienie przez nas wpływu naszych przekonań religijnych na innych. W przeszłości tolerancja religijna była niezwykle istotna, obecnie i w przyszłości ta tolerancja będzie odgrywać jeszcze większą rolę. Wzajemne zrozumienie będzie podstawą tego, aby pokojowo rozwiązywać wszelkie konflikty.

Jestem głęboko przekonany, że dopóki będziemy dezawuowali wartości odnoszące się do rzeczy najbardziej w życiu uświęconych, rodziny i stosunków międzyludzkich, dopóty świat zachodni i islam nigdy do końca nie będą mogli pogodzić swoich sprzecznych interesów. Takie sprawy, jeśli nie zostaną poprawione przez postęp historii, mogą jedynie spowodować zagładę naszych zachodnich społeczeństw i przyćmić największe osiągnięcia europejskiej cywilizacji.

Przekonania i fundamentalizm

W poszukiwaniu wyjaśnień dla religijnego wymiaru współczesnych konfliktów bardzo często przytacza się słowo „fundamentalizm”. Mały Słownik Oxfordzki, wydany w 1993 r., przytacza następującą definicję fundamentalizmu: ściśle trzymanie się tradycyjnych, ortodoksyjnych zasad religijnych. Nie ma tutaj żadnego znaczenia pejoratywnego. W ostatnim wydaniu „Słownika polityki” również znalazłem definicje chrześcijańskiego i islamskiego fundamentalizmu, ale do tego można także dodać definicję fundamentalizmu świeckiego. Szczegółowe i wnikliwe studia nad fundamentalizmem znacznie wykraczają poza ramy tego referatu, ale zastanawia mnie, że fundamentalizm jako taki stanowi zagrożenie nie tyle w swoich staraniach w utrzymaniu ortodoksji w jakiejś tradycji religijnej, ale dopiero wtedy, kiedy wiąże się z nim fanatyzm religijny. Same wierzenia w ramach fundamentalizmu nie są niebezpieczne, niebezpieczne stają się dopiero środki, jakie fundamentaliści są skłonni zastosować w obronie tych wierzeń i przekonań. Świętość życia ludzkiego jest oczywiście podstawową prawdą religii katolickiej, która prowadzi nas do nieprzejednanej opozycji wobec aborcji i nakłada na nas moralny obowiązek czynienia wszystkiego, by aborcji przeciwdziałać. Ale niezależnie od tego, jak bardzo przerażający jest dla mnie problem aborcji, byłoby czystą głupotą i fanatyzmem, gdybym uznał, że w imię tego mam moralne prawo do wysadzania w powietrze klinik aborcyjnych i dokonywania zamachów na lekarzy, którzy tych aborcji dokonują.

Shacunek dla odmiennych opinii nie znaczy, że nie mogę się z nimi nie zgadzać czy wręcz sprzeciwiać się im. Samo już zaangażowanie się w rozważania nad pewnymi sprawami jest wyrazem poważnego traktowania przekonań innych. Pewne cudze przekonania mogą się wydawać dla nas niezrozumiałe, czy wręcz nie do przyjęcia, podobnie zresztą, jak nasze przekonania dla innych, ale tym, co wyróżnia fanatycznego fundamentalistę nie jest sam fakt niezgody na czyjeś poglądy, lecz środki, jakich gotów jest użyć do siania tej niezgody i promowania swojej religii. Pacyfiści mówili, że jest wiele rzeczy, w imię których są gotowi zginąć, ale nie ma takiej rzeczy, dla której sami byliby gotowi posunąć się do zabójstwa. To powiedzenie chyba najlepiej oddaje naturę tego, o czym mówię.

Fanatyczny fundamentalizm stanowi bardzo poważne zagrożenie. Jednak utożsamianie go z bardzo silnymi przekonaniami religijnymi jest nieporozumieniem. W niektórych kręgach osoby o mocnych przekonaniach religijnych są postrzegane jako potencjalni terroryści; że nie ma niczego, czego ta osoba nie zrobiłaby dla swojego boga. Walka z terroryzmem staje się więc walką z religią, a przynajmniej z jakąś określoną religią. W walce z terroryzmem zatem jedyną tolerowaną formą religii jest jakiś nieokreślony prywatny spirytualizm, który raczej nikomu krzywdy nie jest w stanie wyrządzić. Ale jaką historyczną, ludzką czy intelektualną wiarygodność mogą posiadać takie formy religii?

Zgodzimy się więc, że fundamentalizm stanowi ogromne zagrożenie, ale z całą pewnością nie jest to jedyne zagrożenie. Spory w sferze gospodarczej, a także różnice między ludźmi i narodami z całą pewnością mogą również przekształcić się w wojnę. Mam nadzieję, że wszystkie tegoroczne uroczystości upamiętniające rocznicę wybuchu II wojny światowej, uzmysłwią nam, a szczególnie tym urodzonym już po 1945 roku, że wojna w jakimkolwiek zakątku Europy jest ciągle możliwa, a pokoju nie można traktować jako stanu trwającego zawsze. Na pokój, prawdziwy pokój, który oznacza coś więcej niż tylko brak wrogości, trzeba ciężko pracować każdego dnia.

Spory gospodarcze, handlowe i finansowe mogą posiadać wymiar religijny, pogłębiając tylko jeszcze bardziej różnice między ludźmi, ale nie da się zaprzeczyć, że to właśnie fundamentalizm dodaje religijnego charakteru takim konfliktom. Wszystkie religie mogą być opisane jako religie posiadające pewien element fundamentalistyczny. Osoba głęboko wierząca może być postrzegana przez innych jako fundamentalista. Wszyscy jesteśmy na to podatni. Jakże zatem podejmiemy działania w naszych wspólnotach religijnych?

Dyskusja i dialog

Fundamentalizm wydaje się problemem wewnętrznym w ramach wspólnot religijnych. Jednym z powodów, dla których tak często obawiamy się fundamentalizmu islamskiego jest to, iż tak naprawdę niewiele wiemy na temat isla-

mu, żeby proponować jakieś rozwiązania. Prawdopodobnie dlatego właśnie postrzegamy często ten problem jako sprawę prawa i porządku. Myślę, że rozwiązanie problemów powinno pojawić się wewnątrz poszczególnych religii. Z tego właśnie powodu konieczne jest istnienie zdrowego, krytycznego i rzetelnego dialogu wewnątrz poszczególnych wspólnot religijnych, który będzie zmierzał do określenia i znalezienia odpowiedniego wyrazu dla tradycyjnych i autentycznych przekonań religijnych. Wyznaniowe instytucje akademickie powinny zapewniać najwyższe standardy nauczania i pozostawać otwarte na wszystkie nowe prądy myślenia, nawet jeśli te pozostają w sprzeczności z danym wyznaniem. Badania naukowe, debaty, publikacje i konstruktywny krytycyzm powinny odgrywać dużą rolę w walce z tendencjami fundamentalistycznymi i radykalizmem.

Walka o głębsze zrozumienie tego, co autentyczne w religii, nie jest tylko odpowiedzialnością intelektualistów i przywódców w ramach poszczególnych wspólnot religijnych. Walka o dojrzałą wiarę powinna być obowiązkiem wszystkich wierzących. Niewiedza i uprzedzenia stanowią bardzo podatną glebę, na której wyrasta fundamentalizm.

Wspomniałem wcześniej o tym, że nasza niewiedza na temat innych religii stanowi bardzo dużą przeszkodę w budowaniu dobrych stosunków z ludźmi innych wyznań. Niewiedza jest tu zjawiskiem chronicznym i może prowadzić do niebezpiecznych nieporozumień. Wydaje mi się, i myślę, iż większość Państwa zgodzi się ze mną, że bardzo ważna jest, szczególnie dla przywódców religijnych, duchowieństwa, nauczycieli i katechetów, przynajmniej podstawowa znajomość innych wyznań, religii i tradycji. Istnieje też konieczność prowadzenia dialogu na różnych szczeblach: dialogu życia, w którym chodzi o zapoznanie się z innymi wspólnotami religijnymi żyjącymi obok nas w naszych społeczeństwach, oraz dialogu treści, którego zadaniem jest szukanie głębszego zrozumienia innych religii. Pamiętam, jak podczas mojej pracy w Strasburgu byłem zaskoczony liczbą przedstawicieli świata muzułmańskiego, biorących udział w różnych konferencjach i spotkaniach po to, by dyskutować na różne trudne tematy, co do których się nie zgadzaliśmy, niż raczej jedynie mówić o tym, co mamy wspólnego i co nas jednoczy.

Kościół, na każdym swoim poziomie, jest zobowiązany do prowadzenia dialogu, ale w kontekście, o którym w tej chwili mówimy, dialog ten nabiera dużo poważniejszej, strategicznej roli, ponieważ nie stanowi on jakiegoś dodatku, lecz jest niezbędnym elementem we wzmacnianiu wzajemnych stosunków między wyznaniami, w dyskredytacji fundamentalizmu i zapobieganiu sytuacjom o wymiarach religijnych, które, jeśli nie są kontrolowane, mogą doprowadzić do różnego rodzaju konfliktów.

Podsumowanie

Trudne dziedzictwo wojen doprowadziło do ogromnego cierpienia ludzkości. W naszym bólu i cierpieniu bardzo często szukamy winnych na zewnątrz, choć w rzeczywistości winnych tych wszystkich tragedii mamy na wyciągnięcie ręki. Nie chciałbym tu oczywiście pomniejszać odpowiedzialności religii, polityki, położenia geograficznego, gospodarki czy historii. Jednak wydaje mi się, że powinniśmy tu pamiętać o słowach św. Pawła, który mówi, że całe zło, którym jest bez wątpienia wojna, wypływa z wnętrza człowieka, wpływając tym samym na zawodność wszelkich sposobów zapobiegania konfliktom. Obawiam się, że Europa będzie dużo bardziej narażona na konflikty, kiedy zabraknie ludzi pamiętających tragedię II wojny światowej.

Jeśli wszyscy uznamy, że religia jest raczej atutem niż przeszkodą w walce o światowy pokój, wówczas potrzeba będzie dużego wysiłku ze strony wszystkich wierzących, który zaowocuje nie tylko głębszym zrozumieniem między narodami i religiami, ale także lepszym zrozumieniem samych tradycji religijnych w obrębie poszczególnych religii. Świat nie powinien czuć się zagrożony wiarą w jednego Boga, który jest źródłem wszelkiej dobroci; to my sami wypaczamy obraz Boga i nadużywamy Jego obecności w świecie. Jak długo religia będzie wykorzystywana w niewłaściwy sposób i skandalicznie manipulowana, tak długo na świecie nie zapanuje prawdziwy pokój i bezpieczeństwo. Stanie się to dopiero wtedy, kiedy nauczymy się żyć uczciwie i pokornie, respektując życie, historię i tradycję innych. To jest możliwe, jednak wymaga, by ci wszyscy, którzy powołują się na imię Boże, oczyścili swoje serca i umysły i nauczyli się kochać jak bracia.

Proszę pozwolić mi zakończyć to wystąpienie jeszcze raz cytatem z piosenki Johna Lennona *Imagine*:

*Możesz mnie nazwać marzycielem,
Ale nie jestem sam jeden
Mam nadzieję, że któregoś dnia i ty przyłączysz się do nas
A świat będzie jednością.*

Abp Paul Richard GALLAGHER

ur. w 1954 roku w Liverpoolu (Wielka Brytania). Święcenia kapłańskie przyjął w 1977 roku. 22 stycznia br. został podniesiony przez papieża Jana Pawła II do godności arcybiskupa i mianowany nuncjuszem papieskim w Burundi w miejsce zamordowanego w grudniu 2003 roku abp. Michaela Courtneya. Wcześniej pełnił funkcję stałego obserwatora z ramienia Watykanu przy Radzie Europy.

Sesja VI

**Solidarność i rozwój gospodarczy
Unii Europejskiej**

Solidarność w UE – pryncypia i problemy

Jean Monnet, jeden z ojców założycieli Wspólnot Europejskich powiedział, że Wspólnota nie jest prawdziwą organizacją międzynarodową, ponieważ jej celem jest jednoczenie ludzi. Ten indywidualizm włączony został do europejskiego intelektualnego dorobku. Ojcowie UE wielokrotnie zaznaczali bowiem, że stworzenie reguł rządzących Europą wymaga odniesienia się do wspólnie podzielanych wartości głęboko zakorzenionych w chrześcijańskiej tradycji Europy – wrażliwości i solidarności społecznej.

Wartości te nabierają szczególnego znaczenia właśnie w Polsce, która przez lata skazana przez historię na odseparowanie od szeroko pojętych europejskich wartości kulturowych czerpała z nich swoją siłę. Panujący w okresie powojennym konflikt ideologii nie spetryfikował polskich cech narodowych. Europa powinna się umacniać jako solidarna wspólnota. Nie ma innej drogi budowania trwałego pokoju niż redukcjonowanie zapóźnień rozwojowych i redukcjonowanie przetrzeni ubóstwa. Solidarność powinna cementować Europę i może nadać różnorodności europejskiej nowy wymiar.

Solidarność to jedna z wiodących zasad Unii Europejskiej: „dążąc do pogłębienia solidarności pomiędzy narodami” – mówi preambuła Traktatu Rzymskiego. W przeszłości wszystkie państwa członkowskie doświadczały tej solidarności, a nie jest ona czymś jednostronnym. Zasada ta przyświeca również Unii i krajom kandydującym w procesie poszerzania UE.

Solidarność jest dobrym słowem dla Polski. Pod tym sztandarem rozpoczęły się przełomowe wydarzenia ruchu społecznego lat 1980–81, pod tym samym sztandarem w 1989 roku do Polski powróciła demokracja. Solidarność jest dobrym słowem dla Europy. Podobnie jak partnerstwo, inne kluczowe słowo integracji europejskiej, które dominowało w procesie integracji przez dziesięciolecie: zarówno solidarność, jak i partnerstwo zobowiązują.

Realizacja idei solidarności przez przedsiębiorców

Szczególne zadanie przypada europejskim liderom biznesu, którzy powinni spożytkować duchowe i kulturowe zasoby kontynentu dla dobra wszystkich. Oto słowa, które Jan Paweł II skierował 6 grudnia 1990 roku do zebranych w Rzymie prezesów Europejskich Konfederacji Przemysłowych: „Jako liderzy bizne-

su przybyliście tu wszyscy razem po to, by podpisać i ogłosić Wspólną Deklarację w ramach tego, co nazywane jest architekturą nowej Europy, nowej instytucji, w jakiej znalazła się Europa w wyniku niezwykłych politycznych i instytucjonalnych transformacji na skalę międzynarodową. Gdy spotkaliście się w Paryżu w grudniu 1988 roku, powiedzieliście, że Europa jest waszym »wspólnym przedsięwzięciem« i że angażujecie się w większą współpracę w przemyśle i solidarność z rządami i ludźmi Europy w budowie lepszej przyszłości kontynentu. Niemożliwe jest rozwijanie prosperity i pokoju w Europie bez uwzględnienia szczególnego wkładu liderów biznesu w obecny i przyszły dobrobyt społeczeństwa”. [...]

Wśród priorytetów Strategii Lizbońskiej można odnaleźć realizację słów Jana Pawła II. Przede wszystkim budowę warunków zwiększania konkurencyjności gospodarek europejskich i budowę stabilnego wzrostu gospodarczego oraz aktywną politykę rynku pracy przyczyniającą się do zmniejszania bezrobocia. A brak pracy jest podstawowym problemem większości krajów europejskich, szczególnie Polski.

Pracodawca pośredni i bezpośredni w kontekście encykliki *Laborem Exercens*

Pojęcie pracodawcy pośredniego obejmuje zarówno osoby, jak też instytucje różnego typu, obejmuje również zbiorowe umowy o pracę, ustalane przez te osoby i instytucje zasady postępowania, określające cały ustrój społeczno-ekonomiczny oraz zasady z niego wynikające. Pojęcie pracodawcy pośredniego odnosi się więc do wielu różnych elementów. Jego odpowiedzialność różni się od odpowiedzialności pracodawcy bezpośredniego – jak wskazuje sam termin: odpowiedzialność jest mniej bezpośrednia – ale pozostaje ona odpowiedzialnością merytoryczną. Państwo (pracodawca pośredni) powinno działać w taki sposób, który nie będzie hamował rozwoju pracodawcy bezpośredniego. Polskie i nie tylko doświadczenia wskazują, że działalność państwa staje się często barierą dla pracodawcy bezpośredniego. Polscy przedsiębiorcy, wspomagając proces integracji z UE, mieli m.in. wiele oczekiwań w stosunku do pracodawcy pośredniego, którym jest także UE: lepsze prawo, stabilność systemu, walka z korupcją. Mam wątpliwości, czy pracodawca pośredni – Komisja Europejska, rządy państw mają poczucie odpowiedzialności za rozwój gospodarki i zatrudnienia?

Pracodawca pośredni określa w sposób zasadniczy taki lub inny aspekt stosunku pracy i warunkuje w ten sposób postępowanie pracodawcy bezpośredniego, gdy ten ustala określony kontrakt i stosunki pracy. Stwierdzenie takie nie ma na celu uwolnienia tego ostatniego od właściwej mu odpowiedzialności, ale tylko zwrócenie uwagi na cały splot uwarunkowań, które wywierają wpływ na jego postępowanie.

Wyzwania dla Europy

Realizacja zasady solidarności ze szczególnym uwzględnieniem odrębności gospodarek krajowych. Nie są właściwe pomysły o ujednoczeniu systemu podatkowego, biorąc pod uwagę dysproporcje w rozwoju państw UE.

Dr Henryka BOCHNIARZ

absolwentka Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Założycielka Stowarzyszenia Doradców Gospodarczych w Polsce i prezes spółki Nikom Consulting. Stypendystka Fulbrighta, prowadziła wykłady na University of Minnesota. W rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego pełniła funkcję ministra przemysłu i handlu. W latach 1996–1999 prezes Polskiej Rady Biznesu, a od roku 1999 prezydent Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych. Przewodniczy Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych, członek rady prezydentów UNICE (Europejski Związek Konfederacji Przemysłu i Pracodawców).

Solidarność w UE, czyli hipokryzja

Z mojej perspektywy praktyka solidarności w UE wygląda – mogę powiedzieć jednym słowem – kiepsko. Nie wiem, czy to jest wina tego, że jest kiepsko, czy to raczej wina mojej perspektywy. Obserwując w praktyce działania i mechanizmy unijne w ostatnim czasie, mam nasilające się przekonanie, że w praktyce unijnej dwa słowa w tej chwili tak naprawdę stanowią bardzo ściśle konglomerat znaczeniowy, chociaż w zasadzie nigdy publicznie nie są w takim kontekście razem wymieniane. Mianowicie wyrażenie „solidarność w Unii Europejskiej” jest wyjątkowo silnie dzisiaj skorelowane ze sformułowaniem „hipokryzja w Unii Europejskiej”. Solidarność stała się przedmiotem gigantycznej zupełnie hipokryzji. Solidarność jest na ustach europejskich polityków, solidarność w europejskich dokumentach na każdym kroku.

Moja obserwacja jest taka, że solidarność w Unii Europejskiej umiera i nie jestem tylko pewien, czy umiera w sposób trwały, czy to jest jakiś okres kryzysu. Tak próbowałem dzisiaj rano, zastanawiając się chwilę nad tym, wypunktować sobie z obszarów bieżących spraw, które w Unii są, kilka takich punktów, kilka świadectw, które w moim przekonaniu, gdyby się spełniły, to mogłyby świadczyć o tym, że solidarność w Unii Europejskiej jednak trwale nie umiera. Postawiłem sobie pytanie: w jakiej sytuacji, co musiałoby się stać z mojej perspektywy w ciągu najbliższych miesięcy Unii, ażebym uwierzył w to, że solidarność rzeczywiście w Unii Europejskiej żyje. I tak zupełnie *ad hoc*, nie będąc pewnym tego, że jest to lista kompletna, wypisałem sobie dziesięć dowodów, które mogłyby się spełnić, na to, że solidarność rzeczywiście w Unii Europejskiej istnieje. Przedstawię je Państwu w telegraficznym skrócie ze względu na dynamikę i czas tej dyskusji.

Po pierwsze, uwierzyłbym, że solidarność żyje w Unii, gdyby zgodnie z wnioskiem Komisji Europejskiej Unia przyjęła perspektywę budżetową na poziomie 1,14 produktu krajowego brutto, a nie na poziomie 1 procenta, innymi słowy gdyby Barroso i Komisja Europejska wygrali spór z sześcioma wielkimi egotystami w Unii.

Po drugie, uwierzyłbym, że solidarność w Unii Europejskiej istnieje, gdyby padła inna niż ta, która pada do tej pory, odpowiedź na pytanie w kwestii *Strategii Lizbońskiej*, tzn. gdyby na pytanie, kto w Unii Europejskiej goni Amerykę,

kto ma gonić Amerykę, bo taka jest istota *Strategii Lizbońskiej*, zrezygnowano z odpowiedzi, że Amerykę ma gonić Piętnastka, a przyjęto odpowiedź, że Amerykę będzie gonić Dwudziestka Piątka. Wszystkie w tej chwili praktyczne zachowania Unii Europejskiej i przywódców krajów Unii świadczą o tym, iż istnieje w Unii bardzo silne przekonanie, że Dziesiątkę w tej pogoni należy zostawić na boku, Piętnastka ma się zająć intensywnym gonieniem Ameryki.

Po trzecie, uwierzyłbym, że solidarność w Unii jest nadal żywa, gdyby się okazało, że trwające procesy liberalizacyjne, deregulacyjne tworzenia jednolitego rynku na terenie Unii Europejskiej skłaniają Unię do tego, ażeby zweryfikować pewne bardzo trudne i niedobre dla nowych członków Unii przyjęte wcześniej warunki członkostwa, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o rynek pracy, politykę regionalną, politykę rolną, ponieważ dziś, niestety, sytuacja jest taka, że jednolity rynek, otwarcie, liberalizacja, deregulacja mają tak naprawdę dotyczyć części Unii, natomiast jej druga część ma na wiele lat utrzymane rozmaite bariery wzrostu i bariery rozwoju. I to nie jest oczywiście solidarne.

Po czwarte, uwierzyłbym, że solidarność istnieje, gdyby rzeczywiście porzucono mnóstwo rozmaitych przeszkód, barier, które są w tej chwili kładzione nowym członkom pod nogi w kwestiach takich, jak przystąpienie do strefy euro, jak przystąpienie do strefy Schengen, jak udział w budowaniu Europejskiej Agencji Obronnej. Nie czas na szczegóły. W każdej z tych spraw, niestety, w ciągu ostatnich miesięcy istnieją dziesiątki dowodów na to, iż mnoży się wyłącznie przeszkody nowym członkom we wszystkich tych trzech sprawach, a postępu żadnego nie ma.

Po piąte, uwierzyłbym, że solidarność w Unii rzeczywiście trwa i zwycięża, gdyby Unia w sposób jednoznaczny uwzględniała potrzeby bezpieczeństwa krajów Europy Środkowej. Mam zwłaszcza na myśli permanentnie trwający, nasilający się dialog polityczny pomiędzy starymi członkami Unii a Rosją ponad głowami Polski i krajów Europy Środkowej. Mam na myśli sławetny projekt rury gazowej, rury energetycznej przez Bałtyk, która ma naprawdę utrudnić sytuację energetyczną krajów Europy Środkowej. Mam na myśli te wszystkie nie-szczęsne szczyty w Petersburgu między Chirakiem, Schroederem i Putinem stwarzające wyraźne poczucie zagrożenia bezpieczeństwa krajów Europy Środkowej, a zwłaszcza Polski.

Po szóste, uwierzyłbym, że solidarność w Unii zwycięża, gdyby rzeczywiście Unia okazywała zrozumienie potrzeby solidarności interesów politycznych krajów Europy Środkowej, w tym także Polski. A myślę, że to zrozumienie owych politycznych interesów krajów Europy Środkowej jest dzisiaj w Unii bardzo nikłe i upada coraz bardziej. Mam na myśli mnóstwo rozmaitych przykładów, ale pierwszy z brzegu, jaki mi akurat przychodzi do głowy, całkiem nowy, to decyzja komisji z 8 września, która stara się osłabić słynną klauzulę solidarnościową, w ra-

mach której Polska na przykład, chcąc przekonać czy wymusić na Stanach Zjednoczonych liberalizację polityki wizowej wobec nowych członków Unii, odwołałaby się do solidarności europejskiej. Istnieje taka klauzula, która do tej pory pozwala to robić. Najwyraźniej z obawy, że Polska mogłaby liczyć na solidarność innych członków Unii, Komisja właśnie do rady wniosła o osłabienie owej klauzuli solidarnościowej. Doszła mnie zresztą niepokojąca pogłoska, mam nadzieję, że nieprawdziwa, że pani Danuta Hübner nie sprzeciwiła się w Komisji Europejskiej temu, bardzo dla Polski niekorzystnemu projektowi.

Po siódme, uwierzyłbym w to, że solidarność w Unii triumfuje, gdyby europejska polityka rolna była polityką na przyszłość stosowaną w sposób jednolity na obszarze całej Europy. Innymi słowy, gdyby nie było tak, że korzyści z europejskiej polityki rolnej rolnicy w nowych krajach mają odnosić w 25 do 30 procent, a rolnicy w starej Unii mają odnosić w pełni. Mam nadzieję, że coś dobrego się w tej sprawie trochę ostatnio dzieje, ale jak wiadomo, pod tym względem Polska zaskarżyła decyzję Unii do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości i ta skarga odwołująca się nie do czego innego tylko właśnie do ideałów solidarności raczej nie jest jakoś głęboko rozumiana w innych krajach Unii Europejskiej.

Po ósme, uwierzyłbym w solidarność europejską, gdyby nie stosowano w Unii Europejskiej absolutnie selektywnej, wybiórczej obrony rynków pracy, i to selektywnej, wybiórczej obrony rynków pracy krajów najbogatszych. To, jak wiadomo, kraje anglosaskie, część krajów skandynawskich wyłącznie rozumie w jakikolwiek sposób solidarność na tym obszarze. Największe kraje Unii i najbogatsze najwyraźniej na tym obszarze przedkładają absolutnie egoizm nad jakikolwiek formy solidarności.

Po dziewiąte, uwierzyłbym w solidarność europejską, gdybym codziennie w gazetach nie czytał oświadczeń kolejnych ministrów finansów, ministrów gospodarki i specjalistów od gospodarki w krajach starej Unii, że delokalizacja firm czy też jakieś ewentualne przenoszenie firm z Europy Zachodniej do Europy Środkowej, ze względu na lepsze warunki gospodarowania w nowych krajach Unii, jest śmiertelnym zagrożeniem dla Europy i tych krajów. Właśnie świeżo przeczytałem sobie wywiad byłego ministra finansów Francji na ten temat, jakie to straszne zagrożenie dla Europy wyniknęłoby, gdyby w Polsce, na Litwie albo w Europie otworzyły się jakieś firmy, które do tej pory funkcjonują we Francji. Unia niemal by się rozsypała z tego powodu. Dopóki słyszę takie głosy, to raczej nie sądzę, ażeby były to głosy kierujące się solidarnością.

I wreszcie po dziesiąte, choć być może na zasadzie *last but not least*, całkiem ważne, czy kto wie czy nie najważniejsze, uwierzyłbym w solidarność, gdyby porzucono czym prędzej rozwijającą się w ostatnich tygodniach potężną presję na nowych członków Unii o to, ażeby pogorszyły one w swoich krajach warunki gospodarowania przez podwyższenie podatków kooperacyjnych. Po-

dobno niskie podatki w tych krajach są zagrożeniem dla bogactwa Niemiec i Francji. Że podobno Francja i Niemcy mogłyby stać się biedniejsze przez to, że my mamy niższe podatki. No i właśnie czytam sobie codziennie o tym, że mój kraj uprawia coś, co jest godne najwyższego potępienia, mianowicie dumping finansowy. Dumping finansowy polega na tym, że mój kraj sobie zaciska pasa, czyni oszczędności po to, ażeby stworzyć jakikolwiek impuls własnego rozwoju na przyszłość. A więc, jeżeli mój kraj stara się o perspektywę rozwoju na przyszłość i ponosi w związku z tym różne ofiary, zaciska pasa, ma rozmaite wewnętrzne kłopoty polityczne z tego powodu, to jest to dumping fiskalny, który, zdaniem przywódców Unii, zagraża przyszłości Unii Europejskiej i jest głęboko dla Unii niebezpieczny.

Powiem tak, gdyby tych dziesięć rzeczy się stało, to są wszystkie rzeczy z bieżącej polityki, gdyby te dziesięć rzeczy się stało w ciągu sześciu miesięcy, to ja, Jan Rokita, uwierzę w to, że solidarność w Europie nie umiera. Na razie raczej mam przekonanie, że solidarność jest przedmiotem wyjątkowej zupełnie europejskiej hipokryzji, to znaczy, że używają tego słowa ludzie, którzy czynią wszystko, ażeby osłabić zasadę solidarności w Europie.

Na koniec powiem tylko, że wczoraj, bo to człowiek jest tak codziennie atakowany, wziąłem sobie gazetę, wczorajszą właśnie, przyniosłem ją tutaj i w tej gazecie przeczytałem ważną polityczną deklarację francuskiego ministra finansów i gospodarki, pana Sarcozy'ego, którą Państwu zacytuję w ramach tego, co przywódcy Unii sądzą na temat solidarności europejskiej. Minister Sarcozy deklarację złożył taką mianowicie: „Ja nie rozumiem – mówi pan minister Sarcozy – jak to jest, że niektóre kraje Unii są tak bogatymi krajami, że mogą sobie pozwolić na cięcia w swoich podatkach, a równocześnie przekonują inne kraje Unii – tu pan minister dodaje – starych członków Unii Europejskiej, że są tak biedne, że potrzebują od nas jakiejś pomocy strukturalnej, a przecież my tę pomoc strukturalną musimy płacić z naszych podatków”. To jest deklaracja, która, w moim przekonaniu, odzwierciedla dzisiaj sposób myślenia liderów Unii. Wczorajszy *Financial Times*, deklaracja ministra Sarcozy'ego. Jak Państwo łatwo mogą zauważyć, to jest deklaracja, która się charakteryzuje tym, że, mówiąc w wielkim skrócie, podważa istotę polityki spójności, która przed chwilą pani Hübner uznała za podstawę solidarności europejskiej. Po drugie charakteryzuje się absolutną nacjonalizacją myślenia o interesach, które jest wyłącznie myśleniem o interesach narodowych, a nie o interesach europejskich. Po trzecie jest podsyta socjalizmem gospodarczym, ponieważ przebija z niej oczywiście strach przed reformami we Francji. A po czwarte jeszcze wyraża w sobie głęboką akceptację trwałości podziału Europy na Europę bogatą i biedną, i co więcej, uważa, że ta biedniejsza, jak chce się stać bogatsza, to może stanowić zagrożenie dla europejskiej solidarności.

Te cztery przekonania, które leżą u podstaw tej króciutkiej deklaracji, jakby to zdanie dokładnie przeanalizować, są w moim przekonaniu podręcznikowym zaprzeczeniem zasady solidarności w Europie. Jestem bardzo zaniepokojony tym, co się dzieje z solidarnością europejską, a moje zaniepokojenie każdego tygodnia się powiększa.

Dzisiejsza Europa – historia czy partykularyzm

Ja nie obserwuję atmosfery hysterii w polityce europejskiej, nie mam takiego wrażenia; jeśli w ogóle jakąś emocjonalną kwalifikacją miałbym opatrzyć zjawiska, które obserwuję z dużym nasileniem w ciągu ostatniego czasu w Europie, to obserwuję zjawisko nasilającego się partykularyzmu, egoizmu partykularnego na bardzo różnych szczeblach europejskiej polityki. To jest moim zdaniem problem, natomiast nie historia. Historia w Europie niewątpliwie panowała znacznie większa, powiedzmy w roku 1981, kiedy znaczna część przywódców europejskich uważała, że okazanie sympatii publicznie polskiej solidarności zaatakowanej przez Jaruzelskiego grozi wojną światową. I o tym pisano w mediach europejskich i to był rzeczywiście stan hysterii kompletnej. Kanclerz Schmidt i inni przywódcy europejscy jej wtedy ulegali. Więc tego stanu hysterii w moim przekonaniu dzisiaj nie ma.

Dzisiaj raczej atmosfera jest dość spokojna, a nikt nie histeryzuje. Trwa natomiast sytuacja, w której główne ośrodki polityczne i ideowe Europy są bardzo mocno zaangażowane, autorytety publiczne, politycy są bardzo mocno zaangażowani w retorykę budowania jednolitości przyszłej Europy, budowania wspólnoty, pogłębiania Unii, budowania jednolitego rynku, ujednoczenia systemu finansowego itp. itd., czyli ta, powiedziałbym, moda pewnego rodzaju czy ta idea pogłębiania Europy, zbudowania w przyszłości europejskiej federacji, nawet jeśli już o federacji wprost politycy nie mówią, jest ciągle w retoryce politycznej i w retoryce mediów europejskich bardzo mocno obecna. A jednocześnie zwrot, jaki można obserwować w realnej polityce europejskiej w ciągu ostatnich dwóch lat, jest zwrotem dokładnie w drugą stronę, tzn. można by powiedzieć nieco po marksistowsku, że obserwujemy dramatyczny rozjazd bazy i nadbudowy. Politycy opisują inną rzeczywistość od tej rzeczywistości, która staje się rzeczywistością europejską i Europa popada w kłamstwo; to jest w moim przekonaniu dość fundamentalny problem, nawiasem mówiąc klasycznym przykładem tego kłamstwa jest Konstytucja Europejska. Bo Konstytucja Europejska będąca dokumentem, który, jeśli ktokolwiek z elementarną wiedzą o Europie ją przeczyta, jest ustawą, która oczywiście osłabia wspólnotowe mechanizmy w Europie, a wzmacnia mechanizmy narodowe. Osłabia wspólnotowe instytucje, natomiast wzmacnia instytucje reprezentujące rządy, czyli jest tak naprawdę Konstytucją leżącą w interesie najsilniejszych narodów europejskich, a nie w inte-

resie Europy. Jest jednocześnie w warstwie frazeologii przedstawiana dla ludzi, którzy jej oczywiście nie rozumieją, nie czytają i nie znają, jako wielkie osiągnięcie myśli jednoczącej Europy; to jest absolutny paradoks.

Absolutny paradoks! Ja, człowiek z głębokim wewnętrznym przekonaniem federalistycznym, jeśli chodzi o Europę, znaczy ja jestem człowiekiem, który uwierzył kiedyś kanclerzowi Helmutowi Kohlowi w jego wizję Europy. Ja takiej Europy bym chciał. Czytam ten dokument przedstawiany mi przez ludzi, którzy mówią, że chcą właśnie pogłębienia Europy, czytam punkt po punkcie i widzę, że przecież to idzie w dokładnie odwrotną stronę. Tu jest jakieś kłamstwo w tym wszystkim, kłamstwo się w to wszystko bardzo mocno wdarło – diabeł jest obecny w historii po prostu. Dla mnie to jest ewidentny dowód na ten fakt. I się najwyraźniej uaktywnił, w sprawach europejskich jest ewidentnie uaktywniony w ostatnim czasie. Ja uważam, że nawet jak się jest w mniejszości, to trzeba jego sprawki demaskować. I nawet jeśli to nie jest do końca poprawne i jeśli nie wszyscy są z tego dokładnie zadowoleni.

Z panią komisarz Danutą Hübner, i to jest ostatnie zdanie w powyższej kwestii, w jednej sprawie, o której tu dzisiaj nie będziemy zapewne dyskutować, nie zgadzam się. Sprawa ta jest raczej przedmiotem historiozofii niż tematem naszej dyskusji. Mianowicie zdanie, że rozum zawsze zwyciężał w Europie, jest zdaniem, którego absolutnie nie podzielam, raczej uważam, że z reguły nie zwyciężał.

O debacie europejskiej

Jeśli chodzi o sposób debatowania o problemach europejskich, a w szczególności o Unii Europejskiej, to osobiście bardzo jestem przywiązany do takiej metody debatowania, w której stanowiska – rzekłbym, że to jest kartezjańska metoda debatowania – są precyzyjnie określone i wyostrzone. Mam wrażenie, jeśli o ten temat zahaczyliśmy, że niestety polska debata publiczna jest kompletnie nieciekawa, rozmemłana, pozbawiona konturów, pozbawiona wyrazistości stanowisk i że przez to właśnie następuje także degradacja polskiego życia publicznego. Uważam, że w życiu publicznym trzeba prawdę nazywać prawdą, hipokryzję hipokryzją – wprost i że trzeba używać słów, jeśli ma się do nich przekonanie. Więc bardzo jestem do tego przywiązany i, co więcej, powiem nawet Pani Profesor, że uważam to za jedną z kluczowych metod naprawy języka polityki i życia publicznego. Tak że bardzo jestem rzeczywiście głęboko do tej metody przywiązany, o której Pani Profesor tu powiedziała, i strasznie się nudzę wtedy, powiem szczerze, kiedy rozmaici mądrzy ludzie wychodzą i przez godziny opowiadają zdania, które są jakiegokolwiek znaczenia pozbawione, bo się obawiają, ażeby nie powiedzieć czegokolwiek, co mogłoby wyostrzyć stanowiska. Śmiertelnie się nudzę, a ciągle jestem na takie imprezy zapraszany, tak że tu ma Pani absolutną rację. No, niestety taka jest prawda. To jest pierwsza rzecz.

Druga, która jest chyba poważniejsza, bo nie dotyczy mojego charakteru, tylko dotyczy polskiej polityki, o której Pan był łaskaw powiedzieć i Pani Profesor zresztą też po części. No, tak się składa, że w tych dziesięciu punktach, które ja tu rzuciłem tak *ad hoc*, bo one są z bieżącej agendy, gdyby agenda była z przyszłego roku, one by się zmieniły, to jest bieżąca agenda. Tak się akurat składa, że rzeczywiście jest tak, że to są problemy do rozwiązania wewnątrz Unii Europejskiej i jej problemy do debaty, jak Pan słusznie powiedział, tylko paradoks polega na tym, że w każdej z tych spraw stanowisko, powiedzmy, niektórych najsilniejszych krajów Unii jest antysolidarnościowe, a nasze stanowisko oczekuje realizacji idei solidarności. I to jest ta ciekawa obserwacja, którą chciałem poczynić, że głównie spory, które potencjalnie Polska musi właśnie rozwiązywać w debacie wewnątrz-europejskiej toczą się o zasadę solidarności. I to chciałem pokazać. Że jeżeli jest dziesięć punktów i one są dzisiaj najważniejszą naszą agendą w Europie, i wszystkie się koncentrują wokół tego, że my jesteśmy za solidarnością, a Francuzi głównie przeciw, ale to nie zawsze tylko Francuzi, ale oni są tą szpicą, to znaczy, że coś jest na rzeczy, że trzeba się nad tym zastanowić, że to bardzo ciekawy proces polityczny w Europie się odbywa i moim zdaniem to jest warte dyskusji i warte pokazania. A że to są problemy do debaty i do rozwiązywania oczywiście, to nie ulega wątpliwości.

Trzy. Oczywiście w Polsce toczy się, rzekłbym, spór o metodę, znaczy o metodę prowadzenia polskiej polityki europejskiej. Generalnie można powiedzieć, że ten spór oczywiście ujawnił się z całą mocą w okresie, kiedy toczyła się debata o Konstytucji Europejskiej przed podpisaniem Traktatu Konstytucyjnego. Otóż faktem jest to, że część opinii publicznej, zwłaszcza znacząca część polskiej elity intelektualnej, większość wypowiadających się publicznie, zwłaszcza profesorów, w tej materii wyznaje pogląd, który uważam za niesłuszny i mu się dość zdecydowanie przeciwstawiam, tzn. uważam, że w dzisiejszych warunkach europejskich stosowanie zasady, której uczyła mnie moja niania, że „pokorne ciele dwie krowy ssie, a bystre ani jednej”, w moim przekonaniu jest w dzisiejszych warunkach europejskich metodą nieskuteczną. To jest odwieczny spór, który toczy się także bardzo ostro w polityce amerykańskiej, jastrzębie – gołębie, ciągle. Powiem tak: tak strasznie mi zależy na Europie i tak strasznie mi zależy na jedności europejskiej, że uważam, że nie można jej zostawić takim hipokrytom jak dzisiejszy prezydent Francji na przykład – prawda? Znaczy uważam, że trzeba pewnego rodzaju hipokryzję zdemaskować, tzn. że tylko wtedy będzie można mówić o przywróceniu elementarnej prawdy do tego, co w europejskiej polityce się dzieje i tylko wtedy będzie można mówić o przywróceniu elementarnych wartości w polityce europejskiej. Hipokryzja zapanowała niestety, mówię to z przykrością, w polityce europejskiej i dopóki będzie panować z tak wielkim nasileniem jak w tej chwili, uważam, że trzeba to nazywać i że to jest nawet pewnego rodzaju misja, może

przesadam misja, że to jest pewne zadanie. Znaczy, żeby przywrócić jakby elementarny porządek prawdy do języka debaty w Europie, i ja uważam, że Polska polityka w tej materii też ma pewną rolę do odegrania. Tak uważam i dlatego fundamentalnie ja się na przykład nie zgadzałem z profesorami polskimi piszącymi listy do *Gazety Wyborczej* z upodobaniem, w ubiegłym roku średnio raz na dwa tygodnie, w których to listach, jak zdjąć z nich całą szlachetną retorykę, która była bardzo szlachetna i pobudki były szlachetne, to na końcu krył się nie wypowiedziany apel: „Kochani, jesteśmy tak słabym krajem, że musimy zaakceptować w Europie stanowisko francusko-niemieckie, a nie nasze, bo inaczej zginiemy”. Znaczy, tego nie akceptowałem nigdy i byłem zdecydowanym przeciwnikiem tych listów. Jestem przeciwnikiem pewnej ideologii, która w tych listach się zawiera i pewnej taktyki politycznej, która w tych listach się zawiera. Takie mam rzeczywiście w tej materii zdanie.

Ostatnia kwestia, która nie jest przedmiotem dzisiejszej debaty. Dużo by o tym mówić, bo to wymagałoby pewnej analizy dzisiejszych zjawisk polityki europejskiej głębszej. Pani Profesor, naprawdę jest, ale możemy w tej chwili wymienić no niestety tylko konkluzję, a nie argumenty, naprawdę jest tak, że dzisiejszy, zwłaszcza francuski pomysł na urządzenie Europy, co jest w wewnętrznych debatach francuskich bardzo *explicite* niemal wypowiedziane, tylko nie jest wypowiedziane na arenie europejskiej, to jest pomysł na dyktaturę Rady w Europie. Inicjatywa Giscarda d’Estaing i ideologia Konwentu była w punkcie wyjścia ideologią dyktatury Rady. Ona oczywiście została zmięczona potem, oczywiście, ale jeśli ktoś nie dostrzega dzisiaj, co jest celem Francji w Europie, to nie rozumie polityki europejskiej. I trzeba być realistą, znaczy trzeba patrzeć na rzeczy takimi, jakie one są, a nie takimi, jakimi chcielibyśmy, żeby one były. To jest ten problem. I Konwent Giscarda i Traktat w swojej, zwłaszcza pierwotnej wersji, przed wszystkimi zmianami, które potem nastąpiły, zwłaszcza ta wersja Traktatu, która się pojawiła na skutek tego puczu w ostatniej fazie prac Konwentu, że nagle coś, co nie było w ogóle znane nikomu, przez Francuzów i Niemców zostało przyniesione, i przyjęte z dnia na dzień ku zaskoczeniu całej Europy. To była dokładnie tego rodzaju ideologia i trzeba mieć jasność tego, jeśli się chce rzetelnie oceniać warunki polskiej polityki zagranicznej w dzisiejszym świecie. To tyle.

Chciałem jeszcze powiedzieć, że język, którym uczciwie, podkreślam – uczciwie, mówi się o zasadzie solidarności, to jest ten język mówienia o Europie, który jest mi niesłychanie bliski, np. język Kohla, ten język o pokoju w Europie, o tym, że są moralne fundamenty ładu europejskiego, że to ma służyć pewnym zasadom, a nie jest mi bliski język, choć mamy bardzo zbieżne poglądy, pana doktora Jabłońskiego, który kontekst zasady solidarności jest gotów interpretować w kategoriach socjalnej pomocy, tzn. jedni świadczą na rzecz drugich

i to jest, dlaczego mają świadczyć, skoro prawem rynku jest egoizm. Znaczy, to nie jest Europa, to nie jest, co było wielką wartością Europy, tak ja ją znałem z pism ojców założycieli. Ojcowie założyciele takiej Europy nie chcieli. Więc ten język mi bardzo zdecydowanie odpowiada. Przepraszam, jeśli moja ostrość sądów czyjeś ucho drażni, ale staram się, jesteśmy ostatecznie na debacie intelektualnej, w związku z tym staram się wypowiadać w miarę ostro pogląd taki, który uważam za słuszny. Może jeszcze tylko ostatnie zdanie, które zupełnie już nie ma związku, tylko tak dla porządku, żeby państwo mnie nie mieli za kogoś innego niż jestem. Diabeł nie był symbolem, tzn. diabła uważam za byt substancjalny, który oddziałuje na co dzień na politykę światową. Więc to nie był żaden symbol ani przenośnia, tylko wyznanie wiary bardzo szczere i szczerego doświadczenia.

tekst nieautoryzowany

Jan ROKITA

ur. w 1959 r. Ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 80. członek NZS, uczestnik Ruchu Wolność i Pokój. W rządzie Hanny Suchockiej minister – szef URM. Poseł na Sejm od 1989 r. Jeden z liderów Unii Demokratycznej, a potem Unii Wolności. Współtworzył SKL. Prezes stronnictwa w latach 2000–2002. Obecnie poseł z listy Platformy Obywatelskiej.

Rywalizować czy harmonizować?

Próby zajęcia wspólnego stanowiska w obrębie Trójkąta Wyszehradzkiego (Polska, Węgry i Czechy) były w okresie negocjacji z UE ze wszech miar uzasadnione. Szkoda tylko, że ówczesny rząd polski nie wykorzystał do końca tej szansy. Obecnie wydaje się, że każdy z krajów nowych i starych będzie dbał przede wszystkim o własne interesy, a dopiero później widział je w funkcji interesów europejskich. Ja myślę, że tutaj nastąpiła pewna być może niewłaściwa definicja, albo treść, podłożona pod określenie „solidarność”. Otóż słowo ze świata marketingu, propagandy czy pewnej promocji próbuje się przenieść na zachowania polityczne czy gospodarcze, które rządzą się w swej logice zupełnie innymi kryteriami, przede wszystkim kryterium interesu. Z tego względu wynika pewnie wiele nieporozumień, ponieważ trudno oczekiwać, żeby solidarność miała polegać na tym, aby jedne narodowe kraje rezygnowały z interesów własnych na rzecz innych. Zresztą nigdy to tak naprawdę w Europie nie miało miejsca. Sądzę, że jednym z większych błędów naszego establishmentu jest fakt niezauważenia przez jego przedstawicieli tego, że wybieraliśmy się i chcemy być w Unii, której już nie ma. W Unii, która była w latach 70. czy 80., kiedy to przyjmowano do niej kraje takie, jak: Hiszpania, Portugalia, Grecja czy Irlandia w zupełnie innych warunkach politycznych i geopolitycznych. Wówczas to, co dzisiaj chcemy nazywać solidarnością, było wynikiem czystej kalkulacji politycznej krajów starej Unii czy wtedy jeszcze EWG, które poprzez dotowanie niektórych przedsięwzięć w tamtych krajach chciały zmienić układ wewnętrzny, bo przecież pamiętamy, że wszystkie te kraje wychodziły z systemu totalitarnego, z dyktatur wojskowych i w tamtym okresie niepewna była sytuacja, czy aby blok sowiecki nie zdominuje ich i nie przejmie w sferę własnych wpływów. Zatem było to działanie jak najbardziej celowe i polityczne, zmierzające do pozyskania tego obszaru Europy i włączenia do struktur EWG wobec konkurencyjnego rozwiązania, którym byłoby przejście w strefę wpływów sowieckich, pamiętamy, że był okres zimnej wojny. Natomiast dzisiaj czy w latach 90. sytuacja jest zupełnie inna i trudno oczekiwać, aby tak daleko idące zaangażowanie polityczne i finansowe dzisiaj mogło być adresowane do obszaru 10 krajów nowo przyjętych, czy choćby do Europy Środkowo-Wschodniej, z tego względu, że takiego zagrożenia i takiej alternatywy po prostu nie ma.

W związku z tym nie ma interesu w dopłacaniu do krajów nowo pozyskanych, ponieważ one nie mają i tak alternatywy. Sami zresztą o tym, ustami naszej dyplomacji, wielokrotnie powiedzieliśmy.

Skoro nie ma alternatywy, to pole negocjacji i dyskusji bardzo się zawęża. W związku z tym sędzę, że porzucając, i tu w pełni zgadzając się ze stanowiskiem pana posła Rokity, porzucając pewne mirażę dotyczące solidarności rozumianej jako finansowanie czy wzmacnianie naszych interesów kosztem własnych interesów tzw. krajów starej Unii, należałoby się skoncentrować na tym, jakie rzeczywiste korzyści mogą wpływać z faktu przystąpienia do wspólnego obszaru politycznego i gospodarczego i jak te korzyści skonsumować. A one wynikają z tego, że przynajmniej formalnie włączyliśmy się w potężny obszar gospodarczy i mamy być traktowani na takich samych prawach, jakie obowiązują w tym obszarze. Fakt, że rynek pracy, rynek rolnictwa czy niektóre branże, takie jak budowlana, które mogłyby być naszym atutem, są co najmniej ograniczane, dowodzi tego, że jeszcze trochę wody upłynie, zanim to partnerstwo i prawa będą w pełni równe. Natomiast naszą szansą, jeżeli traktować to właśnie jako element solidarności europejskiej przy tej nowej treści, jest danie możliwości wykorzystania naturalnych narodowych zasobów i atutów każdego z krajów nowo przystępujących.

W Polsce mamy bardzo przedsiębiorcze społeczeństwo, generalnie młode i stosunkowo dobrze wykształcone i, jak się okazuje, bardzo efektywne, w sensie odbioru produktów rolnictwo, zarówno co do ceny, jak i walorów smakowych i jakościowych, oraz rzemieślników, których już nie ma w Europie. Zatem w naszym interesie byłoby tworzenie warunków czy wręcz wymuszenie warunków, które by pozwalały te naturalne atuty skonsumować. Zresztą z korzyścią dla gospodarek i gospodarki Unii jako takiej. Bo tutaj należy się zgodzić, że nie jest możliwy rozwój Unii jako takiej, bez względu na to, jakie deklaracje będą składane. Rozwój krajów Unii Europejskiej jest sumą rozwojów poszczególnych jej członków. Zatem jeżeli nie będą rozwijały się kraje narodowe, zarówno gospodarczo, jak i cywilizacyjnie, to i Unia jako taka nie będzie się rozwijała. Fakt, że Polska i pozostałych 10 krajów, które zostały przyjęte do Unii, są biednymi krajami, jest okolicznością sprzyjającą, a nie deprecjonującą. Otóż jest już tak, wiemy o tym z historii starszej i nowszej, że biedniejsi, jeżeli tylko mają ambicję wyemancypowania się na zamożniejszych i bardziej znaczących, są gotowi do większego wysiłku i większych poświęceń. Zatem to kraje Dziesiątki, a przede wszystkim największy kraj tej nowej dziesiątki może dać istotny impuls do wzrostu gospodarczego, przynajmniej w niektórych jego dziedzinach. Właśnie z tego względu, że jesteśmy biedni i chcielibyśmy być bogaci. Zresztą mamy na to bezpośrednie dowody. Irlandia jest takim bardzo dobrym dowodem. Biedny swego czasu kraj, który postawił na własną politykę naro-

dową z wykorzystaniem sytuacji i miejsca w Unii Europejskiej, jak wiemy, dzisiaj jest wzorem i liderem w liczeniu produktu narodowego *per capita*. I mamy inny przykład, który dowodzi tego negatywnie. Falszywie pojęta przez Grecję definicja solidarności jako rodzaju „mega-pomocy społecznej” spowodowała, że państwo to, które startowało z tego samego poziomu co Irlandia, nadal pozostaje outsiderem w dzisiejszej Piętnastce. Grecja nie chciała zdefiniować i wykorzystać własnych atutów, tylko koncentrowała się na pomocy.

Podsumowując tę część mojej wypowiedzi, chcę podkreślić, iż bezwzględnie musimy zdefiniować i wykorzystać szanse, które stwarza wspólny obszar gospodarczy i wspólna przestrzeń polityczna, a następnie bez żadnej ulgi dla siebie realizować interes narodowy.

Czy państwo, które wprowadzi euro, może jeszcze twierdzić, że jest suwerenne?

Tutaj mamy do czynienia z kolejnym „europejskim” fetyszem. Po pierwsze euro, jak każda inna waluta, nie jest wartością samą w sobie, bo pieniądz jest tylko metodą opisywania wartości, które są wytwarzane w sferze wytwórczej. Znany jest traktat Milтона Fridmana, który mówi o tym, że na Polinezji wymieniają się muszelkami i są równie bogaci, jak ci, którzy wymieniają się w okolicy blaszkami złota czy perłowej masy. Nie ma bowiem znaczenia materiał czy kruszec. Natomiast z pewnością jest tak, na co zwrócono zresztą już uwagę w Europie, a mówił o tym były wiceprezes Europejskiego Banku, iż trudno sobie wyobrazić praktycznie dobrą i trafną politykę monetarną w obrębie euro, właściwą dla krajów o tak różnym potencjale gospodarczym, demograficznym i polityce gospodarczej, jak np. Portugalia i Niemcy. A przypominam, że kraje te są już w obrębie strefy euro. Jeżeliby do tego dodać różnice potencjałów, zachowań kulturowych i potrzeb, jaka jest między krajami najbogatszymi a krajami wchodzącymi, to wydaje się to jeszcze większym ekwilibrystycznym wyzwaniem. Sądzę, iż czeka nas bardzo poważna debata nad odmitologizowaniem euro, jako panaceum na wszystko. Warto zwrócić uwagę, że strefa euro jest najwolniej rozwijającą się strefą gospodarczą w naszym kręgu cywilizacyjnym. Najpierw jest Ameryka, później Wielka Brytania, Szwecja, a na końcu o rząd wielkości mniej kraje strefy euro, zatem euro niczego nie rozwiązało.

W teorii systemów jest zasada, że jeśli do systemu – i tak już skomplikowanego, w tym wypadku systemu Piętnastki – wprowadzane są dodatkowe zmienne, różne zmienne, takie jak dziesięć krajów o swym potencjale gospodarczym, obyczajach politycznych i kulturowych, to po to, aby system dalej wspólnie działał, nie można go regulować nadal czy na wyższym poziomie, tylko trzeba go deregulować. I to jest chyba wyzwanie, które czeka polityków europejskich.

Całkowita zmiana strategii i mentalności. Odejście od próby uregulowania na wyższym poziomie czegoś, co jest sprzeczne z samą naturą rzeczy. I powrót do uznania naturalnej prawidłowości, że wolny rynek czy wolny handel ma polegać na tym, że nie ma ceł w obrocie międzynarodowym. Nic tu nie pomoże stworzenie do tego kilkuset dyrektyw, które by opisywały, jak owo „bez ceł” ma wyglądać.

Impuls gospodarczy i cywilizacyjny w Europie nie weźmie się ani ze *Strategii Lizbońskiej*, ani z 1021 Dyrektywy. On wyjdzie fizycznie od ludzi, narodów i gospodarek, które będą chciały wyemancypować się i tym samym nadać impuls czy być takim kołem zamachowym dla większej części tego obszaru. Te dwie kluczowe i strategiczne kwestie powinny być w najbliższym czasie przedmiotem poważnej debaty, bo bez niej nie wyjdziemy z obszaru konfliktów nie tylko retorycznych, ale i praktycznych, starzy–nowi członkowie euro. Bez tego mówienie o pogoni za Ameryką pozostanie utkwione nadal wyłącznie w kategoriach opowiadania bajek o żelaznym wilku.

tekst nieautoryzowany

Ireneusz JABŁOŃSKI

ur. w 1961 roku. Członek Zarządu Centrum im. Adama Smitha, bankowiec – m.in. wiceprezes Zarządu Banku Pocztowego (2003), wiceprezes Zarządu Banku „Częstochowa” (2002) odpowiedzialny za jego restrukturyzację, lider projektu mBanku (pierwszego w Polsce banku internetowego), prezes kilku bankowych firm leasingowych. W latach 1994–1997 burmistrz Łowicza, w 1997 otrzymał wyróżnienia za najlepiej zarządzane miasto, a Łowicz – tytuł „Euromiasto 1997” (na podstawie Europejskiej Karty Miast); członek Rady do spraw Samorządu Terytorialnego przy Prezydencie RP (Lechu Wałęsie). Specjalizuje się w planowaniu i zarządzaniu strategicznym.

O solidarności

Dziękuję bardzo za udzielenie mi głosu, dziękuję bardzo przede wszystkim za zaproszenie, za kolejne zaproszenie – właściwie, kiedy nadchodzi wrzesień, to myślę o tym, że trzeba będzie tutaj do biskupa Tadeusza Pieronka do Krakowa przyjechać i to właściwie w planowaniu roku taki miły bardzo moment i ogromnie dziękuję za pamięć o mnie.

Dyskusja o solidarności, którą toczyliśmy od jakiegoś czasu w kontekście naszego, polskiego członkostwa w Unii, toczy się już od dawna i w wymiarze ekonomicznym ma szczególne znaczenie. Dla wyobraźni ludzi, kiedy myślą o solidarności europejskiej i jednocześnie o praktyce funkcjonowania integracji europejskiej, polityka spójności, czyli ta, za którą będę miała być może i przyjemność, i obowiązek, jeżeli Parlament Europejski przegłosuje obecną Komisję, odpowiadać w najbliższych latach. Kiedy się zastanawiam, dlaczego ta polityka spójności jest postrzegana jako przejaw solidarności w Unii Europejskiej, to myślę, że na pewno wiąże się to z faktem, że ona jest elementem redystrybucji dochodu w Unii Europejskiej. Ale myślę, że polityka spójności jest także postrzegana jako przejaw solidarności dlatego, że odpowiada na te wszystkie wyzwania, które składają się na takie nasze codzienne rozumienie solidarności, że ona odpowiada na wyzwanie nierówności w rozwoju, że ona odpowiada na wyzwanie wykluczenia społecznego, że ona odpowiada na wyzwanie walki z biedą, walki z bezrobociem i stąd, myślę, jej jakby takie symboliczne znaczenie. Rozwinęliśmy także w Unii solidarność związaną z kataklizmami, z nieszczęśliwymi wydarzeniami w życiu społeczeństw państw członkowskich Unii Europejskiej. Od paru lat funkcjonuje Fundusz Solidarności, z którego obyśmy nigdy nie musieli korzystać; żeby nigdy nie było tego typu nieszczęść. Ale też w ostatnich miesiącach rozwija się dyskusja nad jeszcze jednym przejawem solidarności, a mianowicie, ponieważ wydłużają się granice zewnętrzne Unii, jest też coraz więcej troski i o to, że być może trzeba rozłożyć koszty utrzymania, ochrony granic zewnętrznych Unii bardziej równomiernie, żeby nie byli nimi obciążeni wyłącznie ci, których historia czy geografia w takim miejscu postawiła, że granice zewnętrzne są ich granicami państwowymi. Tak więc myślę, że w sferze solidarności już tej bardziej zewnętrznej pozostaje cała polityka rozwojowa, wspieranie rozwoju przez Unię Europejską, przez państwa członkow-

skie Unii Europejskiej. Tutaj czasem zapominamy, że Unia jest rzeczywiście największym donorem w skali świata, jeśli chodzi o pomoc rozwojową czy jeżeli chodzi o udział naszych żołnierzy europejskich w różnych siłach pokojowych. Czy wreszcie ta coraz bardziej formalizowana i nabierająca kształtu polityka sąsiedztwa Unii Europejskiej jest także pomysłem na solidarność zewnętrzną Unii Europejskiej. Wydaje mi się, że i w polityce handlowej, w tej naszej trosce, żeby handel światowy był także elementem wspierania rozwoju, przejawia się ta główna zasada, na której integracja europejska powstała, mianowicie zasada solidarności. I myślę, że warto pamiętać o tych zewnętrznych wymiarach solidarności europejskiej, bo one nas także jakby jednoczą. One są pewnym wspólnym celem i państwa takie jak Polska czy społeczeństwa takie jak polskie, które poprzez rozszerzenie stały się beneficjentem solidarności europejskiej, zaczynają także w tej chwili nabierać jakby poczucia odpowiedzialności za solidarność europejską. I myślę po prostu, że ta solidarność w sferze gospodarczej, społecznej, jest tym obszarem, w którym jakby uciera się coś, jest dobrem wspólnym, z czymś, co jest wspólnym interesem. I myślę, że to jest pewną gwarancją i istotą solidarności, też pewną nadzieją na przyszłość; jeżeli uda nam się wyważyć wspólny interes i wspólne dobro, to myślę, że jest to pewna gwarancja bez względu na to, jak bardzo jesteśmy zróżnicowani w tej chwili i jak trudno będzie nam dochodzić do wspólnego stanowiska. Myślę, że właśnie postrzeganie tego przez pryzmat wspólnego dobra i wspólnej odpowiedzialności jest szansą na solidarność.

W odpowiedzi Janowi Rokicie

Szanowny Panie Pośle, przecież Pan także jest przywódcą europejskim i my mamy cały czas tę skłonność w Polsce do myślenia, że oto my tutaj jesteśmy w Warszawie, w Krakowie, w Polsce, a tam jest Unia Europejska. Od 1 maja jesteśmy także w Unii Europejskiej i nasi przywódcy są także przywódcami europejskimi, polscy politycy są także politykami europejskimi. Ja mam nadzieję, że te wszystkie dyskusje w sprawach, które Pan wyliczył, że już chyba aktywnie uczestniczymy w tych dyskusjach i że będziemy w nich, jako nowe państwo członkowskie z innymi problemami, bardzo często także słyszani i że wpływ polskich polityków na to, co się dzieje w Unii będzie także znaczący. Myślę, że, jeżeli można o *Strategii Lizbońskiej* jedno dosłownie zdanie, to, co Pan powiedział o rynku pracy, tak naprawdę to nie jest bariera dla nowych państw członkowskich, tylko to jest bariera dla tych państw, które nie dopuszczają siły roboczej napływającej z nowych państw członkowskich. Czyli wprowadzanie barier nie ogranicza wzrostu w nowych państwach członkowskich, a generalnie obniża potencjał wzrostu w Unii Europejskiej, więc zgadzając się bardzo z tym Pana komentarzem na temat sensu tego typu barier, chciałam powiedzieć, że konse-

kwencje są inne niż te zamierzone przez autorów tego typu ograniczeń. Natomiast muszę odpowiedzieć oczywiście na politykę wizową, dlatego że, bardzo krótko przypominając, jeżeli powołuje się Pan na publikację we „Wprost”, to ona opiera się na faktach zupełnie mi nieznanach; niestety, dziennikarz, który napisał o braku mojego udziału w tej dyskusji, po prostu nie sprawdził, nie zapytał, nie zadzwonił, tylko zastosował tradycyjny trik – napisał o tym, co chciałby, żeby było rzeczywistością. Natomiast rzeczywistość była zupełnie inna. Rzeczywiście ta zasada solidarności, o której Pan mówił, to jest regulacja, zgodnie z którą, jeżeli jakieś państwo trzecie wprowadzi ograniczenia wizowe w stosunku do jednego z państw członkowskich Unii Europejskiej, zgodnie z zasadą solidarności cała Unia może wystąpić o wprowadzenie we wszystkich państwach członkowskich ograniczeń w postaci wiz, w stosunku do tego państwa trzeciego. Ta zasada nigdy nie była stosowana, mimo że istnieje w regulacjach europejskich; do tej pory nie było takiej potrzeby i nie ma w związku z tym stosownych procedur, które umożliwiałyby jej wykorzystanie. Komisja wiosną tego roku rozpoczęła pracę nad tymi procedurami i w lipcu przyjęła dokument, którym, jak rozumiem, Rada w tej chwili się zajmowała, i w tej dyskusji mój gabinet i ja uczestniczyliśmy bardzo istotnie. Doprowadziliśmy do doprecyzowania procedur, do skrócenia czasu działania, więc wywarliśmy bardzo poważny pozytywny wpływ na kształt tej regulacji. Ta regulacja nie wprowadza nowych ograniczeń, a wprowadza jedynie procedury do regulacji, która istniała, a była regulacją martwą.

O harmonizacji podatków i rozszerzeniu UE

Kiedy myślimy o zmianach w polityce i strategii ekonomicznej państw członkowskich czy instytucji europejskich, to moim zdaniem należy brać pod uwagę horyzont średniookresowy. Dzisiaj bardzo trudno jest powiedzieć, gdzie będziemy za lat piętnaście czy dwadzieścia; czy uda nam się w pełni wykorzystać te szanse, które całej Europie stworzyło rozszerzenie, gdzie będziemy z gospodarką, z konkurencyjnością, gdzie będziemy z rynkiem wewnętrznym za tyle lat, więc pozostałabym przy okresie średnim, a w okresie średnim moich wątpliwości nie rozwiewają żadne argumenty. Jestem nadal za utrzymaniem podejścia zróżnicowanego do podatków wobec przedsiębiorstw. Wydaje mi się, że to jest bodziec znacznie silniejszy, jeżeli chodzi o tworzenie wzrostu w Europie, a wzrostu w Europie – z tym chyba się wszyscy zgadzamy – bardzo potrzebujemy.

Drugą sprawą jest to, że w tym rozszerzeniu nie było zbytnej hojności, biorąc pod uwagę te korzyści, które cała Europa z tego rozszerzenia rzeczywiście czerpie – polityczne i ekonomiczne. Rzeczywiście, oczekiwaliśmy większej hojności ze strony państw Piętnastki, natomiast rozumieliśmy też, że ekonomicznie jest to również bardzo trudny dla niej okres. *Pakt Stabilności i Wzrostu*

nakładą na państwa członkowskie strefy euro ograniczenia dotyczące budżetu, rozmiarów deficytów budżetowych, więc rozumieliśmy ograniczenie skali środków strukturalnych dla nowych państw członkowskich. W tej chwili skupiałbym się bardzo mocno, żeby przyznane nam środki wykorzystać efektywnie i myślę, że początek wygląda bardzo dobrze.

tekst nieautoryzowany

Prof. Danuta HÜBNER

ukończyła Wydział Handlu Zagranicznego na SGPiS (obecnie SGH). W latach 1991–1994 zastępca dyrektora Instytutu Rozwoju i Studiów Strategicznych. Od wiosny 1994 do jesieni 1996 podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Jako Główny Negocjator doprowadziła do zakończenia negocjacji o członkostwie Polski w OECD. W październiku 1996 roku powołana na stanowisko pełnomocnika ds. tworzenia Komitetu Integracji Europejskiej, a następnie mianowana szefem UKIE. Od listopada 2001 roku odpowiadała w polskim rządzie za całość problematyki integracji europejskiej. Była przedstawicielem rządu w Konwencji ds. Przyszłości Unii Europejskiej. Od 1 maja br. pierwszy polski komisarz Unii Europejskiej.

Podsumowanie i zakończenie Konferencji

Podsumowanie

Najpierw chciałbym podziękować wszystkim Prelegentom, uczestnikom pełnej temperamencie dyskusji. To jest właśnie europejski dialog, możemy się różnić, ale różnimy się pięknie. Proszę Państwa – dla dziennikarza jest wielką przyjemnością uczestniczyć w tak interesującej debacie i w dyskusji. W dwóch słowach postaram się odnieść do tego, co się tutaj w ciągu dwóch dni wydarzyło.

„Co chrześcijanie mają do zrobienia w Europie?” – to pytanie wskazywało nam azymut. Odniosę się tu do naszego przyjaciela Adama Michnika i powtórzę za nim – gdybym był mądrzejszy, poprosiłbym o inne... Pytanie jest, trzeba przyznać, trudne – ale odpowiedź wydaje się prosta. Chrześcijanie powinni po prostu spojrzeć wstecz na historię Unii Europejskiej i zadać sobie dziś raz jeszcze pytanie, które było i jest ciągle aktualne, i które takim zawsze pozostanie: dlaczego Unia Europejska powstała? Dlaczego wyglądała ona przedtem inaczej, dlaczego wygląda dzisiaj tak a nie inaczej i do czego ta Unia powinna zmierzać. Myślę, że już w tym pierwszym impulsie, który nadał sens tym wszystkim wysiłkom, który stworzył po prostu unijną perspektywę, znajduje się też i najważniejsza odpowiedź na pytanie – co chrześcijanie mają, mogą dla Europy uczynić czy w Europie zrobić. Mają ze sobą rozmawiać, wspierając się tymi czterema atrybucjami, o których mówił wczoraj kardynał Homeyer – tolerancją, respektem, uznaniem i cierpliwością. Po to, żeby zbudować coś, co nie będzie idealnie funkcjonującą firmą, w której zysk liczony jest surowymi liczbami – bo Unia Europejska firmą nie jest, ale coś, co odnosi się do wartości i co wyraża też pewne wartości. Wartości, które – by wrócić do przykładu firmy – pozwalają właśnie dzielić się z innymi, dzielić nie tylko słowem, ale i posiadany bogactwem.

Dla Unii, która się ostatnio bardzo zmieniła, ponieważ doszło do niej dziesięć nowych państw, pisać scenariusze jutra nie jest oczywiście łatwo. Ale pewne projekcje także i dzisiaj są uprawnione, zwłaszcza że związane są z decyzjami, które wspólnota musi podjąć. Jednym z najważniejszych pytań, które stać będą przed naszą Unią Europejską, i gdzie chrześcijanie muszą być aktywni – i nawet, jeżeli nie będą mogli udzielić żadnej końcowej odpowiedzi, to powinni udzielić przynajmniej kilku wskazówek – jest pytanie o akcesję Turcji do Unii Europejskiej. Sprawa ta wymaga szczerego, otwartego dialogu, dialogu, w którym muszą być

poruszone wszystkie aspekty problemu. Warunkiem powodzenia Unii w przyszłości będzie nie co innego jak właśnie szczerść dialogu, i to na wszystkie tematy – nawet jeżeli będzie on miejscami bolesny. Tylko bowiem szczerzy dialog pozwoli ujawnić wszystkie aspekty każdego trudnego problemu, a pytanie o przyszłość Turcji w Europie do takich trudnych dylematów właśnie należy.

Co chrześcijanie mogą zrobić dla Europy? Chciałbym w tym miejscu powrócić krótko w mojej pamięci do Kosowa w roku 2000. Podczas konfliktu w Kosowie byłem tam dwukrotnie jako dziennikarz i widziałem to, co się tam działo. Patrzyłem na te zdarzenia z wielką pokorą, bólem i wręcz płaczem. Przeżyłem tam również sytuację, którą chciałem się z Państwem podzielić, bo ona da częściową przynajmniej odpowiedź na pytanie – co chrześcijanie mogą zrobić dla Europy. Gdy słuchałem wczoraj biskupa z Banja Luki, przypomniało mi się właśnie to, co ja sam w Kosowie zobaczyłem i przeżyłem.

Niedaleko pięknego miasta Prizren zobaczyłem najstarszy w ogóle na Bałkanach klasztor chrześcijański. W klasztorze tym, w sytuacji dramatycznego konfliktu etniczno-politycznego i moralnego został jeden jedyny nowicjusz, dwudziestosiedmioletni Dobrivoje. Żeby wejść do tego klasztoru i poznać warunki, w jakich żył, musiałem uzyskać zgodę z dwóch źródeł – od armii niemieckiej, która pilnowała tego klasztoru, i od jego przełożonego, biskupa, który uciekł z tego zakątką Serbii w obawie przed zamordowaniem. Uciekł nie tylko on, uciekli też i inni, został tylko Dobrivoje, który bardzo chciał zostać wyświęcony.

Zezwolenie na wejście otrzymałem, z armią niemiecką problemów nie było. Były z biskupem, którego nie mogliśmy nigdzie znaleźć, telefonicznie oczywiście, i w końcu Dobrivoje postanowił ze mną sam porozmawiać. Telewizja Polska nie była wówczas przez Serbów najlepiej widziana, ponieważ reprezentowaliśmy inną stronę. Ja to rozumiałem, ale moją sytuację zrozumiał i Dobrivoje: spojrział mi w oczy, ja mu spojrziałem w oczy i powiedział, że on mnie wpuści do klasztoru ze względu na moje oczy, które mówią prawdę.

Towarzyszyłem mu cały dzień. Spędziłem z nim wiele godzin, dzieląc się z nim chlebem i wodą, pilnowani byliśmy przez mały oddział Bundeswehry. Rozmawialiśmy. Wsłuchiwałem się w jego modlitwy, słuchałem jego śpiewu. Żołnierze niemieccy byli dyskretni, czułem ich obecność, ale nie rzucali się w oczy. Gdyby nie ich obecność, klasztor zostałby, jak inne, spalony, a Dobrivoje straciłby życie, jak inni.

I tu dostrzegam źródła tego, co chrześcijanie mogą zrobić dla Europy i w Europie. Mogą ochronić tę Europę, zadbać o to, by nigdy się nie powtórzyła sytuacja, w której samotny zakonnik w opuszczonym klasztorze pilnuje resztek tej prawdy o życiu, którą poznał, ponieważ inni, którzy uważają, że mają lepszą atrybucję, są gotowi go zamordować. Wczoraj generał Bieniek mówił o żołnierzach, którzy wysyłani są daleko od domu, bo zawiedli politycy. Tak, ci nie-

mieccy żołnierze na Bałkanach też tam zostali wysłani, ponieważ zawiedli politycy. I w tej części ich własnej odpowiedzialności stanęli na wysokości zadania. Przyjechali tam jako ludzie obojętni wobec wiary. Potem modlili się razem z Dobrivoje, on dzielił się z nimi chlebem, oni przynosili mu wodę – i w końcu powiedzieli, że nawet kiedy skończy im się służba, będą go chronić dalej, zostaną tam tak długo jak będzie to konieczne, by chronić go przed krzywdą.

Opisałem sytuację, która w życiu dzisiejszej Europy w ogóle nie powinna się wydarzyć. Jeżeli spojrzymy na obszar Unii Europejskiej, to zobaczymy bez trudu, że wspólnota ta ochroniła nas dotychczas przed czymś takim, co zdarzyło się w niedalekim przecież Kosowie. Oczywiście, Unia Europejska nie jest perfekcyjna, tak jak nie są perfekcyjni ludzie, którzy ją tworzą. Kiedy jednak słyszę czasem wypowiedzi polityków, którzy w Unii mają niestety nadal najwięcej do powiedzenia, odnoszę często wrażenie, że ziele z nich wręcz nienawiść do Europy. Europie mają wszystko do zarzucenia. Tymczasem Unia Europejska jest dzieckiem wspólnego wysiłku wielu narodów, i jako taka powinna być właśnie przez polityków szczególnie chroniona. Politycy popełniają wielki błąd, jeżeli w dyskusji o Unii Europejskiej, dla uzyskania jakiegoś osobistego politycznego profitu, widzą tylko jej same złe strony. Unia Europejska nie jest firmą i żądanie od Unii, by się pozbawiła atrybucji, dzięki której istnieje, jest nierzetelne i groźne.

„Co chrześcijanie mają do zrobienia w Europie?” – muszą ze sobą dalej rozmawiać, rozmawiać muszą także z innymi. Ten problem pojawił się lekko zasygnalizowany, odniosę się do niego w kilku zdaniach. Otóż bez wątpienia jesteśmy świadkami pewnego załamania w stosunkach polsko-niemieckich, co w gruncie rzeczy wydaje się zjawiskiem zupełnie niewiarygodnym. Mogło się przecież wydawać, że do czegoś takiego już dojść nie może, nie powinno. Ta konferencja też jest przecież przykładem zmian w Europie – językiem na niej dominującym, poza polskim, jest język niemiecki – co jest świadectwem zmian i dowodem na to, że w tej Europie naprawdę coś się wydarzyło. A wydarzyło się dlatego, że chrześcijanie ze sobą rozmawiali i rozmawiają. Być może nawet w przyszłym roku konferencja ta powinna zająć się ratowaniem substancji dialogu polsko-niemieckiego. Chrześcijanie polscy i niemieccy nie powinni dopuścić do tego, co się właśnie rysuje na horyzoncie – kompletnego załamania w naszych stosunkach, i to nie wśród polityków wcale, ale całkiem na dole, tam gdzie żyją zwykli ludzie. O wszystkim można rozmawiać, tyle że właśnie rozmawiać trzeba... Miejsce tej konferencji może być uprawnionym miejscem uratowania stosunków polsko-niemieckich, odkrycia na nowo waloru pojednania naszych narodów.

Coś przecież już się w tych stosunkach wydarzyło, coś, co nie powinno zostać zniszczone. Pamiętam wizytę ministra obrony Janusza Onyszkiewicza w Niemczech na początku 1993 roku. Przyjechał wówczas ze swoją pierwszą wizytą jako minister obrony. I to nie była łatwa dla niego wizyta. Podczas tego

pobytu Onyszkiewicz odwiedzał batalion piechoty górskiej w Garmisch-Partenkirchen i w Mittenwald w bawarskich Alpach. Onyszkiewicz, alpinista, wykorzystał ten moment i pokazał krótko, jak może się wspinać po ścianie, na której ćwiczyli żołnierze – co wywołało oczywiście wielki entuzjazm wśród żołnierzy, którzy potraktowali go jako jednego ze swoich. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że jest to jednostka, która w historii wojska niemieckiego zapisała się brawurą, dzielnością – a jej dowódca, właściwie twórca, generał Dietl – był ulubieńcem Hitlera i otrzymał od niego wiele odznaczeń. W jednostce tej bywali wszyscy – Amerykanie, Austriacy, Hiszpanie, Francuzi, Turcy, Norwegowie – jak to w NATO. I wreszcie przyjechał też i polski minister. Na obrazie generała Dietla u wejścia do sztabu zostało coś zmienione. Onyszkiewicz nawet tego nie zauważył, kiedy spoglądał na obraz, ponieważ nigdy przedtem go nie widział. Otóż przed wizytą Onyszkiewicza, dla polskiego ministra zamalowano na mundurze generała wszystkie jego hitlerowskie odznaczenia. To było jedyne, jak mi powiedziano, co można było zrobić w tym historycznym momencie, by nie urazić gościa z Polski. W gruncie rzeczy – nie tyle może zafałszowano dla nas, Polaków, własną historię, co historię tę jakby poprawiono, by nas nie drażnić.

Jeżeli stracimy właśnie tę wartość w stosunkach polsko-niemieckich, to czeka nas trudna przyszłość i to nawet w zjednoczonej Europie.

Marek ORZECOWSKI

ur. w 1952 r., absolwent politologii i dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1988–2000 korespondent „Głosu Ameryki”. Od 1993 r. współpracownik TVP (Panorama), autor reportaży dla telewizji niemieckiej. Obecnie korespondent TVP w Brukseli.